

11

listopad 2012
nr 174, rok XV
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

O języku na języku

temat miesiąca
Mowa zza krat

6

reportaż
Jak czarny kot
w czarnej noc

2

prezentacje
Program
„Cztery tapy”

20

z kraju
Debata:
Racjonalnie o izolacji

26



foto: Piotr Kochański

Złoty środek, czyli jest „git”

Jest takie powiedzenie: „mowa trawa”. Gadanie na próżno, rozmowa bez zrozumienia. Czasami bez sensu. A przecież rozmowa jest podstawą porozumienia. „Klasy” powiedział: „Warto rozmawiać”. Miał rację. Warto. Jednak, by się zrozumieć, by nie była to tylko „mowa trawa”, trzeba używać właściwego języka. Polak nie dogada się z Chińczykiem nie znając jego języka. I odwrotnie. Chyba że jest to język ciała. Dotyczy to rozmaitych nacji, ale i grup społecznych. Porównując robotnika z profesorem (choć to nieelegancie), możemy założyć trudności. Rzeczony robotnik wcale jednak nie musi być niedoukiem posługującym się w rozmowie jedynie onomatopcją, słowami ogólnie uważanymi za obraźliwe lub wulgarne czy też sobie tylko znaną gwarą. I odwrotnie. Profesor nie musi używać takiego języka, że aby go zrozumieć, trzeba otworzyć słownik wyrazów obcych lub któryś z leksykonów. Obaj mogą posługiwać się piękną polszczyzną. Albo ...mową ciała. Ale tak gadam sobie, gadam. A właściwie piszę, piszę, jak jakiś grafoman i... Do rzeczy.

Znajomość języka współrozmówcy to podstawa komunikacji. Co jednak zrobić, kiedy po kilku latach (czasami miesiącach, a czasami nawet tygodniach) pobytu zagranicą ktoś co chwila w rozmowie wtrąca obcy wyraz, udaje obcy akcent, czy wręcz oświadcza, że zapomniął jak to jest po polsku. To razi, śmieszy, irytuje. Czy tak samo jest z językiem naszym, więzienników?

Zapóżyczamy (i to częściej niż rzadziej) do naszej mowy potocznej słowa gwary więziennej. Tak jest łatwiej i wygodniej. Wyrazy takie jak „się ma”, „nara”, „rozkminić”, „ziomek”, „zajarac”, „szamac”, „kopsnąć” czy „zagwozdka” degradują nasz język. Czy degradują nas samych? Problem dotyczy większości z nas. Piszącego te słowa również. Te słowa czy wyrażenia mogą służyć jako „ułatwiacz”, czasami „ubarwiacz” rozmowy. Nie mogą jednak wejść do naszego języka potocznego, bo staniemy się śmieszni, tak jak ci powracający z zagranicy. Ktoś stwierdzi: łatwo powiedzieć. Przez większość czasu przebywamy z ludźmi, którzy posługują się takim językiem. To ich język codzienny. Nikt z nas nie będzie się wysilał na konwenanse, „ą” czy „ę”, bo druga strona może tego nie zrozumieć. Polecenia, uwagi muszą być przekazywane językiem jasnym. A co gorsza, jedynym przez tę drugą stronę akceptowanym. Czasami inaczej nie można. I to też, niestety, prawda. Cóż więc pozostaje? Rozum, proszę państwa, rozum. Czy tego chcemy, czy nie, musimy znaleźć tzw. złoty środek. Tak by wilk był syty i owca cała. Na pewno mamy łatwiej. My wiemy skąd pochodzą słowa coraz częściej słyszane na ulicy, w telewizji. I możemy mówić, że pani czy pan redaktor w poważnej stacji nie powinni (nawet w programie rozrywkowym) kałać swojego języka i ranić naszych uszu gwarą z za krat. Bo chyba to nie jest „git”?

Krzysztof Kowaluk



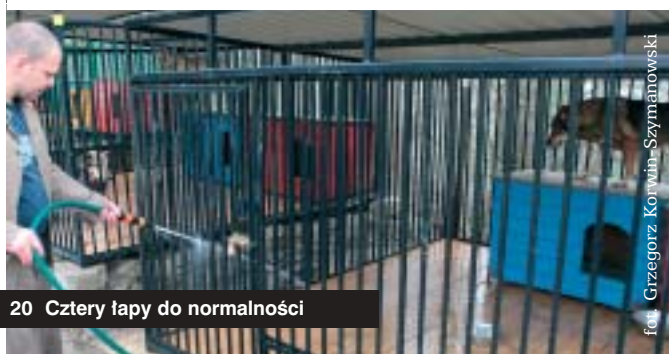
fot. Piotr Kochański

26 Racjonalnie o izolacji – debata

fot. Piotr Kochański

6 Mowa z za krat

fot. Tomasz Wacławek

12 Jak czarny kot w czarną noc – reportaż

fot. Grzegorz Korwin-Szymanowski

20 Cztery łapy do normalności

fot. archiwum muzeum w Sanoku

23 Archeologia resocjalizująca

Listopad 2012 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański**O JĘZYKU NA JĘZYKU** – temat miesiąca

- 6 Ziomuş, zajedź trochę zaju
- 6 Siła języka
- 8 Chodzi nam o to, żeby...
- 8 Nie łammy zasad
- 9 Język z głową
- 10 Moda na tatuaże

BE... Z PUDŁA

- 4 Trzecia Złota Setka
- 4 Blues z za krat po raz 15.
- 4 Była szkoła, jest OZ-et
- 5 ChAT na Mokotowie
- 5 Zielona Południowa
- 5 Otwarcie w Przytułach

Z KRAJU

- 11 Projekt „Argus”
- 12 Jak czarny kot w czarną noc
- 15 Debata z Krajowym Mechanizmem Prewencji
- 15 Rozmawiamy i polemizujemy
- 16 Bronimy praw człowieka
- 23 Archeologia resocjalizująca
- 26 Racjonalnie o izolacji
- 30 Pasjonaci nowych technologii
- 31 Nadzieja z kaliskich pól
- 33 Prawa uwięzionego
- 33 Europa penitencjarna
- 34 Memento Mori
- 41 Stereotypy, czyli nasz wizerunek
- 41 Wszystko o więziennictwie
- 42 Funkcjonariusze w „Strefie”
- 43 Pożegnaliśmy Tomasza Mielko

ZANIM ZAPYTASZ

- 17 Informacja publiczna – nasz problem
- 19 Dostęp do informacji publicznej

PREZENTACJE – programy

- 20 Cztery łapy do normalności
- 22 Pomagają psom i sobie

ZAGRANICA

- 36 Z wizytą w Bawarii – fotoreportaż

AKTUALNOŚCI

- 38 Medale za współpracę
- 38 Nagroda im. Prof. Zbigniewa Hołdy
- 38 Rosyjscy więźniacy z wizyta w Polsce
- 39 Międzynarodowy dzień mediacji

HISTORIA

- 40 Sergiusz Akatow-Rajowski: Jeden z wielu

Trzecia Złota Setka



Zakład Karny w Rawiczu wraz z Urzędem Gminy Rawicz zorganizował III Rawicki Półmaraton „Złota Setka – Bieg ku Wolności”. W tej edycji po raz pierwszy bieg odbył się też poza murami zakładu, uczestniczyli w nim m.in. Jerzy Górski, Jerzy Skarżyński, Bogdan Ambroziewicz, Łukasz Grass. Obecna była rawiczanka Karolina Kucharczyk, złota paraolimpijka z Londynu w skoku w dal. W wyścigu wokół więzienia uczestniczyli byli skazani, którzy po wyjściu na wolność nadal biegają, a ich życie zmieniło się dzięki uprawianiu sportu.

Na starcie półmaratonu stanęło 36 więźniów, którzy mieli do pokonania sto okrążeń dziedzińca jednostki, biegacze na wolności musieli zaś przebiec 16 pętli trasy wytyczonej wzdłuż murów zakładu i zabytkowych plant miasta. Najlepszy czas na trasie więziennej wyniósł 1 godz. 25 min 55 s i należał do zwycięzcy sprzed roku. Na wolności najlepszy wynik to 1 godz. 19 min 53 s. Widzowie mogli kibicować również osadzonym, gdyż w parku postawiono olbrzymi telebim, na którym transmitowano obraz z zakładu karnego. Biegacze otrzymali pamiątkowe medale, a zwycięzcy puchary fundowane przez urząd miasta. Uczestnikom wyścigu poza murami wręczono też statuetki wykonane na warsztatach terapii zajęciowej w rawickiej jednostce. Nagrody wręczał dyrektor zakładu ppłk Bogdan Wojtał i burmistrz Rawicza Tadeusz Pawłowski.

„Bieg ku wolności” stał się wzorem, wiele jednostek w kraju jest zainteresowanych naszym przedsięwzięciem. Program readaptacyjny „Złota setka” jest oddziaływaniem skutecznie kreującym w osadzonych postawy prospołeczne, dzięki czemu wracają do społeczeństwa jako pełnowartościowi obywatele. Dziś w tym projekcie uczestniczy ok. stu osób. Żyją treningami, układają taktykę na kolejne starty. Są świadomi, że zmiana jest o krok. I dlatego biegają.

Robert Talaga
zdjęcie **Marek Heinze**

Blues z za krat po raz 15.

Zespół Dream z Zakładu Karnego w Raciborzu wygrał tegoroczną 15. edycję przeglądu „Blues z za krat”. Drugie miejsce przypadło reprezentantom strzeleckiej „Jedyńki”, kapeli Red House. Swoim wizerunkiem scenicznym i energią urzekł jury Paragraf 2009 z Aresztu Siedleckiego w Bydgoszczy, zdobywca trzeciego miejsca. Wyróżnienie otrzymał wokalista z Zakładu Karnego w Wojkowicach, gospodarza imprezy. Łącznie na wojkowskiej scenie 10 października zagrało 38 skazanych muzyków (10 zespołów i dwóch solistów) reprezentujących 10 jednostek penitencjarnych z całego kraju. Obok coverów znanych bluesowych utworów rozbrzmiewały również utwory specjalnie napisane



na konkurs. Najczęściej pojawiającym się w nich motywem była wolność odmienniana przez wszystkie przypadki, ubrana w emocje i często poddawana gorzkiej, jakże autentycznej refleksji.

Joanna Korczyńska
zdjęcie **Anna Wiech**

Była szkoła, jest OZ-et



Oddział Zewnętrzny w Zabłociu Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej to ważna inwestycja, zrealizowana w całości przez białą jednostkę, i jedyna w tym roku oddana do użytku na terenie Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Lublinie. Wcześniej mieściła się tu szkoła podstawowa, zlikwidowana w 2002 r. Przebudowa obiektu trwała dwa lata. Otwarty 19 października OZ-et w Zabłociu przeznaczony jest dla skazanych recydywistów odbywających karę pozbawienia wolności w warunkach zakładu karnego typu półotwartego i otwartego. Do połowy listopada osadzonych zostanie tu 125 skazanych. Obsadę kadrową oddziału sta-

nowić będzie 21 funkcjonariuszy i pracowników cywilnych.

Ze względu na infrastrukturę, bazę lokalową i teren wokół jednostki planowane są różnorodne oddziaływania penitencjarne, w szczególności realizacja programów readaptacji społecznej skazanych w zakresie integracji rodzin, ekologii i sportu. Istotną część działalności stanowić będzie współpraca z instytucjami państwowymi i samorządu lokalnego dotycząca świadczenia pracy przez osadzonych. Więźniowie wykonywać będą nieodpłatne prace organizacyjno-porządkowe na obszarze gminy.

Jacek Zwierzchowski
zdjęcie archiwum

ChAT na Mokotowie



Areszt Śledczy w Warszawie-Mokotowie i Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie zawarły porozumienie o współpracy. 16 października dokument podpisali dyrektor aresztu ppłk Bogdan Kornatowski i rektor ChAT ks. prof. dr hab. Bogusław Milerki. Porozumienie umożliwia skazanym nieodpłatne studia w Akademii, a studentom odbywanie praktyk na terenie mokotowskiego aresztu. Dotyczy też realizacji projektów kulturalno-oświatowych i penitencjarnych, konferencji naukowych i wymiany doświadczeń. Taka działalność jest istotnym elementem resocjalizacji osadzonych, pokazuje nowe drogi rozwoju, wyrównuje szanse, przełamuje stereotypy.

Aneta Wilkos-Hernik
zdjęcie Michał Grodnie

Zielona Południowa

Ochrona środowiska i uświadomienie konieczności zmian codziennych nawyków to cel projektu „Zielona Południowa – edukacja ekologiczna osadzonych w Areszcie Śledczym w Lublinie”, współfinansowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie. Poza kształtowaniem świadomości ekologicznej celem było sprawdzenie, na ile i w jaki sposób można wdrażać tę tematykę w społeczności więźniów. Przeprowadzone przez Fundację „Larus” (partnera projektu) warsztaty budziły zainteresowanie osadzonych w różnym wieku, wykształceniu i doświadczeniu życiowym. W przystępny sposób pokazywano przykłady działalności człowieka i jej negatywnego wpływu na środowisko. Jednocześnie przedstawiane były propozycje zmian ograniczających destrukcyjne wobec natury działania. Pokazano, że można je rozpocząć już w czasie odbywania kary.

W trakcie zajęć osadzeni uczestniczyli w wykładach, warsztatach, dyskusjach i eksperymentach laboratoryjnych. W ramach projektu przeprowadzono również szkolenie dla funkcjonariuszy, którego celem było zwrócenie uwagi na organizację pracy zgodnie z zasadami ochrony środowiska. Zorganizowano też konkursy z nagrodami dla osadzonych, jako głównej grupy adresatów, a także dla funkcjonariuszy i pracowników lubelskiego aresztu.

Joanna Turowska
zdjęcie Rafał Paczós



Otwarcie w Przytułach



W Przytułach Starych odbyło się otwarcie nowego zakładu karnego podległego dyrektorowi okręgowemu Służby Więziennej w Białymstoku. Wcześniej

jednostka ta była Oddziałem Zewnętrznym Aresztu Śledczego w Ostrołęce. Nowe więzienie zostało powołane 1 października zarządzeniem Ministra Spra-

wiedliwości z 30 lipca 2012 br. (ten akt prawny był również podstawą likwidacji aresztu w Ostrołęce).

5 października w uroczystościach, które rozpoczęły się mszą w parafii w Przytułach Starych, uczestniczyli Stanisław Chmielewski, Wiceminister Sprawiedliwości i gen. Krzysztof Keller, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej. Podczas głównej części uroczystości, już na terenie nowo otwartego zakładu, na ręce mjr Elżbiety Jankowskiej, dyrektora jednostki, złożono symboliczny klucz. W swym wystąpieniu Stanisław Chmielewski podkreślił rolę samorządów lokalnych w procesie resocjalizacji skazanych. Następnie płk Mirosław Dudar, dyrektor okręgowy SW w Białymstoku i gen. Timofiej Władymirowicz Jakimczuk, dyrektor Państwowej Służby Penitencjarnej Ukrainy w Obwodzie Chmielnickim podpisali porozumienie o współpracy i wymianie doświadczeń.

Nowa jednostka składa się z dwóch budynków penitencjarnych. Pierwszy typu półotwartego dla 481 osadzonych (podgrupa klasyfikacyjna R-2, P-2, P-3), drugi typu zamkniętego dla 262 osadzonych (podgrupa klasyfikacyjna R-1) z oddziałem dla tymczasowo aresztowanych.

Tadeusz Dobrowolski
zdjęcie archiwum

Ziomuś, zajedź trochę czaju

To, że środowisko, w którym się znajdujemy, i nie mam tu na myśli przyrody, wywiera na nas potężny wpływ, czy – jak kto woli – kształtuje nas, jest faktem niezaprzeczalnym. Powinno o tym wiedzieć każde dziecko w szkole. Ale nie należy przy tym zapominać, że my także kształtujemy środowisko wokół nas. Jakże często nazbyt chętnie poddajemy się wpływom naszego otoczenia. Jeśli wokół wszyscy są „cool”, to mimowolnie chcemy być tacy sami. W tym miejscu możemy niemal bez końca mnożyć przykłady tego, jak mniej lub bardziej świadomie poddajemy się wpływom. Tak było, jest i zapewne będzie, nie mam zamiaru w tym polemizować. Jednak jako funkcjonariusz Służby Więziennej chciałbym zwrócić uwagę na pewien, niekoniernie dobry trend, który wdziera się w nasze szeregi.

Sprawa dotyczy języka, jakim posługujemy się w pracy ze skazanymi. Jakiś czas temu, kiedy przechodziłem korytarzem, usłyszałem za plecami: „Ziomuś, zajedź trochę czaju”. Z racji tego, że służbę pełnię w zakładzie karnym typu zamkniętego, gdzie cele mieszkalne zamknięte są przez całą dobę, słowa te mnie zastanowiły. – Czyżby skazani swobodnie poruszali się za moimi plecami i do tego głośno rozmawiali? – przemknęło mi przez myśl. Kiedy jednak się odwróciłem, zobaczyłem dwóch funkcjonariuszy, którzy rozmawiali ze sobą używając m.in. przytoczonych słów. Nie mogłem wyjść z podziwu, tym bardziej że byli to chłopcy z naprawdę niedużym stażem w służbie. Przytoczony przykład nie jest odosobnionym przypadkiem i nie należy łączyć go z jedną tylko jednostką. Stwierdzenia typu: „zgaś szkiełko”, „zejdź z lipa”, „wybij klapę”, „odstaw fikoł”, „odbierz szamkę”, itd są nągminnie używane przez funkcjonariuszy z całej Polski zarówno w rozmowach między sobą, jak i z osadzonymi. Wielokrotnie, gdy spotykamy się przy okazji różnego rodzaju szkoleń, kursów, konferencji czy innych wyjazdów służbowych (a więc poza jednostkami penitencjarnymi, na zupełnie „niewięziennym” gruncie) wciąż słyszy się ten język. Siłą rzeczy przenosimy go do naszych domów, kręgu znajomych „nieklawiszów”.

Ktoś zapyta: I co w tym złego? Może i nic, ale w takim razie ja chcę zapytać, jak często my zwracamy uwagę osadzonym, aby się właściwie wyrażali. Dlaczego to znowu ma działać tylko w jedną stronę, że otoczenie kształtuje nas, a nie my otoczenie. Zwłaszcza że środowisko, w którym znajdujemy się jako wychowawcy, oddziałowi, kwatermistrze lub inni funkcjonariusze, jest niepospolite. Działając ustawowo powinniśmy przeciwdziałać podkulturze przestępczej, tymczasem jeden z elementów tejże podkultury, jakim jest język, tak łatwo przyswajamy i sami się nim posługujemy! Gdzie zatem jest metoda przykładu własnego? Chyba znowu poszła w las... Osobiście bardzo dobrze znam język, którym posługują się moi podopieczni, ale staram się go nie używać i kiedy skazany pyta mnie: „co ze szkiełkiem?”, robiąc zdziwioną minę odpowiadam: „czyżby rozbiło się okno i macie problem ze szkłem?” Oni dobrze wiedzą, że żartuję, ale zaraz dokonują tłumaczenia na język polski: „co z telewizorem?”. Są to może małe rzeczy, ale jakże ważne. Musimy sobie w końcu uświadomić, że przejmując sposób wyrażania się kogokolwiek, w pewien sposób zaczynamy się z nim utożsamiać. A czy rzeczywiście chcemy utożsamiać się z przestępcami?! Ja nie.

Robert Fiszer

Mowa

Gwara więzienna prawdopodobnie powstała w połowie XIX w. jako tajny sposób komunikacji w kręgach przestępczych. Chociaż obecnie grypsera, czyli skazani posługujący się językiem zza krat, nie jest już taka sama jak kiedyś, wielu osadzonych, np. młodociani, nadal porozumiewa się w ten sposób. Co gorsza, mowy więźniów używają również funkcjonariusze. Wyrazy takie jak: „kopsnąć”, „rozkmینیć”, „skitrać” na stałe weszły do słownika mundurowych. Niestety, przenikanie języka więziennego do potocznego nie ogranicza się tylko do murów zakładu karnego, ale wychodzi dużo dalej. O tym czy to dobre, czy złe zjawisko z osobami związanymi ze środowiskiem penitencjarnym rozmawia Aneta Łupińska

Siła języka



fot. archiwum

Dr Sławomir Przybyliński, prodziekan ds. studenckich Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Wiemy, że istnieje język więzienny. Zalicza się go do gwary czy raczej do dialektu?

Język więzienny oraz przestępczy mają tak długą tradycję, jak same jednostki penitencjarne i środowisko kryminalne. Przestępcy w izolacji czy też poza nią od zawsze mieli swoje sposoby porozumiewania się, tak by pozostali ich nie zrozumieli, bądź by mieli z tym znaczne problemy.

z za k rat

Najistotniejszym elementem komunikowania się w społeczności, o której mówimy, są zachodzące na siebie i przenikające się gwara więzienna i przestępcza. Należy powiedzieć, że są one centralnym trybem w funkcjonowaniu więźniów w obrębie zjawiska podkultury. Podkultura, która ewoluuje, przeobrażając swoje oblicze również w zakresie komunikacji wewnątrzgrupowej. Dzisiaj istnieje specyficzny język więzienny, w znacznej mierze posiłkujący się tradycyjną gwarą sprzed lat. Wyraz, słowo jest nieraz zakamuflowane i częściowo nierozpoznawalne, a w gwarze „nierozkminione”, ale o to przecież chodzi w tajemnym języku skazanych. Warto dodać, że nie sam język stanowi o komunikowaniu się osadzonych. Wyróżniamy różne formy porozumiewania się. Można to czynić w sposób tradycyjny, czyli werbalnie, poprzez wypowiadanie określonych wyrazów właśnie gwarą więzienną, albo też bardziej wyszukanie, wysublimowanie. Przykładowo: mowa migana, tzw. miganka. Jest to niewerbalny sposób komunikowania się za pomocą palców czy dłoni. Albo też tzw. stukanka, czyli przekazywanie sygnałów dźwiękowych, przez uderzanie w rury, kaloryfery, ściany, które są zrozumiałe tylko dla nielicznych. Nie można zapomnieć też o grypsach, z którymi chyba najbardziej kojarzy się porozumiewanie się więźniów. Innym, niezwykle rozpowszechnionym sposobem pozawerbalnego komunikowania się osób pozbawionych wolności jest tatuaż, inaczej „dziara”. Więzienne i przestępcze tatuaże spełniają niezwykle ważną rolę w środowiskach izolowanych, prócz wielu ważkich funkcji, jakie sprawują, są również symbolicznym sygnałem wysyłanym w kierunku wtajemniczonych osób.

Funkcjonariusze SW posługują się językiem potocznym, jednak na co dzień stykają się z gwarą więzienną. Rozpoczynają wtedy walkę o czystość języka?

Sądzę, że nie do końca jest taka potrzeba, a jeżeli nawet tak by się działo w każdym przypadku, to efekty nie byłyby zapewne zadowalające. Funkcjonariusze obcując z osadzonymi siłą rzeczy wsiąkają w to środowisko, niejako go współkreując. Czy tego chcą, czy nie, muszą, a przynajmniej powinni, znać swoisty język więźniów, czasem również posługiwać się nim. Myślę, że środowisko izolowane rządzi się poniekąd swoimi prawami i nawet usilna walka wychowawców czy strażników więziennych o to, by ich podopieczni wypowiadali się zgodnie z zasadami języka polskiego i operowali poprawną polszczyzną, spełźnie na niczym. Osadzeni mają już przecież swój język i, jak widać, dobrze się z nim czują. Niemniej gwara utrwała proces niedostosowania społecznego i powoduje permanentne wtapienie się w arkana niezgodne z procesem resocjalizacji. Toteż warto temu przeciwdziałać. Tylko czy to nie byłby pojedynek z przysłowiowymi wiatrakami?

Czy w pracy resocjalizacyjnej nie chodzi o wzbudzenie wśród skazanych społecznych pożądanych postaw? A w jaki sposób to robić, jak nie przez dawanie dobrego przykładu, w tym przypadku posługiwanie się poprawną polszczyzną?

Oczywiście, zdecydowanie zgadzam się z tym, że skazanych należy edukować wielowymiarowo i pracować z nimi w taki sposób, by przekonali swoje przestępcze myślenie o świecie, żeby trafiając do środowiska ludzi wolnych poprawnie funkcjonowali, żyjąc zgodnie z regułami społecznymi i przestrzegając porządku prawnego. Jednak w poczynaniach resocjalizacyjnych trudno o spektakularne sukcesy i o pewniki w postaci człowieka wyciągniętego z przestępczych zapędów. Dlatego też prócz optymizmu i wiary w przemianę osoby pozbawionej wolności, należy raczej realistycznie patrzeć na to, co dzieje się za wielkim murem. Pożądanym jest wręcz, by skazani ope-

rowali piękną polszczyzną i by wychowawcy zwracali się do nich równie poprawnie językowo. Mimo wielu starań i chęci, jakie każdego dnia kadra SW wkłada w to, aby zmienić swoich podopiecznych, sądzę, że usunięcie z więzienia specyficznego systemu porozumiewania się osadzonych jest mało realne. Od lat zakorzeniona w więziennym świecie gwara zmienia swoje oblicze, lecz ciągle jest obecna wśród skazanych.

Siła języka z za krat jest tak duża, że przenika on do mowy potocznej, o języku młodzieżowym nie wspominając. Dlaczego tak się dzieje?

Dlatego, że chociaż więzienie to środowisko specyficzne, inne niż wszystkie, to jednak nie oderwane od rzeczywistości i nie funkcjonujące w pustce społecznej. Skazani to jednostki, które wczoraj czy też tydzień temu żyły w środowisku otwartym. Tak samo osoby opuszczające więzienie wchodziły do świata wolnościowego z całym doświadczeniem leksykalnym (chciałoby się powiedzieć), przekazują go innym ludziom i puszczają w obieg. Transmisja językowa ma miejsce każdego dnia, z kręgu izolowanego na zewnątrz i odwrotnie. A wiele młodych osób chłonie wszystko, co nieraz wulgarnie, ale i tajemne. Faktycznie, dzisiaj język, jakim operuje młodzież, jest niesamowicie naszpikowany zwrotami, słowami, które same w sobie tworzą swoistą gwarę, czy slang zrozumiały tylko dla wtajemniczonych. Część wyrazów jest też kojarzona, a nawet zapożyczona z więzienia, np. „siema”, „ziomal”, „funfel”, „jarać”, „szamać”, „bluzgać”, „kinol”, „szkity”, „gały”, itd.

Chcemy czy nie, w określonych warunkach, np. w więzieniu, posługujemy się określonym żargonem zawodowym, często przeplatany gwarą więzienną. Kto i jak bardzo jest na to narazony? Czy ma to wpływ na nasz język potoczny?

Faktycznie jest tak, że wiele grup społecznych posiada specyficzne, znane tylko im słownictwo. Ułatwia to komunikowanie się w obrębie tego środowiska i stwarza wyjątkowość grupy, ale też spełnia nieraz funkcję integrującą jej przedstawicieli. To, o czym mówimy, pokazuje również hermetyczność, wręcz niedostępność tego kręgu dla kogoś niebędącego jego członkiem. Mając na myśli slang pewnych grup społecznych, zawodowych, np. policjantów czy żołnierzy, ale też sportowców niektórych dyscyplin, używających tylko im znanych zwrotów i sformułowań, uważam, że wręcz niemożliwe jest, by ten właśnie język, tzw. służbowy lub związany z wykonywaną profesją, nie przedostawał się do mowy potocznej. Siłą rozpędu i przyzwyczajenia korzystamy z niego w chwilach wolnych, podczas codziennych rozmów w domu, wprowadzając go do naszego systemu pojęciowego, uważając za normę i coś powszechnego.

Co zatem należy robić, aby ustrzec się przed przenikaniem języka więziennego do potocznego?

To niezwykle trudne pytanie i sadzę, że nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi. Czasami jednak odnoszę nieodparto wrażenie, że to pewien wyznacznik współczesności, iż ludzie tworzą nowe zwroty i wprowadzają je do obiegu. Każdego dnia, np. w reklamach słyszymy nowe pojęcia, które po jakimś czasie wchodzi do naszego słownika i zaczynamy nim operować. Można by spojrzeć na to trochę przekornie i uznać, że wolna twórczość językowa rozwija społeczeństwo. Niestety, powoduje również odsuwanie się od tradycji rozumianych prawideł języka ojczystego. Dzisiaj wiele osób „czając bazę” czuje „luzik”, wie, że jest „czad” i „wypas”. Sądzę zatem, że język potoczny ma swój bieg i chodzi tu zarówno o środowisko wolnościowe, jak i to za murem więziennym, gdzie każdego dnia skazani tworzą swoistego rodzaju neologizmy czy metafory.

Chodzi nam o to, żeby...

Mjr Adam Wasielewski, kierownik Zakładu Szkolenia Penitencjarnego Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu



fol. archiwum

Ostatnio kolega funkcjonariusz powiedział do mnie: „właśnie otrzymałem pismo i rozkminiam, o co w nim chodzi”. Coraz częściej posługujemy się językiem więziennym, czy to już norma?

Zdarza się, że funkcjonariusze i osoby pracujące w bezpośrednim kontakcie z więźniami posługują się słownictwem wywodzącym się np. z gwary więziennej, ale z pewnością nie można stwierdzić, że to już jest norma.

Niektórzy mundurowi na potęgę używają gwary więziennej będąc w pracy, a jak tylko przekroczą bramę więzienną, zaczynają mówić normalnie. Dlaczego tak się dzieje?

Długotrwałe przebywanie z daną grupą społeczną, w tym przypadku z więźniami, powoduje przejmowanie niektórych charakterystycznych dla tej grupy słów czy zachowań. Myślę, że są funkcjonariusze, którzy chcą ułatwić sobie kontakt z osadzonymi, używając ich języka. Posługują się także więziennymi sloganami w rozmowach między sobą. Jest to język zrozumiały niekiedy tylko w tym miejscu i wśród tych samych ludzi, więc gdy wychodzą z pracy, pozostawiają więzienną gwarę tam, gdzie jej miejsce, czyli w zakładzie karnym. Słuchając oficjalnych wypowiedzi mundurowych, możemy odnieść wrażenie, że nasz język jest schematyczny, nienaturalny, słyszymy sformułowania typu: „udali się”, „ustalili”, „dokonali czynności”. A przecież wystarczy przekroczyć próg więzienia, by przekonać się, że tak naprawdę funkcjonariusze też mają swój żargon. Nie do końca zgodzę się ze stwierdzeniem, że na potęgę używamy gwary więziennej, jednak dla wielu z nas to dość powszechne. O ile jest pewne wytlumaczenie tego, dlaczego skazani stworzyli język grypsery, dlaczego posługują się słownictwem więziennym, o tyle trudno

zrozumieć, czemu niektórzy mundurowi tak łatwo przejmują negatywne sformułowania. Być może funkcjonariuszom wydaje się, że posługiwanie się tym językiem spowoduje, że zostaną lepiej ostrzegani przez skazanych, będą mogli się z nimi efektywniej porozumiewać, zdobywać ich zaufanie i w ten sposób lepiej wykonywać swoje obowiązki. Otóż takie myślenie jest błędem. Przecież to osadzeni są dumni z używania gwary więziennej, manifestują tak swoją odrębność, czują się ważni. Ich słownictwo często oparte jest na wulgaryzmach, cechuje je negatywny, lekceważący stosunek do ludzi, świata, pełne jest pogardy dla drugiego człowieka i dla praworządności. Określenia uznawane na wolności za powszechnie obraźliwe, w więzieniu stają się czymś naturalnym, pewnego rodzaju przerywnikiem. Przejmowanie przez funkcjonariuszy gwary więziennej, a już tym bardziej używanie jej w rozmowach ze skazanymi, nie buduje wzajemnych pozytywnych relacji na linii więziennik – skazany.

Jaki wpływ na osadzonych mają funkcjonariusze, którzy mówią ich językiem, jak są przez nich odbierani?

Posługiwanie się językiem skazanych to jakby po części akceptowanie ich wartości. Jesteśmy wówczas postrzegani jako osoby godzące się na negatywne normy więzienne. Skraca to także zbytnio dystans pomiędzy mundurowym a więźniem, co w konsekwencji może doprowadzić do nielegalnych kontaktów. Największą trudnością dla służb resocjalizacyjnych jest przecież zmiana poglądów i postawy życiowej jednostki zdeprawowanej, zdemoralizowanej. Jedynie to może przynieść trwałe efekty i dać gwarancje, że osadzony nie powróci na drogę przestępstwa. Jeżeli sami tego nie rozumiemy, nigdy nie będziemy właściwie kształtować osób pozbawionych wolności. Służba Więzienna ma stworzyć realia do prawidłowego rozwoju skazanych, mamy szanować ich godność, zapewnić warunki do pracy, nauki, uczestnictwa w grupach zainteresowań, itp. W takiej atmosferze będą lepiej przechodzić proces resocjalizacji, akceptować ogólnie przyjęte normy społeczne.

Czy pana zdaniem posługiwanie się językiem więźniów jest dobrym czy złym zjawiskiem i jakie mogą być tego konsekwencje?

To złe zjawisko. Przejmowanie przez funkcjonariuszy słownictwa więziennego, często pewnie nieświadome, fałszywie pokazuje skazanym, że skoro aprobujemy ich sposób wypowiedzi, to może również pochwalamy ich poglądy i negatywne wartości. Musimy eliminować gwarę przestępczą z więzień, egzekwować od osadzonych, a przede wszystkim wymagać od siebie, posługiwanie się poprawną polszczyzną.

Nie ła

Kpt. Mieczysław Pietrzak, wieloletni wychowawca, koordynator ds. penitencjarnych, specjalista działu kadrowo-organizacyjnego Aresztu Śledczego w Łodzi



fol. archiwum

Czy zdarza ci się posługiwać językiem więziennym?

W wyjątkowych sytuacjach posługuję się niektórymi formami wziętymi z gwary więziennej. Elementów tego języka używam w odniesieniu do osób pozbawionych wolności, sprawiających szczególne trudności wychowawcze, często zaburzonych.

Możesz podać przykładowe sformułowania?

Tak, np. „kto się przypucował?”, czasami mówię, żeby skazany „zwijał” swoje rzeczy. Chodzi głównie o ekonomię czasu, z drugiej strony, zwłaszcza w odniesieniu do grupy więźniów, o których wspominałem, o to, aby zrozumieć, co się w ogóle do nich mówi.

Jak odzywasz się do pozostałych osadzonych?

Nie grypsuję. Zwykle, jeśli słyszę takie konstrukcje zdaniowe, przeciwstawiam im się w ten sposób, że chociaż doskonale znam znaczenie słownictwa używanego w gwarze więziennej, egzekwuję od osadzonego, aby przetransponował to, co chce powiedzieć, na język literacki i posługiwał się poprawną polszczyzną.

Na pewno masz wśród swoich kolegów takich funkcjonariuszy, którzy

mamy zasad

mówią językiem zza krat. Co o tym sądzisz?

Jest to zjawisko dość powszechne, zwłaszcza wśród osób z tzw. pierwszej linii i na co dzień pracujących w bezpośrednim kontakcie ze skazanymi. Uważam je za negatywne, ponieważ dowodzi wywierania ogromnego wpływu osadzonych na tych funkcjonariuszy. Czasem jest on skuteczniejszy od tego, który my powinniśmy wywierać na skazanych. Mamy do czynienia z inwersją, czyli odwróceniem sytuacji. To kadra więzienna powinna oddziaływać na osadzonych, a nie odwrotnie. Złe się dzieje, jeżeli tego typu zmiany językowe są dodatkowo utrwalane i wynoszone poza mury zakładu karnego.

No właśnie, zdarza się, że osoby posługują się gwara więzienną zarówno w pracy, jak i poza nią.

Cały ten więzienny „worek leksykalny” jest wynoszony poza jednostkę. Tak jak powiedziałem, jest to zjawisko niepokojące. Co gorsza, do środowiska wolnościowego przenosi się także fonię, artykulację głosu, akcent wyrazu. To również świadczy o silnym oddziaływaniu skazanych na kadre więzienną. Róża mnie takie sytuacje.

Zwracasz uwagę mundurowym posługującym się językiem przestępczym?

Tak, chociaż zdają sobie sprawę z niekuchności tego zabiegu.

Jaka jest ich reakcja?

Bardzo różna, to zależy od intencji człowieka, który się tym językiem posługuje. Niektórzy robią to mimowolnie, tzn. nie mają w zamiarze wywarcia jakiegoś szczególnego wrażenia na swoim rozmówcy. W tym przypadku, jeśli w żartobliwy sposób zwróci się uwagę na staranność formułowania myśli i wypowiedzi w języku polskim, wywołuje to na ich twarzach uśmiech, ale przyznają rację. Odrębną kategorię funkcjonariuszy stanowią ci, którzy świadomie i z premedytacją używają gwary więzienną, często uważając, że posługiwanie się nią daje im poczucie wyjątkowości.

Z czego to twoim zdaniem wynika? Czy taki problem, że jedni sięgają po język zza krat a inni nie, tkwi w osobowości?

Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Zapewne w wielu przypadkach chodzi o osobowość danego człowieka, który może być bardzo podatny na oddziaływanie innych. Nie mówię tutaj o skazanych, tylko ogólnie. I jeśli dodać do tego silne charaktery, rysy osobowościowe bardzo wyraźne u przywódców podkultury przestępczej, wówczas mamy gotową odpowiedź. Oni wywierają na funkcjonariuszy tak dużą presję, że mundurowi starają się dopasować do tego środowiska za wszelką cenę. Traktują to jako element folkloru, wyróżnienia. Niektórzy funkcjonariusze,

właszcza ci z krótkim stażem pracy, niemal szcyczą się doskonałą znajomością gwary przestępczej i swobodnym posługiwaniem się nią.

Funkcjonariusze przychodzą do służby raczej ze znajomością tego języka czy poznają go dopiero przebywając z osadzonymi?

Pojedyncze wyrazy przenikają do mowy potocznej poza rzeczywistością więzienną. Jednak to zjawisko nasila się po rozpoczęciu służby w jednostce penitencjarnej i używanie jednostkowych słów przetrza się w budowanie całych konstrukcji składniowych. Do tego dochodzi intonacja i akcent.

Jak osadzeni reagują na kadre więzienną posługującą się ich językiem?

W ogóle nie reagują. Uważam, że w pewnych sytuacjach nawet oczekują takiego zachowania czy wręcz wymuszają je na administracji jednostki. Od więziennika oczekuje się, że będzie zażętniał konflikty, a przynajmniej nie będzie wywoływał nowych. W strukturach nieformalnych język więzienny, oprócz waleru komunikacyjnego, jest nośnikiem emocji, niektóre słowa mają wręcz magiczny charakter. Funkcjonariusz, który nie chce łamać zasad wyznawanych przez członków podkultury, dostosowuje poziom wypowiedzi do swojego rozmówcy, czyli wplata elementy języka więziennego. Dlatego sądzę, że znajomość tego słownictwa przydaje się, a niekiedy jest nawet pożądana. Nie zawsze natomiast wypada i należy się nim posługiwać. W większości przypadków trzeba oddziaływać własnym przykładem i egzekwować posługiwanie się przez osadzonych poprawną polszczyzną.

Dlaczego twoim zdaniem coraz częściej gwara więzienna przeplata się z językiem potocznym?

Niezależnie od środowiska osadzonych, od jakiegoś czasu zauważam przenikanie, przynajmniej niektórych wyrazów czy zwrotów charakterystycznych do niedawna dla podkultury przestępczej, do języka potocznego. Obawiam się, że już wkrótce słowniki języka polskiego będą je traktowały jako normę językową. Często zadawałem sobie pytanie: dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest następująca: po pierwsze, znacząca liczba osób pozbawionych wolności przechodzących przez jednostki penitencjarne. Po drugie funkcjonariusze, którzy używają języka nie do końca literackiego również w domu, zarażają tym, nawet nieświadomie, innych. Obserwuję młodzież posługującą się niektórymi zwrotami gwary więzienną, np. „git”, „kitrac”, „rozkminiac”, ale nie podejrzewam jej o jakies złe intencje, bo często nie ma świadomości, jakie jest pochodzenie tych sformułowań. Myślę, że te wyrazy czy zwroty zawdzięczają popularność pojemności semantycznej, znaczeniowej, prostej konstrukcji składniowej i jasnemu przekazowi.

Język z głową

Chor. Janusz Raczkowski, starszy instruktor działu ochrony w Areszcie Sledczym w Warszawie Mokotowie



foto: Piotr Kochański

Czy wszyscy osadzeni posługują się gwara więzienną?

Z perspektywy 18-letniego doświadczenia pracy w jednostkach penitencjarnych muszę powiedzieć, że skazani w większości używają języka więziennego, ale to się zmienia. Nie ma już sztywnego podziału na grypsujących i niegrypsujących, jak to było jeszcze w latach 90. XX w., kiedy zaczynałem służbę. Wtedy grypsera miała swój własny sposób porozumiewania się stworzony głównie po to, żeby walczyć z administracją więzienną, z systemem sprawiedliwości. Przez lata proces ten ewoluował. Dziś w zakładach karnych rządzi pieniądz, grupy przestępcze z dużym zapleczem finansowym. Ich członkowie raczej przestają się posługiwać tym językiem. Ale gwary używają jeszcze osadzeni młodociani, którzy w hierarchii więzienną nic nie znaczą, a w ten sposób mogą „zaszpanować”, dla nich to droga awansu. Ci skazani są też najbardziej bezwzględni. Stara grypsera również działa, jednak nie jest już taka sama jak kiedyś.

Funkcjonariusze także używają języka osadzonych?

Niestety tak, chociaż nie jest to mile widziane.

Kto i w jakich okolicznościach się nim posługuje?

Przede wszystkim oddziałowi, doprowadzając, bo oni najdłużej pracują w bezpośrednim kontakcie ze skazanymi, zwłaszcza tymi, którzy coś znaczą w subkulturze więzienną. Czasem nawet jest wskazane, żeby ten oddziałowy „kulawo nie nawinał”, czyli nie odezwał się źle do osadzonego. W tym przypadku „źle” znaczy normalnie, przy użyciu języka potocznego. Chodzi o to, żeby w ogóle można było porozmawiać z więźniem, dodatkowo nie wzbudzać niepotrzebnych konfliktów.

Czy do każdego osadzonego mówi się gwara?

Nie. Będąc starszym instruktorem działu ochrony, nadzorując pracę oddziałowych ▶

► i rozmawiając z osadzonymi zauważyłem, że funkcjonariusze odnosili się w ten sposób tylko do „ludzi”, czyli grypsujących. Myślę, że od ok. dekady na podkulturę więzienną duży wpływ wywiera subkultura przestępcza, która przyszła z zewnątrz. To są np. grupy zorganizowane, których członkowie nie chcą się wyróżniać. Sądzę nawet, że typowej podkultury więziennej już nie ma.

Mundurowi posługują się gwarą przestępczą również poza więzieniem?

Podczas wielu spotkań integracyjnych zauważyłem, że tak. Niektóre sformułowania, odzywki wchodzą w nawyk. Zwracałem uwagę kolegom, głównie początkującym funkcjonariuszom, których ten problem zdecydowanie częściej dotyka, bo w ten sposób zwracali się do siebie nawzajem. Dla grypsujących język potoczny może być obraźliwy. Dlatego zdaję sobie sprawę z tego, że używali gwary, ponieważ nie chcieli odzywać się do osadzonych w niewłaściwy sposób, żeby nie zostało to odebrane przez skazanych jako jakaś „kulawość”, obelga. Mundurowi powinni mówić poprawną polszczyzną, dawać dobry przykład, nawet ustawa o SW o tym mówi. Jednak nie zawsze jest to możliwe. Ci, którzy mają małe dzieci dobrze wiedzą, że istnieje pokusa odzywania się do nich ich językiem, zdrobnieniami, zmiękczeniami. Tak też nie powinniśmy robić, a jednak robimy. Mnie również zdarzało się mówić gwarą więzienną. Rozmawiałem z różnymi skazanymi, od poszkodowanych, przez prowodyrów, na przywódcach skończywszy. Staralem się używać mowy potocznej, ale nie w każdym przypadku tak się dało. Czasem trzeba było posługiwać się językiem zza krat, żeby do nich dotrzeć. Jestem funkcjonariuszem z pokolenia na pokolenie: mój ojciec był więziennikiem, jego brat, mój brat także. Kiedy spotykamy się na uroczystościach rodzinnych, może teraz rzadziej, ale jeszcze dwa lata temu zdarzało się, że żartowaliśmy wtrącając jakieś zwroty z podkultury przestępczej. Chcieliśmy zaprezentować ten język, a czasem robiliśmy to zupełnie nieświadomie. Od dwóch lat, odkąd pełnię służbę na stanowisku dowodzenia w warszawskim inspektoracie SW nie mam już takiego jak kiedyś kontaktu z osadzonymi, więc rozmawiam bez wtręć więziennych.

Jak skazani reagują na funkcjonariuszy, którzy odnoszą się do nich w ich języku?

Różnie. Spotkałem się nawet z taką sytuacją, że osadzeni śmiali się z nieudolnych prób posługiwania się gwarą więzienną. Może nie dawali tego odczuć bezpośrednio, ale było widać, np. po szyderczym uśmiechu, że mieli satysfakcję, że nie oni do nas, a my do nich się upodabniamy. Więźniowie cały czas nas obserwują, manipulują nami.

Co by pan radził mundurowym, rozpoczynającym „przygodę” ze Służbą Więzienną i stającym przed dylematem: mówić gwarą czy nie?

Powtórzę, to co wcześniej powiedziałem: to my, więziennicy powinniśmy dawać dobry przykład osadzonym, wpływać na nich i do każdego odzywać się w ten sam sposób. Ale bądźmy również elastyczni językowo.

Moda na tatuáže

Każda epoka i każde pokolenie lansuje odpowiedni dla siebie styl życia oraz towarzyszącą temu modę. Jest to rzecz oczywista, niepodlegająca dyskusji czy kwestionowaniu. No cóż, moda jak moda, ma zarówno zwolenników, jak i przeciwników, ale najważniejsze jest to, że jest sprawą prywatną. Jednak każdy z nas, kto zdecydował się wstąpić w szeregi Służby Więziennej, której nadrzędnym zadaniem jest resocjalizowanie skazanych, powinien uświadomić sobie, że w naszym przypadku pojęcie prywatności ma trochę inny wymiar!

I tak, z całą powagą możemy stwierdzić, że obecnie coraz bardziej popularne wśród męskiej części społeczeństwa jest posiadanie sylwetki strongmena z odpowiednio wyeksponowanymi tatużami. Jeszcze do niedawna taki stan rzeczy charakteryzował tzw. półświatek przestępczy, a my, jako więźninicy zaciekle walczyliśmy (i ciągle powinniśmy to robić) z tymi elementami podkultury przestępczej. Sprawdzamy, czy podopieczny nie ma nowych tatuży, a jeśli posiadanie takowych stwierdzimy, sporządzany jest wniosek o wymierzenie kary dyscyplinarnej. Wielokrotnie jako służba triumfujemy, kiedy widzimy, jak skazany zostaje uznany winnym popełnienia wspomnianego wykroczenia i zostaje wymierzona mu odpowiednia kara dyscyplinarna. I słusznie. Ale jak wytłumaczyć fakt, że wielu z funkcjonariuszy, a taki trend jest widoczny szczególnie u tych ze stunkowo niewielkim stażem w służbie, chwali się skazanym swoimi nowymi ryunkami na ciele?

W jednej z jednostek skazani przychodzący na konsultacje do psychologa żalili się: „Oddziałowy pokazywał nam nowy tatuaż”. Gdzie indziej osadzony z prawdziwymi zdolnościami plastycznymi „musiał” narysować dla oddziałowego fajne wzorki, żeby ten mógł je sobie „wydziarać” (oczywiście w odpowiednim salonie). Zastanawiam się, czy owi funkcjonariusze właściwie pojmują metodę przykładu własnego, jako elementu oddziaływania na osadzonych, czy może ja i starsza część kadry powinniśmy zreflektować swoje pojmowanie istoty sprawy?



foto: Piotr Kochański

wy? Niestety, takich ludzi, jak ci z przytoczonych przykładów, jest w szeregach więźniaków coraz więcej, a dzieje się tak m.in. dlatego, że z wielu względów Służba Więzienna nie jest już atrakcyjnym miejscem pracy: przeciętne zarobki, ciągły stres, wymagana dyspozycyjność, niezbyt klarowne zasady awansowania, ciągła niepewność w sferze przepisów emerytalnych. Jeśli do tego dodamy częsty brak poszanowania godności podwładnych przez niektórych przełożonych, to zrozumiemy, dlaczego trafia tu coraz więcej przypadkowych ludzi, a co za tym idzie – w jakim kierunku podąża nasza służba!

Obawiam się, że opisywane przykłady nie są zdarzeniami, które możemy potraktować jedynie incydentalnie. Należy szerzej przyjrzeć się temu zjawisku, aby móc odpowiednio wcześniej zareagować we właściwy sposób. Pamiętajmy, że naprawdę mała iskra może spowodować pożar wielkiego lasu. Dlatego niech każdy z nas, począwszy od kierowników jednostek, a na strażnikach kończąc, zastanowi się, co w tej sprawie może uczynić.

Robert Fiszer

Projekt „Argus”

Funkcjonariusze Grup Interwencyjnych Służby Więziennej są w większości bardzo sprawnymi psychomotorycznie czynnymi sportowcami lub instruktorami sztuk walki. To jednak za mało. Każdy z nich powinien też stanowić mocne ogniwo zgranej ekipy posługującej się specjalistycznymi technikami.

Zadaniem tych funkcjonariuszy nie jest bowiem indywidualne działanie, typowe dla uprawianych przez nich dyscyplin, głównie sportów walki z zastosowaniem technik ataku i obrony. Rzadko zdarza się, by umiejętności praktyczne, jakie posiadają, były wykorzystywane w ramach zadań służbowych. Stąd konieczność weryfikacji i doskonalenia umiejętności działań kooperacyjnych, mających na celu skuteczne i zgodne z prawem stosowanie wymienionych w ustawie o SW środków przymusu bezpośredniego.

Głównie temu służyło szkolenie pod kryptonimem „Argus”, którym objętych zostało wszystkich 240 funkcjonariuszy GISW w kraju. Zorganizowało je Biuro Kadr i Szkolenia we współpracy z Biurem Ochrony i Spraw Obronnych CZSW w Ośrodku Doskonalenia Kadr SW w Suchej. W trakcie pięciodniowego spotkania poddano weryfikacji gotowość funkcjonariuszy do zespołowego działania, co dotąd testowano i doskonalono jedynie w ramach struktur okręgowych. Celem było ustalenie dalszego toku postępowania w zakresie form i metod szkolenia oraz dowodzenia grupami.

Dowódcy z wyboru

Projekt „Argus” został zrealizowany w czterech turach. W każdej brało udział po czterech funkcjonariuszy ze wszystkich 15 grup, tak by nie dezorganizować pracy w macierzystych jednostkach. Dzięki takiemu rozwiązaniu prowadzący szkolenie mogli ocenić umiejętność integracji w innym zespole. Dotychczas funkcjonariusze szkolili się i współdziałali jako zamknięta, formalna grupa powiązana z jednostką i inspektoratem, gdzie służą.

Stąd pomysł, by zajęcia były zorganizowane tak, żeby w trakcie wykonywania zadań każdy uczestnik współpracował tylko z kolegami z innych grup interwencyjnych. Zamiarzeniem projektu było też wyłowienie kandydatów dobrze pełniących rolę dowódcy grupy. O składzie zespołów realizujących poszczególne zadania decydował przypadek, a ich członkowie sami wybierali dowódcę. Zaprezentowana podczas ćwiczeń technika dowodzenia w wielu przypadkach potwierdziła, że decyzja uczestników była trafna. Zazwyczaj dowódcy grup w inspektoratach podczas szkolenia także stawali się liderami, wykazując się talentami przywódczymi. Funkcjonariusze współpracowali w tworzonych ad hoc 4-5 osobowych zespołach. Zgranie nastąpiło już pod koniec drugiego dnia szkolenia. Większość zadań była od tego momentu sprawnie wykonywana i widać było, że szkolący się nabrali zaufania do kolegów, z którymi przyszło im współpracować. Nie odnotowano żadnych nadużyć, choć wszyscy ćwiczyli z zapałem, w ruch wielokrotnie szły pałki i tarcze. Zajęcia kończyły się w bardzo przyjaznej, koleżeńskej atmosferze, obyło się bez kontuzji lub siniaków. Nie było incydentów, wzajemnego nieprofesjonalnego przepychania, a tylko fachowe obezwładnianie. Uczestnicy przekonali się, że można szybko zgrać wspólne działania, co daje oczekiwane efekty.

Grupa staje się zespołem

W trakcie szkolenia prowadzonego w systemie skoszarowanym wprowadzono surowe rygory musztry i służbowego zachowania. Ale podczas ćwiczeń nie liczyło się, kto jest

podoficerem, chorążym, a kto oficerem. Wszyscy równo dostali w kość i musieli sprawdzić się we współdziałaniu z nowymi kolegami. Każdy funkcjonariusz został poddany testowi z zasad użycia broni i stosowania środków przymusu bezpośredniego.

Organizatorzy zadbali o różnorodność metod podczas tego innowacyjnego szkolenia. Zaplanowano i przeprowadzono zajęcia o charakterze warsztatowym. Złożyły się na nie m.in. prezentacje multimedialne, ćwiczenia grupowe, moderowane dyskusje, odgrywanie scenek tematycznych. Część teoretyczna, obejmująca tematykę zdarzeń nadzwyczajnych ze szczególnym uwzględnieniem napaści na funkcjonariuszy, stosowania środków przymusu bezpośredniego i ćwiczeń obronnych, przeprowadzona była w formie wykładów. Metodę treningową zastosowano przy realizacji ćwiczeń z samobrony, strzelania i technik interwencyjnych. Co dwie-trzy godziny następowała zmiana metody szkolenia.

Cele szkolenia

- Rozszerzenie i podniesienie poziomu wiedzy wśród funkcjonariuszy na temat mechanizmów społecznych zachodzących w dużych skupiskach ludzkich.
- Wytypowanie funkcjonariuszy o cechach przywódczych, w kontekście zabezpieczenia ciągłości zadań dowódcy grupy oraz zarządzania w sytuacjach kryzysowych.
- Ocena predyspozycji psychicznych oraz kompetencji w zakresie funkcjonowania w grupie w kontekście realizacji zadań zespołowych.
- Podniesienie poziomu wyszkolenia taktycznego funkcjonariuszy.
- Doskonalenie umiejętności i techniki w zakresie posługiwania się określonymi jednostkami broni palnej.

fort. Piotr Kochański

W zajęcia zaangażowani byli psychologowie, praktycy z wieloletnim doświadczeniem diagnostycznym, biegli w prowadzeniu zajęć dotyczących kreowania umiejętności liderkich, którzy obserwowali funkcjonariuszy w trakcie ćwiczeń i gier zespołowych, by móc ocenić, jak sobie radzą ze współdziałaniem w świeżo skompletowanym zespole. Podczas realizacji modułu psychologicznego uczestnicy dowiedzieli się m.in. kiedy grupa staje się zespołem i poznali etapy jego budowania. Wiedzą już, na czym polega prawidłowy dobór ludzi do zadań i jak postępować w trudnych sytuacjach. Poznali zasady dotyczące wpływu tłumu na indywidualne reakcje jednostki.

Psychologowie byli obecni podczas zajęć prowadzonych przez specjalistów o instruktorskim zespole ds. ochronnych i zespołu ds. działań operacyjnych. Moduł ochronny obejmował zagadnienia prawne, ze szczególnym uwzględnieniem stosowania środków przymusu bezpośredniego, metodykę prowadzenia ćwiczeń ochronnych, kontroli generalnych oraz zasady konwojowania. Ćwiczenia z zakresu działań interwencyjnych to wychowanie fizyczne z elementami samoobrony i specjalistyczne techniki przemieszczania się funkcjonariuszy w grupie, zasady wzajemnej asekuracji i stref obserwacji, sposoby interwencji w celi mieszkalnej, a także musztra i normy służbowego zachowania.

Najbardziej atrakcyjne dla uczestników elementy szkolenia znalazły się w grupie zajęć fakultatywnych. Było to doskonalenie posługiwania się bronią palną, strzelanie dynamiczne, paintball, ASG, piłka nożna i techniki ochrony w konwoju. Podobnie jak podczas zajęć obligatoryjnych, funkcjonariusze grup interwencyjnych stawiali się na tych nieobowiązkowych praktycznie bez wyjątków.

Grażyna Wągiel-Linder



fot. Agata Pilarska-Jakubczak

Ostatnia służba

Jak czarny kot w czarną noc

Dariusz Stanlik kończy przygodę ze Służbą Więzienną z wielką pompą. Wywiady, błyski fleszy... został swego rodzaju bohaterem, ale wycofuje się z brania na siebie tego wszystkiego, co się stało, tych zaszczytów i dokonań. – Cała zmiana zasłużyła na pochwałę, wszyscy zareagowali właściwie – zaczyna opowiadać o swojej ostatniej służbie, 13 października.

Darek wpada do okręgowego inspektoratu punktualnie o 12. Nie zdejmując miodowo skórzanej kurtki, tylko od razu wchodzi do pokoju ochroniarzy i siada na czarnym krześle, nie chce nawet napić się herbaty. Częstość go gospodarz dzisiejszego spotkania Tomasz Waclawek, rzecznik prasowy krakowskiego okręgu. Znają się z Dukiem dobrze, nie od dziś. Pracowali razem w Trzebinii.

Trzebinia... Darek mówi, że „są zakłady karne i jest Trzebinia”. Obaj się śmieją, wypowiadając te słowa i wspominają służbę w więzieniu o zmniejszonym

stopniu zabezpieczenia, gdzie w oknach pawilonów nie ma nawet krat. Wspominają i właściwie to najlepsze słowo w tej sytuacji, gdyż Darek odchodzi już na emeryturę, a Tomek raczej już do Trzebinii nie wróci.

Czarniutki jak węgiel

Właściwie, to było 13-tego, ale służbę zaczynał 12-tego, o osiemnastej. Jeszcze wcześniej, na przedostatniej zmianie jechał autem do roboty i kierował się w stronę zakładowej siłowni, a tu nagle kot! Przebiegł mu przed maską samochodu. Czarniutki jak węgiel,

zakładowy kot, zrobił to podstępem, znienacka. I choć Darek nie jest przesądny, zapamiętał ten widok, tego biegnącego czarnego kota i zostało w nim uczucie zadziwienia, jakiegoś zaniepokojenia, a potem na ostatniej swojej służbie sam musiał biec. I ścigać uciekającego skazanego.

Ale, wróćmy. Jest 12 października, zaczyna się służba. Odprawa, 17.45, na której Darek, dowódca zmiany, żegna się ze swoimi kolegami, bo to ostatnia jego służba, odchodzi na emeryturę. – Dziękuję wszystkim za te dwa lata, jakie było nam dane spędzić razem pod moim dowództwem. Nie było żadnych większych zdarzeń, sytuacji, żeby ktoś gdzieś nawalił. Zawsze byłem zadowolony z was, i mam nadzieję, że i wy, z mojego dowodzenia – takimi mniej więcej słowami Darek żegna się z czterema kolegami ze zmiany nocnej, którą dziś spędzają razem, po raz ostatni dla

Darka. – Poczekaj, poczekaj – żartują kompani ze zmiany – jeszcze została ci ta jedna noc. Śmieją się, ale Darek się nie martwi. Często kolegowi kiełbasą na gorąco i kurczakiem, przygotowanymi na tę pożegnalną noc. Mężczyźni nakładają jedzenie na talerze i rozchodzą się każdy na swój posterunek. O tym, żeby wspólnie usiąść nie ma mowy. Zadane biesiady nie wchodzi w grę. W końcu to więzienie i ponad 300 skazanych do upilnowania.

Bezwietrzna noc

Jest spokój, piękna gwiazdzista noc, bezwietrzne powietrze. Powyżej zera, co oznacza, że dla Darka jest ciepło, bo jemu zwykle jest gorąco, chyba że nadchodzą minusowe temperatury. Ale to przecież październik, jeszcze przed pierwszymi śniegami, w ciągu dnia słoneczny i bardzo kolorowy, purpura i mocne żółcie na drzewach.

Apel o 20.30. Przebiega bez uwag. Skazani stoją w dwuszeregu w drzwiach, dowódca razem z ubezpieczającym go funkcjonariuszem z rezerwy wykonują swoje obowiązki. – Więźniowie podają stan osobowy, a ja sobie liczę, czy się zgadza – mówi Darek. – Podchodzę do sali nr 13 i widzę wśród jedenastu męskich chłopów Bogdana, stoi o własnych siłach, spokojny, zachowuje się tak jak wszyscy współwięźniowie. Mam go dziś na celowniku, bo dzień wcześniej był na konsultacji psychiatrycznej, a w ogóle od pewnego czasu, właściwie od ok. tygodnia jest u nas na tapecie, dziwnie się zachowuje, opowiada niestworzone rzeczy, powoduje drobne konflikty. Kiedy dzień wcześniej dwóch skazanych przyprowadziło go do psychologa i kierownika penitencjarnego, był tak słaby, że musieli go podtrzymywać. A potem, następnego dnia skarżył się



fot. Tomasz Wachówek

wychowawcy, że mózg mu się kurczy od tych wszystkich lekarstw. Ale teraz stoi grzecznie, jak wszyscy.

Stres jest

Dalej trwa pogodna, spokojna noc. Ok. godziny 23.30 przeliczenie kontrolne. A że to jest więzienie półotwarte, zamiast cel są sale – ze śpiącymi skazanymi – otwarte zamiast zamkniętych przez 24 godziny na dobę. Nawet nocą więźniowie mogą wychodzić na korytarz i przemieszczać się po pawilonie (choć nie wolno im się gromadzić i hałasować), mogą przebywać w kątku gastro-

nomicznym, palić papierosy w palarni lub korzystać z tzw. węzła sanitarnego, czyli popularnie mówiąc z WC, bo łazienka jest zamykana na klucz.

W pawilonie „B”, gdzie w sali nr 13 przebywa śpiący skazany Bogdan pod wzmoczoną obserwacją, nie ma oddziałowego. Trochę niepokoi to Darka, jako dowódca zmiany odpowiada za wszystko w tym momencie. Bo przecież zastępuje dyrektora więzienia, odpowiada za całość funkcjonowania jednostki, za porządek wewnętrzny, sprawy ochronne, itd. Dla dowódcy to duże ciśnienie, wielka presja, żeby wszystko było dobrze. Stres jest. A że Darek ma w naturze pedantyczność, wszystko musi mieć zapięte na ostatni guzik. – W „półotworku” nie zdarzają się spektakularne sytuacje, przynajmniej ja nie mam ich w pamięci – mówi – ale istnieje specyfika tego więzienia, tutaj nie można się wyizolować, nie ma zamkniętych drzwi, reagować trzeba od razu, nawet na najmniejszą agresję, wulgarne słowa. Funkcjonariusz jest obecny w każdym miejscu i może bezpośrednio zapobiegać różnym trudnym sytuacjom, także w nocy, gdy więźnia boli ząb, bo on przychodzi, żali się, czasem się wypłaczę, że ktoś bliski właśnie do niego zadzwonił ze złą informacją. Jesteśmy i żyjemy razem, przenikamy się...

W nocy, kiedy nie ma tutaj pilnującego funkcjonariusza, pawilon musi być nadzorowany przez oddziałowego z pawilonu obok, oznaczonego literą „A”. Bo takie dwa są w Trzebini: „A” i „B”. Rzecz dzieje się w „B”.

Dodatkowa straż

Po przeliczeniu kontrolnym, ok 23.30 w nocy (jeszcze 12 października), wszystko było w porządku. Funkcjonariusze chodząc z latarką, aby nie zapalać świateł i nie budzić śpiących mężczyzn, stwierdzili, że wszyscy więźniowie są w łóżkach. Zauważyli włosy, kawałek nogi, ręki, jakaś część ▶



fot. archiwum OISW w Krakowie



fol. Tomasz Wacławek

► ciała była widoczna spod kołdry, a jeśli nie, odstawiali ją, aby zobaczyć śpiącego, czasem ten się wystraszył i przebudził, ale po chwili już spał dalej. Stan osobowy się zgadzał.

O północy dowódca idzie na posterunek uzbrojony zewnętrzny, gdzie cyklicznie wymieniają się „kogutkowi” na wieży. Według niego istnieje sytuacja zagrażająca bezpieczeństwu jednostki, wewnętrzny głos każe mu tej nocy zabezpieczyć pawilon „B”, ze względu na chwiejnego emocjonalnie Bogdana. Wydaje więc decyzję, aby funkcjonariusz z rezerwy pełnił tam służbę na dyżurce. Ma kontrolować szczególnie salę nr 13. – To przecież moja ostatnia noc w służbie – myśli Darek – niech funkcjonariusz tam sobie siedzi, aby czasem coś złego się nie wydarzyło. A gdyby coś złego działo się w „B”?

Darek jest teraz na wartowni, w swoim pomieszczeniu dowódcy zmiany. Wpisuje nowy kod dostępu do poczty elektronicznej, bo właśnie mu wygasł. Zaczyna pakować swoje rzeczy, przekłada kartki z przepisami służbowymi, jakieś zapiski i kawę wyjmując z szafki, chowa do torby, rozmyśla nad latami spędzonymi w zakładzie. „Skontroluję pawilon „B”, ale pójdę, jak będzie za dziesięć pierwsza”, postanawia w myślach.

Ucieczka

„Funkcjonariusz Radosław Kokoszka informuje, że skazany opuścił pawilon

„B” i udaje się w kierunku pasa ochronnego...” – nagle słyszy komunikat przez radiotelefon, nadawany przez bramowego. Dariusz, nic nie myśląc, porywa klucze od posterunku, łapie za radiotelefon i wyrwa z wartowni. Czuje uderzenie adrenaliny. Taka ładna noc, spokojna, a tu coś takiego człowiekowi się wygina. Pokonuje trzy przeszkody graniczne: w pierwszej kracie sam przekręca klucz, a dwoje drzwi na elektromagnes otwiera mu bramowy. Biegnie, jak ten czarny kot w czarnej noc. – I widzę, jest na siatce. Włazi. Już jest pod odkosami. Wydaje mi się, że przechodzi na drugą stronę. Ponad 100 metrów odległości, pasy są świetnie oświetlone, jednak nie rozpoznaję kto to jest, widzę tylko małą szarą postać. Nie ma szans, aby go zidentyfikować, tylko ktoś na siatce wspina się jak z koszmarnych snów... Gdyby wtedy uciekł, pewnie śniłby mi się co noc...

Ale on... – „Stój, stój” – krzychałem. Gdy dobiegłem do siatki, otworzyłem furtkę prowadzącą na pas, bo jest zamknięta. A skazany... wtedy go nie widziałem. Funkcjonariusz pełniący służbę na posterunku uzbrojonym poinformował mnie, że nie jest na pasie. Wycofał się, a dokładnie nie przedostał się na pas, bo może siatka, po której się wspinał, okazała się dla niego za wysoka. Zamknąłem furtkę i podbiegłem w stronę uciekającego więźnia, wołając „stój!!!”.

Uciekinier zszedł z siatki i biegł z powrotem w stronę pawilonu „B”. 10 me-

trów przede mną wskoczył przez okno do palarni. Jest ono na takiej wysokości, że można z powodzeniem wskoczyć „na szczupaka” do środka. Od razu poleciłem funkcjonariuszom przeszukać pawilon „B”. Znaleźli go w węźle sanitarnym. Siedział skulony w kącie. – Mamy go – powiadomili mnie natychmiast przez radiotelefon. Wchodzę do łazienki, stoi. To Bogdan. – Dlaczegoś uciekł?! – Ja... do dzieci... – zamknięty w sobie, głowa schylona, grzeszny, nieagresywny... Ale w Darku burzyła się krew. Czuł złość. – Ostatnia służba i takie coś mi wywinął... ale najważniejsze – NIE UCIEKŁ! Główne zadanie zostało wykonane.

Ostatni transport i do domu

Dowódca zmiany od razu przystąpił do dzwonienia, poinformował dyrektora i funkcjonariuszy, którzy musieli stać się tej nocy, 13-tego, w zakładzie. Natychmiast zwołali komisję penitencjarną i przekwalifikowali Bogdana do zakładu karnego typu zamkniętego. Bramki esemesowe, meldunki, sprawdzanie dokumentów, ponowne przeliczenia kontrolne stanu osobowego więźniów... A z nich żaden nie wyglądał przez okno. Były, co prawda, wszystkie pozamykane, bo w pawilonie jest zimno, jeszcze nie grzeją kaloryfery, a okna są nowe, plastikowe, dobrze tłumiące hałas... więc może nikt nic nie słyszał? Nikt nie chodził po korytarzu, wszyscy chyba spali, a przecież takie zdarzenia są widowiskowe, jak korrida z bykami...

– Do szóstej zwykle pełnię służbę, ale z tej ostatniej wyszedłem z zakładu o wpół do ósmej. Co kto zaglądał do mnie na wartownię, mówił, że odchodzę z pompą... Więzień próbował mi uciec na ostatniej służbie, to jakbym w totolotku wygrał w sensie losowości zdarzeń. Koledzy poklepywali go po plecach. – Ale co innego tu jest najważniejsze – mówi jego kolega Tomek Wacławek. – Więzień był skazany za przemoc domową, być może dzięki udaremnieniu tej ucieczki zapobiegliśmy jego agresji w domu lub nawet czemuś gorszemu.

– Jeszcze tej nocy zorganizowaliśmy transport i konwój funkcjonariuszy wywiozł Bogdana do krakowskiego aresztu na Montelupich. Potem koledzy z konwoju wrócili, przyjąłem jeszcze broń do magazynu i poszedłem do domu, ale już ciężko było zasnąć...

Człowiek leży i analizuje jak to było, taka ta służba jest.

Żona aż się podniosła z łóżka rano, kiedy jej opowiadałem i nie mogła uwierzyć...

A w mediach – głośno! Udaremnienie ucieczki w Trzebinii.

* * *

Darek już kończy opowiadać, i już się spieszy. Do domu ma kilkadziesiąt kilometrów, musi dojechać z Krakowa do Chrzanowa. Ostatnio dużo czasu spędza jako „dowożący” Wiktora, swojego ośmioletniego syna. To na basen, to na angielski, to na tańce, bo ten woli tańczyć niż ćwiczyć karate. Ma teraz więcej czasu jako emeryt SW. Co będzie robił? Dom, podróże, żona, syn, sport.

Agata Pilarska-Jakubczak

Debata

z Krajowym Mechanizmem Prewencji

O walce z przeludnieniem więzień, upowszechnianiu Systemu Dozoru Elektronicznego, ale przede wszystkim o kontrolach zakładów karnych i aresztów śledczych debatowali w OSSW w Popowie więziennicy, sędziowie penitencjarni i po raz pierwszy pracownicy Krajowego Mechanizmu Prewencji (KMP)

Krajowy Mechanizm Prewencji jest niezależnym organem podlegającym rzecznikowi praw obywatelskich. Jego przedstawiciele są wszędzie tam, gdzie przebywają osoby pozbawione wolności, a więc w jednostkach penitencjarnych, zakładach poprawczych, policyjnych izbach dziecka, szpitalach psychiatrycznych, ośrodkach strzeżonych dla cudzoziemców itp. KMP powstał w oparciu o przepisy Protokołu fakultatywnego do Konwencji w sprawie zakazu stosowania tortur oraz innego okrutnego, niehumanitarnego lub poniżającego traktowania albo karania (OPCAT). Do jego zadań należy w szczególności regularne wizytowanie miejsc zatrzymań, przedstawianie rekomendacji właściwym władzom, zgłaszanie propozycji legislacyjnych, coroczne sporządzanie raportu z działalności. Kontrole trwają zazwyczaj dwa do trzech dni. W skład delegacji wchodzi cztery do siedmiu osób. Co roku pracownicy KMP odwiedzają 1826 miejsc detencji.

Podczas konferencji przedstawiciele RPO przedstawili najczęściej spotykane uchybienia stwierdzone w trakcie odwiedzania zakładów karnych i aresztów śledczych. Było to zbyt długie, 70-godzinne stosowanie wieloczęściowego pasa zabezpieczającego, zdarzały się przypadki niewłaściwego, prowokacyjnego zachowania funkcjonariuszy SW wobec skazanych, niearchiwizowania stosowania środków przymusu bezpośredniego. Ponadto, jak mówili pracownicy KMP, kontrole osobiste przeprowadzane w salach wyposażonych w kamery, a z czynności tych nie sporządzano dokumentacji. Podnoszone były również kwestie nieprzestrzegania prawa tymczasowo aresztowanych do rozmów telefonicznych z obrońcą lub radcą prawnym, uniemożliwiania skazanym korzystania z telefonów poza czasem pracy administracji jednostek penitencjarnych oraz nieinformowania osadzonych

o przysługującym im prawie do zaskarżenia do sądu decyzji niektórych organów (w trybie art. 7 kkw).

Uwagi kierowane pod adresem Służby Więziennej prosto wał głównie gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny SW. Przyznał, że są obszary, nad którymi powinniśmy rozłożyć pieczę, ale zaznaczył też, że niektóre zalecenia rzecznika praw obywatelskich są nieadekwatne do rzeczywistości: – Polska jest krajem o jednym z najwyższych wskaźników przizonizacji, niewspółmiernym do stopnia przestępczości i poziomu zagrożenia, a jednocześnie mamy najmniejszą liczbę etatów przypadającą na jednego skazanego. Dlatego np. w niektórych jednostkach penitencjarnych niemożliwe jest realizowanie rozmów telefonicznych skazanych poza czasem pracy administracji.

Podczas konferencji w Popowie rozmawiano również o tym, że w naszych zakładach karnych i aresztach śledczych przebywa ok. 30 tys. osób, które w ogóle nie powinny się tam znaleźć. Od jakiegoś czasu Służba Więzienna propaguje pomysł nowych rozwiązań systemowych dla więźniów odbywających karę grzywny. Chodzi o pracę społecznie użyteczną. Wydaje się to proste – za pracę społecznie użyteczną skazany z zasadzonej grzywny miałby odejmowaną kwotę minimalnego wynagrodzenia. – Skala jest dosyć duża – mówił Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW. – W końcu ub. roku karę grzywny odbywało ponad tysiąc osób, a więcej niż 10 tys. skazanych miało zasądzoną, oprócz innych orzeczeń, także karę grzywny. Głównym celem wspomnianej idei byłoby wcześniejsze opuszczanie więzień przez osadzonych, a tym samym rozluźnienie jednostek penitencjarnych. Jak podkreślał dyrektor Zoń, ten system w pewnym sensie już funkcjonuje, bo do prac społecznie użytecznych codziennie wychodzi ponad 15 tys. osadzonych.

Gen. Paweł Nasiłowski, dyrektor Biura Dozoru Elektronicznego CZSW zachęcał natomiast sędziów penitencjarnych do częstszego orzekania kar w Systemie Dozoru Elektronicznego.

W spotkaniu w OSSW w Popowie uczestniczyli także Stanisław Chmielewski, Wiceminister Sprawiedliwości, gen. Krzysztof Keller, wiceszef SW, Mirosław Przybylski, dyrektor Departamentu Wykonania Orzeczeń i Probacji w Ministerstwie Sprawiedliwości, przedstawiciele Krajowego Mechanizmu Prewencji, więziennicy oraz sędziowie penitencjarni.

Aneta Łupińska

Rozmawiamy i polemizujemy

Gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej o oczekiwaniach wobec działań KMP

Więziennicy i sędziowie penitencjarni po raz pierwszy spotkali się z przedstawicielami Krajowego Mechanizmu Prewencji. Jakie są pana wrażenia po tej dyskusji?

Uważam to spotkanie za bardzo pożyteczne. Krajowy Mechanizm Prewencji w swoich działaniach postępuje pryncypialnie. I dobrze, że tak jest. My, Służba Więzienna oczekujemy jednak, że będzie patrzył również na to, w jakich warunkach funkcjonujemy. Mamy okazję do przedstawienia również naszej oceny. W pismach, odpowiedziach na wystąpienia pokontrolne zawarte są słowa, ale to co innego niż rozmowa. Sądzę, że ta konferencja przyniesie obopólną korzyść. Oni posłuchali opinii więzienników, zapoznali się z uwagami sędziów penitencjarnych. My natomiast usłyszeliśmy bardzo wyraźnie, jaką metodykę przyjmują, co jest dla nich istotne, jak podchodzą do wizytacji miejsc detencji.

Zapoznawał się pan z dokumentacją pokontrolną KMP. Jak pan ocenia jego pracę?

Były sprawy ewidentne, które obnażyły nasze zaniedbania, ale mam nadzieję, że miały one charakter epizodyczny, zresztą w ten sposób przedstawiał je KMP. Czasami różnimy się w ocenach, dotyczy to m.in. korzystania z telefonów przez tymczasowo aresztowanych. Przedstawiłem nasze stanowisko i pokazałem sposób rozwiązania tego problemu. W tym konkretnym przypadku nie obędzie się bez zmiany przepisów, tak aby umożliwić aresztantom dostęp do rozmów telefonicznych z pełnomocnikami, a niektórym z nich być może również z rodziną. Chodzi o to, aby zachować dobro postępowania karnego i bezpieczeństwo funkcjonariuszy, którzy taką zgodę by wydawali. Dzisiaj nie ma żadnej gwarancji, że udzielając pozwolenia na rozmowę telefoniczną z pełnomocnikiem procesowym, któryś z naszych funkcjonariuszy nie zostanie posądzony o zaniechanie obowiązków służbowych i przekroczenie uprawnień.

Czyli to nie jest tak, że Służba Więzienna musi respektować i wdrażać w życie wszystkie zalecenia przedstawicieli KMP? Czy możemy z nimi polemizować?

Możemy polemizować, ale naprawdę wiele chcemy zrobić i robimy.

rozmawiała Aneta Łupińska

Bronimy praw człowieka

Z Justyną Lewandowską, dyrektorem zespołu Krajowego Mechanizmu Prewencji, rozmawia Aneta Łupińska

Podczas narady sędziów penitencjarnych i przedstawicieli Służby Więziennej zetknęli się państwo z krytyką, dlatego powtórzę za Wiceministrem Stanisławem Chmielewskim, że wykazaliście się dużą odwagą, biorąc udział w tym spotkaniu.

Dziękuję za słowa uznania. Wychodzę z założenia, że tak jak więziennicy czy sędziowie penitencjarni podlegają ocenie, weryfikacji i krytyce, tak samo my i nasza instytucja również. To jest wpisane w nasz zawód.

Kto państwa kontroluje?

Przed wszystkim społeczeństwo. Co roku jesteśmy oceniani przez organizacje pozarządowe, np. Porozumienie na rzecz wprowadzenia OPCAT. Oprócz tego regularnie spotykamy się z przedstawicielami ONZ-u oraz CPT (Europejski Komitet Zapobiegania Torturom). To są organy, które nas nadzorują, wskazują kierunki działań. Jest też stowarzyszenie APT (Association for the Prevention), z siedzibą w Genewie, od lat zajmujące się osobami przebywającymi w miejscach detencji. Jesteśmy odbierani raczej pozytywnie, chociaż ostatnio zwrócono nam uwagę, że nasze raporty są zbyt długie, szczególnie, zamykając do czytania. Ale my nie zamykamy się na krytykę, z pokorą przyjmujemy wszystkie uwagi. Staramy się je rozważać i, w miarę możliwości, wcielić w życie.

Czy pani zdaniem takie inicjatywy, jak ta w Popowie są potrzebne?

Jak najbardziej. Nastawiamy się na współpracę. Razem z kolegami nie byliśmy świadomi, że sędziowie penitencjarni są aż tak obciążeni pracą, o tym się głośno, publicznie nie mówi. Tak samo nie zdawaliśmy sobie sprawy z wielu ograniczeń Służby Więziennej. Dlatego cieszę się, że mogliśmy wymienić się spostrzeżeniami, żeby wspólnie ulepszać system penitencjarny.

Z jakim nastawieniem jeżdżą państwo do jednostek penitencjarnych?

Zupełnie neutralnym. Krajowy Mechanizm Prewencji jest młodym organem, pracują tu młodzi ludzie, po studiach, z doświadczeniem w różnych fundacjach. Nieobciążeni żadnymi „zaszłościąmi”, nie są byłymi funkcjonariuszami służb mundurowych. Ale chcą coś zrobić na rzecz praw człowieka. Dlatego absolutnie nie jeździmy na wizytacje tylko po to, żeby wykryć coś złego. Ani rzecz-

nik praw obywatelskich, ani nikt inny nie rozlicza nas z tego, czy znajdziemy jakieś uchybienia, czy nie. Cieszymy się, kiedy wszystko jest w porządku. Poza tym mamy wtedy mniej pracy.

Powiedziała pani, że w KMP pracują głównie młodzi ludzie, bez „zaszłości”. Może to jednak stwarzać wrażenie, że nie znają realiów więziennych.

W zespole wizytacyjnym zawsze jest osoba z wieloletnim doświadczeniem. Fakt, że jesteśmy młodzi nie oznacza, że wcześniej nie pracowaliśmy. Kontrole przeprowadzam od dziesięciu lat, podobnie jak dwóch kolegów. Cyklicznie przechodzimy szkolenia krajowe i międzynarodowe. Dlatego nawet nie będąc funkcjonariuszem SW, można mieć pojęcie, jak powinna i jak funkcjonuje jednostka penitencjarna. Po intensywnym odwiedzaniu więzień, moi pracownicy trzy tygodnie w miesiącu są w delegacjach, można mieć pojęcie w tym zakresie.

Co decyduje o wizytacji danej jednostki?

Harmonogram wizyt układany jest na przełomie listopada i grudnia na cały następny rok. Do tego czasu zbieramy informacje, sprawdzamy na co najczęściej skarżą się więźniowie, skąd wpływają skargi oraz na ile są zasadne. Wyszukujemy też interesujące nas informacje prasowe, staramy się docierać do tych zakładów, których dawno nie kontrolowaliśmy. Nie koncentrujemy się na jednym regionie, jeździmy w różne miejsca w całym kraju. Załujemy, że nie możemy być wszędzie, ale mój zespół nie jest duży, liczy zaledwie 13 osób łącznie z sekretariatem. A wszystkich jednostek do zwizytowania mamy 1826.

Kadra więzienna zgadza się z wieloma zaleceniami pracowników KMP, narzeka jednak też na absurdalne zalecenia. W jednym z kontrolowanych zakładów karnych zwrócili państwo uwagę na potrzebę zamontowania barierek ochronnych w łózkach piętrowych i drabinek ułatwiających dostęp do górnej kondygnacji. Dyrekcja dostosowała się tych wytycznych, ale zaraz po tym skazani odwrócili łóżka barierkami i drabinkami do ściany, bo uniemożliwiały im wygodne siadanie.

Kiedy osoba skazana trafia do więzienia, państwo bierze za nią odpowiedzialność. Jeśli nie zapewni jej maksimum bezpieczeństwa w trakcie odbywania kary pozbawienia wolności, odpowiada, jeśli coś się stanie. Skazany, który na własne życzenie robi sobie krzywdę, zdejmując ewentualną winę z funkcjonariuszy.

Czy tworząc wytyczne w raporcie pokontrolnym, zdają sobie państwo sprawę z ograniczeń Służby Więziennej, głównie finansowych i etatowych?

Oczywiście. Jednak KMP przeprowadzając wizytację ma obowiązek stwierdzić naruszenia, jeżeli takowe są, i wydać zalecenia. Jeżeli byśmy tego nie zrobili, oznaczałoby to, że nie było problemu, albo go nie zauważyliśmy, czyli nierzetelnie wykonywaliśmy swoją pracę. Realizacja naszych uwag może być oddalona w czasie, ponieważ jeśli pieniędzy rzeczywiście nie ma, to nikt ich nie dodrukuje. Władze natomiast mają już od nas sygnał, że muszą, w bliższej lub dalszej przyszłości, zaplanować wyjście z tej sytuacji. Zdajemy sobie z tego sprawę i nie wyklócamy się, żeby remont był natychmiast przeprowadzony.

Ile jest czasu na dostosowanie się do zaleceń KMP?

Nie jest to określone. Niektóre nasze wytyczne trzeba wykonać od razu, np. jeżeli stwierdzamy, że konkretny funkcjonariusz zachował się niewłaściwie, naruszył przepisy, a dyrekcja danej jednostki nam to potwierdza, wytyczne przywołania go do porządku muszą być zrealizowane natychmiast. Zalecając natomiast zabudowę kąpoków sanitarnych, nie oczekujemy, że będzie to zrobione w miesiąc. Zdajemy sobie sprawę z problemów finansowych, ale chcemy być poinformowani o planach, kiedy ewentualnie przewiduje się rozpoczęcie takich prac.

Podczas debaty wspominali państwo o przeludnieniu jednostek penitencjarnych. Odniosłam wrażenie, że była to aluzja również do Służby Więziennej. Jaka według pani jest w tym rola więzienników?

Podam przykład. Na początku wizytacji jednego z aresztów śledczych zostaliśmy poinformowani, że nie ma tam przeludnienia. Zapoznano nas z konkretnymi liczbami – stan zaludnienia wyniósł ok. 99,5 proc. Kiedy przechadzaliśmy się po terenie jednostki zauważyliśmy, że w izbach chorych leżą osoby zdrowe, cele izolacyjne też są obsadzone osadzonymi, którzy nie odbywają kary dyscyplinarnej, tylko przebywają tam, bo nie było dla nich miejsc w celach mieszkalnych. Powstaje pytanie, czy naprawdę nie ma przeludnienia? Nasza interpretacja, że jednak jest, chroni skazanych, ale też funkcjonariuszy. Jeśli więziennik ma zbyt dużą liczbę osadzonych, nie jest w stanie właściwie się nimi zająć i naraża się na zarzut niedopełnienia obowiązków. Sygnalizowanie przez więzienników problemu przeludnienia, działa więc na ich korzyść.

Zanim zapytasz

Informacja publiczna
– nasz problem

Ustawa o dostępie do informacji publicznej z 6 września 2001 r., z którą Służba Więzienna ma coraz częściej do czynienia, ma za celu umożliwienie każdemu obywatelowi (z wyjątkiem osób ubezwłasnowolnionych i niepełnoletnich), również cudzoziemcowi, uzyskanie informacji na temat tego, jak jest zorganizowana i jak funkcjonuje dana instytucja czy podmiot.

Źródła ustawy zawarte są w Konstytucji RP i jasno wyartykułowane: „Každemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.” (art. 54 pkt 1) oraz w art. 61: „Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne. Prawo to obejmuje również uzyskiwanie informacji o działalności organów samorządu gospodarczego i zawodowego, a także innych osób oraz jednostek organizacyjnych w zakresie, w jakim wykonują one zadania władzy publicznej i gospodarują mieniem komunalnym lub majątkiem Skarbu Państwa”.

Ustawa umożliwia więc prowadzenie bieżącego dialogu pomiędzy obywatelem a organami powołanymi do jego reprezentowania, służy również do oceny prawidłowości lub nieprawidłowości w ich funkcjonowaniu, dostarcza wiedzy obywatelowi, który w pełni świadomie, na podstawie pozyskanych informacji, może podejmować decyzje w ramach demokratycznego państwa.

Dostęp do informacji publicznej jest również formą kontroli społecznej, szczególnie nad instytucjami finansowanymi z budżetu państwa, do których należy także Służba Więzienna. W ustawie wyróżniono dwie postaci (rodzaje) informacji: prostą, która w takim stanie, jak ją wytworzono, jest przekazywana do odbiorcy, oraz informację przetworzoną, której dana instytucja nie posiada, ale na podstawie informacji prostych może ją utworzyć (przez kompilację posiadanych danych tworzy się całkiem nową informację). Różnica jest istotna dla wnioskodawcy, jak też podmiotu zobowiązanego, ponieważ ustawa jasno określa, że od osoby oczekującej informacji prostej nie wolno żądać wykazania interesu prawnego ani faktycznego, innymi słowy zapytać, w jakim celu jej potrzebuje. W przypadku informacji przetworzonej, która wymaga odrębnych czynności w celu jej wytworzenia, wnioskodawca powinien wykazać jej szczególną istotność dla interesu publicznego. Ocena uzasadnienia i dalsze decyzje z tym związane należą do udostępniającego informację.

Ustawa o dostępie do informacji publicznej nie określa precyzyjnie, co jest informacją publiczną. Co prawda w rozdziale 2 w art. 6. zawarte są rodzaje informacji publicznej, które w szczególności podlegają udostępnieniu (status prawny lub forma prawna, organizacja, przedmiot działalności i kompe-

tencje, majątek, którym dysponuje dana organizacja, sposoby przyjmowania i załatwiania spraw, treść i postać dokumentów urzędowych, w tym dokumentacja przebiegu i efektów kontroli oraz wystąpień, opinie, stanowiska i wnioski osób ją przeprowadzających). Katalog ten służy jednak raczej do ustalania, jakie kategorie informacji mają być obowiązkowo umieszczane w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP), a nie stanowi wyczerpującego katalogu pojęciowego informacji publicznej. Przepis ten nie wyczerpuje jej kategorii podlegające udostępnieniu.

Zgodnie z informacjami zawartymi w komentarzach do ustawy można przyjąć, że informacja publiczna to sfera faktów, czyli treść dokumentów, wystąpień opinii i ocen wytworzonych przez organy władzy publicznej. Informację publiczną stanowią treści dokumentów bezpośrednio przez dany podmiot wytworzonych, jak też te, które używane są do realizacji zadań, a nie pochodzące bezpośrednio od tego podmiotu.

„Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne”

W tym miejscu należy odnieść się do danych osobowych i innych danych wrażliwych oraz chronionych, które są integralną częścią wielu dokumentów zaliczonych do informacji publicznej. W takim zakresie, w jakim jest to konieczne, dokonuje się wówczas anonimizacji dokumentu. Jest to proces, który oznacza usunięcie z tekstu treści, jakie nie podlegają udostępnieniu ze względu na obowiązujące tajemnice zawarte w ustawach szczególnych. Co ważne, te czynności nie są zaliczane do przetwarzania. Stanowią tylko czynność techniczną. Nie można więc żądać od wnioskodawcy wykazania szczególnego interesu publicznego.

Dla osób realizujących zadania związane z udostępnianiem informacji publicznej ważna jest wiedza dotycząca tego, co nie jest informacją publiczną: to m.in. żądanie wstępu do pomieszczeń archiwalnych, wnioski w sprawach indywidualnych, czyli żądanie wyjaśnienia treści aktów czy polemika z dokonanymi ustaleniami w sprawie.

W Ustawie o dostępie do informacji publicznej zawarto również informację o ograniczeniu dostępu do informacji publicznej w zakresie i na zasadach określonych w przepisach o ochronie informacji niejawnych oraz o ochronie innych tajemnic ustawowo chronionych. Takich sfer chronionych w polskim ustawodawstwie funkcjonuje ponad 170. Należą do nich m.in. tajemnica skarbową, zawodu lekarza, dziennikarska, bankowa, statystyczna, prokuratorska, adwokacka. Prawo do informacji publicznej podlega również ograniczeniu ►

► ze względu na prywatność osoby fizycznej lub tajemnicę przedsiębiorcy. Ograniczenie to nie dotyczy jednak informacji o osobach pełniących funkcje publiczne, mające związek z pełnieniem tych funkcji oraz w sytuacji, gdy osoba fizyczna lub przedsiębiorca rezygnują z przysługującego im prawa.

Każda z jednostek organizacyjnych Służby Więziennej udostępnia informacje publiczne we wskazany w ustawie sposób:

- w trybie ogłaszania ich w Biuletynie Informacji Publicznej,
- na wniosek, jeśli nie została udostępniona w BIP lub centralnym repozytorium,
- w drodze wyłożenia lub wywieszenia w miejscach ogólnie dostępnych.

BIP jest najbardziej powszechną i dogodną dla obywateli drogą pozyskiwania informacji. Jest to również korzystna forma dla podmiotów udostępniających informację, ponieważ to one decydują, jakie materiały i dokumentację zamieścić, a im więcej danych dotyczących organizacji znajduje się w BIP, tym mniej czasu zabiera gromadzenie potrzebnych materiałów i odpowiadanie na pytania wnioskodawców (to, co zamieszczone w BIP nie podlega udostępnianiu w innej formie).

Problemy Służby Więziennej związane z realizacją zadań zawartych w Ustawie o dostępie do informacji publicznej wynikają ze specyfiki naszej służby. Wśród najważniejszych zadań dla więźniaków, określonych w Ustawie o Służbie Więziennej, znajduje się ochrona społeczeństwa przed sprawcami przestępstw osadzonymi w zakładach karnych i aresztach śledczych oraz zapewnienie w jednostkach penitencjarnych, w których przebywa przeszło 84 tys. osadzonych, porządku i bezpieczeństwa.

„Biuletyn Informacji Publicznej jest najbardziej powszechną i dogodną dla obywateli drogą pozyskiwania informacji. Jest to również korzystna forma dla podmiotów udostępniających informację, ponieważ to one decydują, jakie materiały i dokumentację zamieścić, a im więcej danych dotyczących organizacji znajduje się w BIP, tym mniej czasu zabiera gromadzenie materiałów i odpowiadanie na pytania wnioskodawców – to, co jest zamieszczone w BIP nie podlega udostępnianiu w innej formie”

Wiele dokumentów wytwarzanych w jednostkach penitencjarnych, np. protokoły z przeprowadzonych kontroli czy z odpraw penitencjarno-ochronnych nosi znamiona materiałów spełniających kryteria do ich udostępnienia w świetle Ustawy o dostępie do informacji publicznej, jednak w założeniu służą one zapewnieniu właściwej organizacji służby i właśnie bezpieczeństwu w zakładzie karnym i areszcie śledczym. Biorąc pod uwagę, że każdy obywatel może zwrócić się z wnioskiem o pozyskanie różnych danych, z uprawnienia tego coraz częściej i bardziej świadomie korzystają nasi podopieczni odbywający karę. Problem polega na tym, że jedna z podstawowych zasad ustawy mówi, że jeśli informacji nie chronią inne akty prawne, jest ona co do zasady jawna. Większości wytwarzanych w jednostkach dokumentów nie chronią żadne klauzule. W stosunkowo nowej Ustawie o Służbie Więziennej również brak zapisu, który precyzowałby zasady udostępniania wytwarzanej przez nas do-

kumentacji w nawiązaniu do wcześniej powstałej Ustawy o dostępie do informacji publicznej. Dokumenty wytwarzane w toku służby, udostępniane wnioskodawcom odbywającym karę pozbawienia wolności, mogą być źródłem wiedzy wykorzystywanej do ich własnych celów, włącznie z możliwością destabilizacji funkcjonowania więzienia lub realnego zagrożenia dla bezpieczeństwa jednostki, a w konsekwencji i społeczeństwa. Z drugiej strony, brak podstaw do odmowy udzielenia informacji publicznej powoduje, że powinna być ona udostępniona, choć kłóci się to ze zdrowym rozsądkiem, interesem służby i interesem publicznym.

„Konieczne jest powołanie zespołu, który podejmie się uregulowania kwestii dostępu do informacji publicznej w Służbie Więziennej, tak aby nie zamykać drogi do jej uzyskania wnioskodawcom i jednocześnie, kierując się zdrowym rozsądkiem, nie narazić instytucji powołanej do zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom oraz utrzymania porządku w jednostkach penitencjarnych na trudne i destabilizujące służbę sytuacje”

Kolejnym problemem związanym z udostępnianiem informacji publicznej osobom pozbawionym wolności jest jej udostępnianie w BIP. Zamieszczane tam akty prawne nie niosą zagrożenia dla bezpieczeństwa jednostek penitencjarnych. Jest to forma, której zaletą jest dobra dostępność oraz brak kosztów związanych z jej udostępnianiem. Jednak zasada, że to co jest udostępniane w BIP, nie podlega już udostępnianiu w innej formie, powoduje z kolei, że ta najbardziej powszechna droga pozyskania informacji jest dla osadzonych w jednostkach penitencjarnych niedostępna, ponieważ nie mają oni możliwości korzystania z internetu. Drukowanie różnego rodzaju dokumentów z BIP przez funkcjonariuszy w jednostkach i w takiej formie przekazywanie ich pozbawionym wolności destabilizuje pracę i znacznie utrudnia wykonywanie zadań przez osoby, których zakres czynności nie zawiera takich działań. Mam tu na myśli nie jednostkowe, sporadyczne wnioski, ale ich systematyczny wzrost, nie mówiąc już o tym, że praktycznie bezkosztowa forma udostępniania informacji generuje poważne koszty związane z wydrukiem w skali jednostki czy np. jednostek w okręgu.

Oprócz powyższej opisanych problemów, tylko obecnie zasygnalizowanych, w Służbie Więziennej istnieje wiele wątpliwości związanych z udostępnianiem informacji w postaci dokumentacji wytwarzanej w jednostkach organizacyjnych SW. Wiele kwestii merytorycznych i organizacyjnych zostało omówionych podczas szkolenia na temat dostępu do informacji publicznej dla funkcjonariuszy i pracowników okręgowych inspektoratów oraz ośrodków szkolenia Służby Więziennej, które odbyło się w OSSW w Popowie. Podczas tego spotkania ustalono, że konieczne jest powołanie zespołu, który podejmie się uregulowania kwestii dostępu do informacji publicznej w Służbie Więziennej, tak aby nie zamykać drogi do jej uzyskania wnioskodawcom i jednocześnie, kierując się zdrowym rozsądkiem, nie narazić instytucji powołanej do zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom oraz utrzymania porządku w jednostkach penitencjarnych na trudne i destabilizujące służbę sytuacje.

Magdalena Brodzińska-Patalas

Dostęp do informacji publicznej

Prawo obywatela do informacji publicznej, rozumianej m.in. jako prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne, gwarantuje przepis art. 61 Konstytucji RP.

Prawo to jest m.in. realizowane przez dostęp do dokumentów wytworzonych przez organy władzy publicznej oraz osoby pełniące funkcje publiczne. Ograniczenie tego prawa może nastąpić jedynie z uwagi na ustawowo określone przesłanki, wymienione w ust. 4 art. 61 Konstytucji RP. Tryb udzielania informacji publicznej został uregulowany w ustawie z 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej (Dz. U. Nr 112, poz. 1198, z późn. zm.), zwanej dalej „ustawą”. Z art. 1 ust. 1 ustawy wynika, że „każda informacja o sprawach publicznych stanowi informację publiczną w rozumieniu ustawy i podlega udostępnieniu i ponownemu wykorzystaniu na zasadach i trybie określonym w niniejszej ustawie”.

W piśmiennictwie prawniczym (doktrynie) bardzo często określana jest jako ustawa, której przepisy są nieprecyzyjne, nawet w stosunku do jej podstawowych elementów, jak np. definicja pojęcia informacji publicznej. Dlatego ogromną rolę przy interpretacji przepisów ustawy odgrywa orzecznictwo sądów administracyjnych, które także, niestety, jest niejednolite. Zgodnie z wyrokiem NSA z 25 marca 2003 r. sygn. akt II SA 4059, „Informacją publiczną jest każda wiadomość wytworzona lub odnoszona do władz publicznych, a także odnoszona do innych podmiotów wykonujących funkcje publiczne w zakresie wykonywania przez nie zadań władzy publicznej i gospodarowania mieniem komunalnym lub mieniem Skarbu Państwa”, oraz wyrokiem NSA z 27 września 2002 r. sygn. akt II SAB 180/02 „wnioskiem o udostępnienie informacji publicznej może być objęte jedynie pytanie o określone fakty, o stan określonych zjawisk na dzień udzielenia odpowiedzi. Nie są wnioskami o udostępnienie informacji publicznej wnioski w sprawie indywidualnej”.

„Wnioskiem o udostępnienie informacji publicznej może być objęte jedynie pytanie o określone fakty, o stan określonych zjawisk na dzień udzielenia odpowiedzi. Nie są wnioskami o udostępnienie informacji publicznej wnioski w sprawie indywidualnej”

Zarówno z przepisów Konstytucji RP, jak i wspomnianej ustawy wynika, że dostęp do informacji publicznej ma każdy obywatel i nie musi wskazywać w tym zakresie swojego interesu prawnego (art. 2 ustawy). W świetle definicji legalnych, zawartych w przepisach art. 115 par. 13 pkt 7 i par. 19 Kodeksu karnego nie budzi wątpliwości, że każdy funkcjonariusz Służby Więziennej jest funkcjonariuszem publicznym, a także osobą pełniącą funkcję publiczną. Zgodnie z art. 4 ustawy, obowiązek udzielenia informacji publicznej został nałożony na władze publiczne oraz inne podmioty wykonujące zadania publiczne. Przepis ten nie zawiera zamkniętego katalogu tych podmiotów. Nie może zatem budzić wątpliwości, że przedmiotowy obowiązek dotyczy także organów Służby Więziennej.

Prawo do udostępnienia informacji publicznej, jak już wcześniej wspomniano, może podlegać ograniczeniu z powodów



„Każda informacja o sprawach publicznych stanowi informację publiczną w rozumieniu ustawy i podlega udostępnieniu i ponownemu wykorzystaniu na zasadach i w trybie określonym w niniejszej ustawie”

określonych w przepisie art. 61 ust. 4 Konstytucji RP, wynikających z ustaw, a więc w szczególności w zakresie i na zasadach określonych w ustawie z 5 sierpnia 2010 r. o ochronie informacji niejawnych (Dz. U. Nr 182, poz. 1228) oraz ustawie z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926, z późn. zm.).

Biorąc pod uwagę powyżej zaprezentowany, obowiązujący stan prawny warto omówić realizację powyższych przepisów na przykładzie zapytania o żywienie osadzonych. Zakładając, że:

- dokumentacja dotycząca żywienia osadzonych nie została zakwalifikowana do żadnej z kategorii informacji niejawnych,
- żądane informacje są w posiadaniu Służby Więziennej i nie są udostępniane w Biuletynie Informacji Publicznej,
- wnioskowana informacja nie wymaga przetworzenia, należy wyrazić pogląd, że wniosek o udostępnienie takich danych powinien być załatwiony pozytywnie poprzez podanie cen wymienionych produktów i dań wchodzących w skład jadłospisu. Ponadto, skoro przedmiotowe informacje nie były udostępniane w Biuletynie Informacji Publicznej, to powinny zostać udostępnione bezpłatnie w sposób i formie zgodnymi ze złożonymi wnioskami, bez zbędnej zwłoki, nie później jednak niż w terminie 14 dni od dnia ich złożenia.

Natomiast w przypadku, o którym mowa w pkt. 3 (konieczności przetworzenia wnioskowanych informacji) należy wezwać na piśmie wnoszącego prośbę do wskazania istotnego interesu publicznego, uzasadniającego konieczność uzyskania przez niego przetworzonej informacji publicznej (art. 2a ust. 1 ustawy). Jeżeli właściwy organ Służby Więziennej, do którego zwrócił się wnioskodawca, i będący w posiadaniu informacji publicznej (art. 4 ustawy) uzna, że nie wskazał on istotnego interesu publicznego uzasadniającego konieczność uzyskania przez niego przetworzonej informacji publicznej, należy wydać decyzję o odmowie udostępnienia informacji publicznej (art. 16 ustawy).

Marian Raczyński
Biuro Prawne CZSW

Cztery łapy do normalności



Wychowawcy mówią, że nawet, jeśli tylko jedna osoba skorzysta z oferty i zacznie normalne życie, to już jest dobrze. A do każdego trafia coś innego. Dlatego co i rusz wymyślają programy penitencjarne, nowe sposoby, by dotrzeć do skazanych. W Elblągu realizowany jest program „Cztery łapy” autorstwa mł. wychowawcy Anny Dębickiej.

Nuni, Nuni, chodź do mnie pieseczku, Nuni, Nuni! – Mały, krótkowłosa, zwinnie kundelek biegnie najszybciej jak może przez teren schroniska dla zwierząt w Elblągu. Tak bardzo się śpieszy, że na jednym z zakrętów o mało nie wpada na pryzmę drewna do budowy boksów. Wreszcie dobiega do swego opiekuna, więźnia elbląskiego aresztu śledczego, Sylwestra. Następuje seria kilkudziesięciu skoków, okraszona krótkimi radosnymi piskami. – Tak jest co rano, gdy przychodzę – mówi skazany. – No, już jestem, już jestem – zapewnia głaszcząc po głowie psiaka.

– Sylwester chodzi do schroniska pięć razy w tygodniu i jak widzimy lubi tę pracę – opowiada wychowawca kpt. Krzysztof Maroszek. – Program wymyśliła Ania Dębicka, która przeniosła się do pracy do Malborka, a my tu na miejscu konsekwentnie prowadzimy go dalej – wyjaśnia. „Cztery łapy” to zaangażowanie

osadzonego w schronisku, ale też jego edukacja dotycząca zwierząt, ich zachowań, uwrażliwiania na potrzeby czworonogich podopiecznych. Podpisując porozumienie o współpracy Aresztu Śledczego w Elblągu i Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Elblągu prowadzonego przez Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt „Animals” wymieniono nie tylko zakres obowiązków uczestniczących w nim osadzonych, lecz również wspólny cel, jakim jest wytyczenie nowych form resocjalizacji w programowych działaniach obu instytucji.

W elbląskiej jednostce realizowanych jest wiele działań penitencjarnych. Chcą, by dla każdego była jakaś oferta, żeby trafić w indywidualne zapotrzebowanie. I zmienić człowieka, pomóc mu się odbić i już nie wracać do więzienia. Ten program przewiduje uczestnictwo najwyżej dwóch osób jednocześnie. Takie jest zapotrzebowanie schroniska. Co

kilka miesięcy rusza nowa edycja, choć ostatnio było mało chętnych spełniających wymogi stawiane chętnym do udziału. – Nie każdy może się zakwalifikować. Szukamy tych, którzy dają nadzieję, że skorzystają najwięcej – wyjaśnia por. Daniel Kuryłowicz, kierownik działu penitencjarnego. – Osób z niską samooceną, niskimi umiejętnościami społecznymi. Chcemy zrobić pewną modyfikację zasad naboru do programu, bo dziś z udziału wyklucza zły stosunek do zwierząt, przemoc seksualna czy wobec dzieci lub osób niepełnosprawnych. Obecnie staramy się, by uczestniczyli w nim sprawcy agresji w stosunku do zwierząt. Tym bardziej że mamy u siebie skazanych za takie przestępstwa – dodaje. Uczestnictwo w programie wiąże się również z przebywaniem poza jednostką ok. 6 godzin w ciągu doby. Tacy osadzeni nie angażują się w to, co dzieje się w więzieniu, żyją bardziej sprawami świata „na zewnątrz”.

W przypadku realizacji działań resocjalizacyjnych pytanie o efekty zawsze budzi zakłopotanie. No bo jak arbitralnie rozstrzygnąć, co osadzonemu najbardziej pomogło: kontakt ze zwierzętami czy z ludźmi pełnymi pasji do swej pracy. A może zupełnie inne działania: rozmowy z wychowawcą, spotkanie ze swym dzieckiem, terapia przeciwalkoholowa? – To cały proces. Elementy układanki penitencjarnej. Pośrednim celem programu jest też wzrost empatii – mówi Krzysztof Maroszek. – Jestem wychowawcą pana Sylwestra i widzę że on się zmienia. Znaczy się, coś z tego, co robimy, na niego działa. – Czy taka terapia różni się od sprzątania lasów, co również jest działalnością na rzecz zarówno innych ludzi jak i przyrody? – pytam elbląskich penitencjarzystów. – Podejście do zwierząt często jest odzwierciedleniem naszego stosunku do ludzi. Przez kontakt ze zwierzętami uczymy wrażliwości, wyrażania i odbierania uczuć i emocji. One wiele pokazują swym zachowaniem. Doświadczenia te można przełożyć na relacje z ludźmi. Kiedy osadzony wyjdzie na wolność i dziecko parę razy będzie próbowało wejść mu na kolana budząc jego zniecierpliwienie, może przypomni mu się pies, który podczas powitania skakał na niego z 60 razy? – pyta z nadzieją w głosie Daniel Kuryłowicz.

Dzień jak każdy

Sylwester zawsze lubił zwierzęta. Dlatego, gdy zaproponowano mu uczestnictwo w programie, zgodził się chętnie. W areszcie przeszkolono go w sprawach związanych z pracą poza jednostką, a pracownicy fundacji „Animals” – odnośnie zasad obowiązujących w schronisku.

Sylwek (prosi, aby tak do niego mówić) wychodzi z aresztu o 7.30. Przyjeżdża po niego auto ze schroniska i za kilkanaście minut już jest na miejscu. Psy witają wszystkich wchodzących, szczególnie gorąco opiekunów. Dopiero po porannych „rytuałach” na dzień dobry, idzie się przebrać. Później odbywa się codzienna poranna odprawa. Kierownictwo ustala z pracownikami plan na dany dzień, zakres działań, poza oczywistą dla wszystkich, codzienną obsługą zwierząt. 17 osób zajmuje się 320 psami i blisko setką kotów. Chodzimy po terenie schroniska. Zajmuje ok. hektara, na którym stoi kilka parterowych budynków i poustawiane po kilka obok siebie boksy dla zwierząt. Nie ma ciasnoty, czuje się przestrzeń. Spotkany koło kociarni pracownik Marek Cichowski z uśmiechem wita Sylwka. – Fajny gość – mówi „przybijając piątkę”. – Kiedy tu przyszedł był cichy, nieśmiały, teraz zrobił się bardziej kontaktowy. Kocha zwierzęta i widzę, że one też go kochają. Dobrze, że tu pracuje – deklaruje odchodząc. – Bardzo ciepło mnie przyjęli, na początku wstydziłem się siebie i tego, skąd jestem, ale teraz jest naprawdę OK – skazany odpowiada na pochwały pana Marka. Po odprawie jest mycie boksov, pojenie i karmienie zwierzyńca. – Kiedyś bałem się wchodzić do klatek, bałem się że pies mnie ugryzie. No i stało się. Jeden z piesków ugryzł mnie w wargę – opowiada Sylwek. – To była moja wina, ponieważ chcąc nasypać karmę postawiłem miskę na dachu budy, a tego robić nie wolno, powinna stać na ziemi. Pies skoczył, złapał mnie za wargę, chciał pewnie trafić w miskę. W areszcie zapytano mnie czy chcę zmienić pracę, ale nie chciałem. Nie wziąłem nawet zwolnienia, choć mi proponowano – wyjaśnia Sylwek.

W pokoju biurowym fundacji pachnie jak w całym schronisku. Karmą i psami. Zastępca kierownika Małgorzata Wilińska uśmiecha się, gdy pytam o Sylwestra: – On chętnie przychodziłby tu codziennie, przez cały tydzień. Widzimy, że lubi tę pracę. I zmienia się. Myślę, że ta praca uczy go empatii i wrażliwości na cierpienie zwierząt, co przekłada się na ludzi – mówi pani Małgorzata. Wtórkuje jej krótki szczek dopominającego się o chwilę czułości pupila. – My tu w schronisku pierwszy raz korzystamy z pomocy wolontariuszy z elbląskiego aresztu. I widzimy, że korzyści są wielostronne. Dajemy pracę panu Sylwestrowi, on ma kontakt z normalnym, nie patologicznym środowiskiem. Uczymy się współpracy z więźniakami, a oni z nami. Może z tego wyklują się jakieś nowe propozycje, kto wie? Jesteśmy wszyscy sobie potrzebni – dodaje pani Małgorzata i biegnie do pracy.

W mediach program przeszedł prawie niezauważony, dużo ciekawych działań jest niedostrzeganych. Ale oddźwięk społeczny jest poprzez tych, którzy pracują z więźniami. Oni robią służbę tzw. dobrą prasę widząc, że osadzony może normalnie funkcjonować na wolności, nie stwarzając zagrożenia.

Spacerek w czasie pracy

Do terenu „Animalsów” przylega las. Tam z pracownikiem ośrodka (sa-



modzielnie nie opuszcza terenu schroniska) Sylwester wychodzi na codzienne spacerować z psami. – Przeważnie po karmieniu zwierząt i moim drugim śniadaniu, około dziesiątej – opowiada ze śmiechem. – Spaceruję, a ciągle jestem w pracy. W kilku turach wyprowadza ponad 20 psów. Po spacerze, jeśli to konieczne, przeprowadza się przenosiny zwierząt z boksov do boksov, bo ciągle dochodzą nowe, a te agresywne są rozdzielane. Zakres obowiązków Sylwka to nie tylko zajęcia ze zwierzętami. To również prace remontowo-budowlane, sprzątanie terenu, budowanie nowych pomieszczeń dla czworonożnych podopiecznych. Ciężkiej pracy fizycznej nie jest dużo, ale niektórym chętnym do tej roboty przeszkadza specyficzny zapach panujący na terenie schroniska.

– Swe zajęcia kończę po trzynastej, potem biorę prysznic i przed drugą wyjeżdżamy do jednostki. W weekend czuję się nieswojo. Tęsknię – zapewnia Sylwester. – Uśmiecham się, jak idę do pracy. To zajęcie pomaga mi w trzeźwieniu (miałem przygody z alkoholem i narkotykami, jestem po terapii). Robię coś potrzebnego i przez to bardziej siebie lubię. Chyba cenią mnie w pracy, a ja potrzebuję, by mnie doceniano. I nie z powodu siły czy sprytu, ale za to, że robię coś, co niektórzy uważają za trudne, czasem niewdzięczne, brudne czy śmierdzące. Zawsze lubiłem zwierzęta, ale niewiele o nich wiedziałem. Przed rozpoczęciem programu nie do końca zdawałem sobie sprawę z ich potrzeb, np. czułości, konieczności poświęcania im czasu. Nie zwracałem uwagi na to, że niektóre były dręczone. Dopiero w schronisku zobaczyłem,

w jak strasznym stanie czasem tu trafiają – opowiada poruszony. – Czy kontakt ze zwierzęciem, może zmienić człowieka? – pytam. – Jak najbardziej. Mamy wiele wspólnego. Myślę, jest we mnie taka nadzieja, że nie potrafiłbym teraz zrobić krzywdy człowiekowi.

Sylwester miał pracować jak wszyscy, dwa miesiące. Ale jakoś nie udawało się znaleźć dobrych następców. I został ponad rok. Z opinii wystawionej przez elbląskie schronisko „Animals”: „Osadzony Sylwester W. nie tylko sumiennie i z niezwykłą starannością wykonuje powierzone mu obowiązki, ale również chętnie pomaga w pracy innym pracownikom i zawsze służy pomocą, gdy się go o coś poprosi. (...) Jest bezkonfliktowy i bardzo pracowity. (...) wykazuje się dużym zaangażowaniem oraz własną inicjatywą i widać, że ze swojej pracy czerpie wielką przyjemność i satysfakcję. Psy, które są pod jego opieką, bez wątplenia go lubią – cieszą się na jego widok, są w stosunku do niego ufne i przyjazne. Praca w schronisku wykonywana głównie pod gołym niebem nie należy do łatwych. (...) Sylwester nigdy od pracy się nie uchyla i nigdy nie narzeka. Wykonuje ją wzorowo”. Trzeba czegoś więcej?

Program „Cztery łapy” rozpoczął się w listopadzie 2010 r. w Areszcie Sledczym w Elblągu. Zorganizowano trzy edycje. Do kolejnej wybrano sześciu kandydatów. Program został wyróżniony w 2011 r. w I Ogólnopolskim konkursie o nagrodę Dyrektora Generalnego SW na programy readaptacji osób pozabawionych wolności.

tekst i zdjęcia
Grzegorz Korwin-Szymanowski

Pomagają psom i sobie

Program readaptacji społecznej skazanych poprzez pracę i kontakt ze zwierzętami „Cztery łapy”, realizowany we współpracy ze Schroniskiem dla Bezdomnych Zwierząt w Elblągu.

I. Model teoretyczny.

Praca skazanych ze zwierzętami w schronisku jest specyficzną formą resocjalizacji. Obie grupy, zarówno osadzeni, jak i zwierzęta, są w pewien sposób odizolowane od społeczeństwa. Rola wolontariusza polega przede wszystkim na odbudowywaniu u psów zaufania do ludzi. Skrzywdzone zwierzęta często boją się ludzi, zdarza się, że ich strach przechodzi w agresję. Zadaniem skazanego jest przyzwyczajanie psów do obrotu, smyczy i kagańca. Jeśli dokładniej przyjrzymy się profitom, jakie człowiek uzyskuje podczas interakcji ze zwierzęciem, z pewnością jedną z bardziej istotnych w pracy resocjalizacyjnej z osobami pozbawionymi wolności będzie nauka empatii, zrozumienie uczuć i motywów postępowania innych ludzi. Łatwiej być empatycznym w stosunku do zwierzęcia niż do człowieka. Ze zwierzętami jest tak, że czują to, co okazują. Ludzie często nie są tak bezpośredni. Doświadczając kontaktu ze zwierzęciem uczymy się odczytywać jego język ciała. Zrozumienie, co ono czuje jest prostsze niż zrozumienie tego, co czuje człowiek, ponieważ zwierzę jest prostolinijne i żyje chwilą obecną. Z biegiem czasu człowiek przenosi umiejętność „czytania” zwierząt na doświadczenia z ludźmi.

Kolejną korzystną zmianą w osobowości ludzi opiekujących się psami jest rozwój umiejętności skupienia uwagi na świecie zewnętrznym. Osoby popełniające przestępstwa mają często niską samoocenę. Skupiają się wówczas na sobie. Zwierzęta natomiast pomagają im skupić się na otoczeniu. Zamiast myśleć i mówić o sobie samym, człowiek zaczyna mówić o zwierzętach, dostrzega ich problemy i potrzeby. Praca z bezdomnymi psami to także trening tolerancji i akceptacji innych istot. Zwierzęta potrafią akceptować bez wartościowania. Ich akceptacja jest nieosądzająca, przebacząca i nieskomplikowana przez psychologiczne gierki, jakimi lubią posługiwać się ludzie.

II. Zidentyfikowane czynniki ryzyka

- poczucie nieefektywności własnego działania,
- brak motywacji do pracy, niechęć do działania,
- brak akceptowalnych społecznie zainteresowań,
- poczucie bezradności i strach przed wchodzeniem w nowe role społeczne,
- nietolerancja,
- niewłaściwa samoocena,
- brak poczucia odpowiedzialności (za siebie i innych),

- poczucie wykluczenia, zaburzone relacje z otoczeniem,
- nieprawidłowe kształtowanie więzi uczuciowych, niski poziom empatii,
- brak poczucia bezpieczeństwa, nieprawidłowe wzorce wychowawcze i opiekuńcze,
- nieumiejętność radzenia sobie ze stresem, reakcje nieadekwatne do danej sytuacji.

III. Spektrum celów

1. Cele związane z kształtowaniem i wzmacnianiem indywidualnych czynników psychicznej odporności skazanych:

- kreowanie pozytywnego obrazu własnej osoby,
- kształtowanie poczucia odpowiedzialności,
- zwiększanie empatii,
- kształtowanie chęci i umiejętności samodzielnego planowania,
- przyjęcie zasady wychowania bez przemocy,
- kształtowanie wewnętrznego poczucia kontroli.

2. Cele dotyczące kształtowania prospołecznych zachowań i zainteresowań osadzonych:

- inspirowanie do podejmowania działań użytecznych dla społeczeństwa, szerzenie idei wolontariatu,
- rozwój i poszerzenie zainteresowań,
- uczenie samodzielności,
- nakierowanie na cele,
- kształtowanie pozytywnych postaw wobec innych ludzi,
- motywowanie do uprawiania i rozwijania aktywności intelektualnej, twórczej, rekreacyjnej.

3. Cele dotyczące kształtowania pozytywnych zachowań wobec zwierząt, poszanowania ich praw oraz promocji idei ochrony środowiska wśród uczestników:

- promowanie wiedzy na temat ochrony praw zwierząt,
- edukacja w zakresie rozpoznawania przestępstw z nękania się nad zwierzętami,
- kształtowanie postawy „odpowiedzialnego właściciela” (przekazanie podstawowej wiedzy na temat niezbędnych szczepień, głównych przyczyn bezdomności zwierząt, mitów na temat sterylizacji),
- przekazanie podstawowych zasad tresury i opieki nad zwierzętami, w tym zasad bezpieczeństwa w pracy ze zwierzętami,
- rozpoznanie potrzeb zwierząt.

IV. Metody

- praca z tekstem (artykuły z prasy, fragmenty książek),
- dyskusja,
- zajęcia praktyczne:

- a) mycie i szczotkowanie psów i kotów,
- b) wypuszczanie psów z boksów na wybiegi,
- c) pielęgnacja zwierząt (czyszczenie, czesanie, strzyżenie), doglądanie ich kondycji fizycznej,
- d) prace porządkowe w boksach i na pozostałym terenie schroniska,
- e) socjalizacja szceniąt oraz oswojanie nieśmiały psów i kotów,
- f) poznanie charakterów i natury poszczególnych zwierząt, co ułatwia znalezienie im odpowiedniego domu adopcyjnego.

V. Zasady rekrutacji uczestników

Program jest adresowany do osadzonych zakwalifikowanych do odbywania kary w zakładzie karnym typu półotwartego, mających niskie umiejętności społeczne czy niską samoocenę. Z udziału wykluczeni są skazani za przestępstwa dokonane na zwierzętach, sprawcy przemocy seksualnej oraz tacy, których ofiarami były dzieci lub osoby niepełnosprawne.

VI. Intensywność, sekwencje, czas trwania

Na spotkaniu organizacyjnym w AS w Elblągu skazani zostają zapoznani z zasadami programu. W schronisku, w zależności od potrzeb, zajmują się zwierzętami i pracami porządkowymi. Równoległe osoba prowadząca prowadzi spotkania edukacyjne dotyczące humanitarnego traktowania zwierząt, ich praw oraz podstawowych zasad opieki nad nimi.

VII. Miejsce realizacji

- pomieszczenia (świetlice, cele mieszkalne) aresztu w Elblągu,
- Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt w Elblągu prowadzone przez Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt „Animals”, ul. Królewiecka 233.

VIII. Kadra i baza

- koordynator prowadzący program,
- funkcjonariusze i pracownicy cywilni AS w Elblągu,
- pracownicy Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Elblągu,
- członkowie Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt OTOZ „Animals”.

IX. Kosztorys i źródła finansowania

- materiały papiernicze, bilety komunikacji miejskiej na dojazd do schroniska – zakup pokryty ze środków funduszu postpenitencjarnego.

X. Sposób oceny efektów

Prowadzący przeprowadza wśród uczestników dwie ankiety na temat wiedzy i przekonań na temat ochrony praw zwierząt i humanitarnego ich traktowania (pierwszą podczas spotkania edukacyjnego i drugą po zakończeniu programu). Porównanie wyników obu ankiet pozwoli obserwować zmiany w wiedzy i postawach osadzonych. Ponadto pomocne są oceny okresowe postępów skazanych w resocjalizacji, rozmowy z pracownikami schroniska i z osadzonymi, a także krótkie notatki oceniające program, sporządzone przez skazanych po jego zakończeniu.

Anna Dębicka

Archeologia resocjalizująca

W Sanoku, w samym środku miasta, kopią. Nie są to jednak roboty ziemne związane z budową nowej drogi, kanalizacji czy wodociągów. To badania archeologiczne, pracują przy nich skazani. Skarbów nie znaleźli, ale odkopali kościół z XV w. i blisko trzy setki szkieletów.



archeolodzy Piotr Kotowicz i Marcin Glinianowicz

fot. Grzegorz Korwin-Szymanowski

Jesteśmy w Sanoku. Piękne wrześnie słońce. I wykopy zwane pracami ziemnymi. Ich wykonawcami są m.in. więźniowie z położonego w Średniej Wsi Oddziału Zewnętrzny Zakładu Karnego w Uhercach.

– Myśmymy już wcześniej odkrywali zabytki – to Tomek, szczupły, żylasty czterdziestolatek. – Ja przy budowie autostrad, a kolega przy remontach toruńskiej starówki – mówi wskazując na nieco młodszego Andrzeja. Marek, dwóch Piotrów, Krzysztof, Grzegorz i Jerzy to reszta składu brygady archeologicznej, jaka od połowy kwietnia pracuje na sanockim placu św. Michała. – Na początku było trochę tyso, dopiero po kilku dniach przyzwyczailiśmy się do wykopywanych kości – tłumaczy Jerzy. – Odkrywanie starych murów kościoła jest ciekawsze od kopania rowów czy ziemniaków – mówią więźniowie. O tym, że to więźniowie wiedzą kontrahenci i przede wszystkim ten, który skierował ich do pracy, por. Wojciech Mikołajczak, zatrudnieniowiec z zakładu w Uhercach.

Schodzimy do wykopu. Z ziemi tu i ówdzie wystają kości, czaszki, uzębienie.

– Nie wszystkie szkielety zostały wydobyte, badania objęły tylko pewien obszar – wyjaśnia Piotr Kotowicz, archeolog z sanockiego muzeum, prowadzący razem z Marcinem Glinianowiczem prace badawcze. – Wydobylismy 260 szkieletów, które po przebadaniu przez antropologów zostaną pochowane na miejscowym cmentarzu. Większość wykopali więźniowie. Czy o tej ciekawej formie resocjalizacji wiedzą tylko zainteresowani?

Rozgrzebane miasto

Wykopiska zawsze budzą czyjeś niezadowolenie. Prace prowadzone w samym środku miasta zaburzyły jego układ komunikacyjny. Rozkopany plac ma duże znaczenie dla płynności ruchu miejskiego w centrum, dlatego po zakończeniu robót miejsce badań jest zasypywane. – Tym lepiej, że to, co udało nam się odkopać, ma naprawdę duże znaczenie dla poznania historii tego terenu – wyjaśnia Piotr Kotowicz. – Dzięki odkryciu średniowiecznego cmentarza udało nam się wniknąć w życie miasta między XV a XVII w. – opowiada archeolog. – Dzięki wyko-

paliskom możemy dowiedzieć się, jak wtedy traktowano zmarłych, jakie były zwyczaje pogrzebowe. Chociaż w tamtych czasach zmarłym nie dawano niczego do trumien, w kilku pochówkach znaleźliśmy ciekawe artefakty – dodaje Marcin Glinianowicz. – Mielismy stare mapy, badania pozwoliły je zweryfikować, m.in. dzięki pracy waszych podopiecznych – śmieje się Piotr Kotowicz.

W zamieszczanych na stronie internetowej Sanoka krótkich filmach informowano o postępie prac i poczynionych odkryciach. Należy do nich odkopanie pozostałości po kościele z połowy XIV w., z czasów króla Kazimierza Wielkiego. Niespodzianką było odsłonięcie znacznie starszego kamiennego muru z XIII w., budowanego jeszcze w technice romańskiej. Sam kościół był miejscem, w którym ślub ze swoją trzecią żoną Elżbietą Granowską z Pileckich brał król Władysław Jagiełło. Dlatego badania te mają znaczenie ponadlokalne.

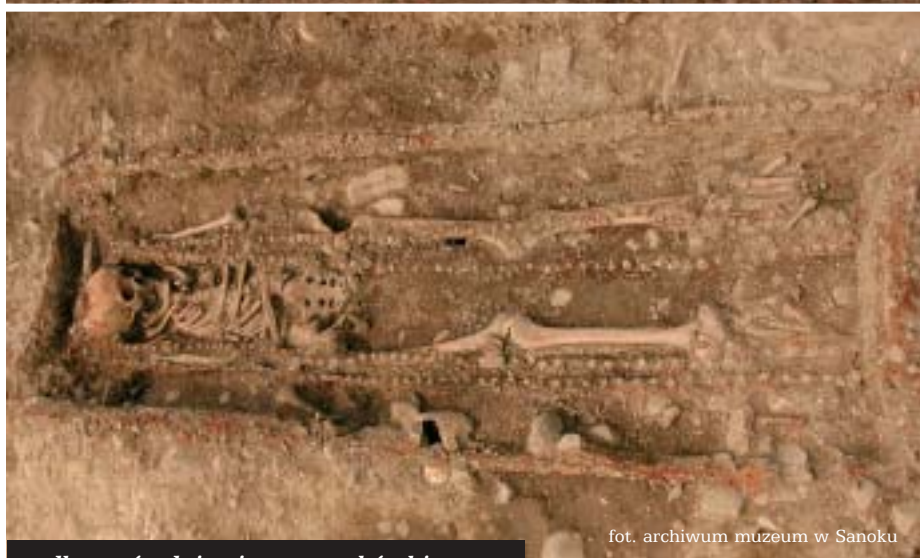
– Przygotowujemy książkę popularnonaukową o wykopaliskach dla interesujących się tymi okolicami. Pomysł zatrudnienia osadzonych zrodził się z braku finansów. Na początku mieliśmy wprawdzie trochę dystansu do pomysłu burmistrza, aby pomagali nam więźniowie. Zastanawialiśmy się czy to profesjonalne działanie, że zostawiają nam ich samych, bez dodatkowej opieki, baliśmy się czy się gdzieś nie porozchodzą, zrobią coś złego i będzie na nas. Ale nic takiego się nie stało, sami się pilnowali, nasze obawy okazały się nieuzasadnione. Jesteśmy bardzo zadowoleni. Więźniowie nie chorowali, zawsze byli w formie, sumiennie wykonywali powierzone im zadania – opowiada Piotr Kotowicz.

– Angażowali się daleko bardziej niż studenci – dodaje ze śmiechem Marcin Glinianowicz. – Dwóch z pracujących panów miało szczególne uzdolnienia do prac precyzyjnych i, jak było widać, dużą przyjemność z tego, co robią. Zostawialiśmy ich samych przy odstawianiu grobów. Pan Tomek np. był bardziej dokładny niż niektórzy nasi pracownicy techniczni. Mamy do niego duży szacunek – zapewnia. – Nie baliście się, że coś ze znalezisk może zostać przywłaszczone, choćby na pamiętkę? – dopytuje pomny wielokrotnie wyrażanych obaw o zatrudnianie osób skazanych. – Nie spodziewaliśmy się odnalezienia przedmiotów, które mogłyby wzbudzić zainteresowanie ze względu na wartość materialną. Znaleźliśmy ponad 200 monet, ale to były zwykłe miedzianki, praktycznie nie do sprzedaży. Gdyby więźniowie zatrzymali je sobie, byłaby to dla nich pamiątka, my stracilibyśmy jednak cenne źródło informacji. Dla nas



odsłanianie murów świątyni

fot. archiwum muzeum w Sanoku



odkryte średniowieczne pochówki

fot. archiwum muzeum w Sanoku



fot. archiwum muzeum w Sanoku

► osadzeni z OZ-etu, byli pełnoprawnymi członkami zespołu badawczego. – Czy to koniec współpracy z więźniakami? I wy i oni potrzebują miejsc pracy, a sami skazani możliwości wykazania się – pytam kierownika. – Zobaczymy kiedy pojawią się jakieś fundusze. Pewnie jak ruszy budowa obwodnicy Sanoka konieczne będą badania archeologiczne terenu. A wtedy kto wie? My jesteśmy otwarci.

Słońce, deszcz i piękne dziewczyny

– Skarbów myśmy nie znaleźli, ale za to trochę normalności – opowiada Andrzej. – Był dobry obiad, na wolności chodzą piękne dziewczyny (śmiech), no i pracowaliśmy z fajnymi i ciekawymi ludźmi – dodaje Piotr. Nie wszystkich fakt pracy przy wykopaliskach szczególnie ekscytował, wszyscy jednak przyznają, że robota była dobra i nie-trudna. – No, może czasem nużąca. Kiedy świeciło słońce, bywało gorąco, ale na placu zawsze była woda do picia – wyjaśnia. Jak opowiadali archeolodzy, choć czasem padało, ekipa się nie skarżyła. Dzielnie się spisywała, bez skarg i utyskiwań. – Odkopywanie starych murów kościoła dla większości ludzi jest ciekawsze od kopania rowów czy ziemniaków – twierdzili osadzeni. Jeden z pracujących chwalił się, że nawet wysłał swej dziewczynie link do strony o badaniach, aby mogła zobaczyć, jak ciekawym przedsięwzięciu uczestniczy. Byli i tacy, którzy szli po prostu jak do każdej innej zajęcia. Mówili: „wychodzimy poza mury, karmią, jest dobrze”. Pracowali bez pieniędzy, jako wolontariusze, ale w sytuacji, gdy pracy płatnej jest jak na lekarstwo, każde zajęcie jest pożądane. Zwłaszcza poza jednostką penitencjarną.

Archeolodzy starali się na bieżąco odpowiadać na wszelkie pytania osadzonych. Opowiadali o tym, co właśnie udało się znaleźć, do czego to kiedyś służyło i jakie ma znaczenie dla prowadzonych badań. Zdarzało się, że więźniowie po takiej „lekcji” informowali turystów, jaki jest cel wykopalisk i co właśnie odkryto. – Oprócz przepisowego BHP nie robiliśmy specjalnego kursu archeologicznego dla brygady z więzienia, po prostu stopniowaliśmy trudność zadań, które jej członkowie mieli wykonywać. Począwszy od kopania, odpowiedniego zdejmowania warstw ziemi, ukazywaliśmy sposoby delikatnego wydobycia znalezionego artefaktu, po dokładne jego wypędzanie z resztek piachu i zanieczyszczeń. Uczyliśmy brygadę z OZ-etu jak odkrywa się groby, bo w dużej części pracowaliśmy na cmentarzu – opowiada Piotr Kotowicz, a jeden z osadzonych dodaje: – Trzeba było delikatnie, miotełką, pędzelkiem odsłaniać. Co i raz wychodziły spod ziemi jakieś ludzkie szczątki.

Kopiący znajdowali stare monety, ceramikę, szkło, zdarzyła się ostroga. Przy ciałach były czasem resztki ubrań. Znalaziono też koraliki, pierścien i blaszkę z wizerunkiem Matki Boskiej.

Szukam pracy

– Nie jest łatwo załatwić pracę. Na tych terenach brak rozwiniętego przemysłu, co jest błogosławieństwem dla turystów, stanowi jednak poważne



zatrudnieniowiec por. Wojciech Mikołajczak

fol. Grzegorz Korwin-Szymanowski

utrudnienie dla poszukujących zajęcia. Jeżdżę od firmy do firmy i cały czas dopytuję o pracę dla moich podopiecznych – opowiada por. Wojciech Mikołajczak, zatrudnieniowiec z zakładu w Uhercach. Na 670 osadzonych, którymi się zajmuję, zatrudnionych jest 245, a odpłatnie – 70. – Tylko 70 – jak dodaje porucznik. – Od 2-3 lat w różnych miejscach składam ofertę pracy osadzonych, płatnej i bezpłatnej, w której dokładnie przedstawiam przedsiębiorcom plusey i minusy zatrudniania osadzonych. W tym roku na 26 ofert udało się pod-

pisać trzy umowy. Dobre kontakty z urzędem miasta sprawiają, że czasami pojawia się jakaś propozycja, jak ta archeologiczna. Dzięki temu osiem osób mogło pracować przez blisko pięć miesięcy.

Więźniowie zatrudniani są do różnych prac. Oprócz tych wykonywanych na rzecz jednostek penitencjarnych, pracują poza murami. W budownictwie, zakładach produkcyjnych, gospodarstwach rolnych czy opiece społecznej. W większości przypadków są to prace fizyczne. Osadzeni już kiedyś uczestniczy-

li w wykopalskach archeologicznych, było to w latach 70 XX w. na zamku w Sanoku. (To zresztą nie jedyne miejsce w Polsce, gdzie w badaniach archeologicznych biorą udział więźniowie. Od ponad roku uczestniczą w pracach wokół kościoła ewangelicko-augsburskiego w Nowym Sączu – red). Zajęcie takie, jak przy badaniach archeologicznych, zdarza się rzadko. I nie chodzi o to, że jest lepsze, bo przecież żadna praca nie hańbi. Ale ta jest inna, budzi ciekawość. – O jej oryginalności członkowie grupy „archeologów” opowiadali współwięźniom i po niedługim czasie mieliśmy wielu chętnych do jej podjęcia. I, co rzadko się zdarza, nie zwolniło się żadne miejsce, nikt nie odszedł ze składu brygady – opowiada Wojciech Mikołajczak. Tak jak przy udzielaniu zgody na podjęcie każdej pracy i zatrudnieniu zewnętrznym, pod uwagę brano była prognoza kryminologiczno-społeczna skazanego, by mieć jak najwięcej pewności, że sprawdzi się pracując bez dozoru.

– Do prostych czynności w rodzaju kopania ziemniaków nadaje się każdy a tu trzeba było jednak dokonać pewnej selekcji. Od kandydatów oczekiwano ścisłego podporządkowania kierownikowi robót, niedyskutowania i dokładnego wykonywania zleconych działań. Na przykład tak precyzyjnie określonych, jak konieczność zebrania łopatą tylko 10, ale nie np. 12 cm ziemi. Dla niektórych może to być trudne, ciężko pracować przez cały dzień i wywieźć raptem dwie taczki ziemi. To wymaga samodyscypliny, dokładności, pewnej pieczołowitości – dopowiada ppor. Grzegorz Paszkiewicz, wychowawca z OZ-etu w Średniej Wsi. – Kopiąc na miejscu dawnego cmentarza, osadzeni mieli świadomość tego co mogą wykopać, a my musieliśmy mieć pewność, że będą potrafili godnie się zachować – uzupełnia por. Bartłomiej Bigos, również wychowawca z OZ-etu.

Więźniowie mówili zgodnie: „było ciekawie”. Codziennie działo się coś interesującego, jeździli do pracy z nadzieją na odkrycie czegoś nowego. Zastanawiali się, co będzie tym razem? Wszyscy rozmówcy podkreślali, że osadzeni mieli poczucie, że robią coś ważnego. Widać było, że oddziałuje na nich historia, którą w taki sposób poznają, i przyjaźni ludzie, z którymi im przyszło pracować, z prawdziwą pasją do tego co robią. Taki rodzaj zatrudnienia poza jednostką, w środku miasta, pośród tętniącego życia, wydaje się dobrym sposobem na resocjalizację, nie tylko za pomocą pracy, ale też poprzez bliski kontakt ze światem zewnętrznym, ze społeczeństwem. Rozmowy i uczestnictwo we wspólnym przedsięwzięciu z osobami wolnymi, niemającymi problemów z przestrzeganiem prawa, może być inspirujące.

Co będzie dalej? Gdzie członkowie archeologicznej brygady będą teraz pracować? Część z nich, jeśli oczywiście sędzia penitencjarny się zgodzi, skorzysta z dobrodziejstwa warunkowego przedterminowego zwolnienia, innym po prostu skończy się wyrok. Ci, którzy zostaną, będą „zamecząc” zatrudnieniowców o pracę. Do wyjścia.



brygada osadzonych przy pracy

fol. archiwum muzeum w Sanoku

Grzegorz Korwin-Szymanowski

RACJONALNIE O IZOLACJI



W polskim orzecznictwie karnym dominują wyroki pozbawienia wolności. Sankcje o charakterze nieizolacyjnym stosowane są znacznie rzadziej. O tym jak tę proporcję odwrócić, dyskutowano 4 października w Pałacu Prezydenckim w ramach Forum Debaty Publicznej.

Do udziału w obradach zaproszono przedstawicieli organów państwa, wymiaru sprawiedliwości, samorządów, środowisk akademickich, organizacji pozarządowych i kościołów. W debacie uczestniczył Minister Sprawiedliwości Jarosław Gowin i Sekretarz Stanu Stanisław Chmielewski. Służbę Więzienną reprezentowali gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny SW, jego zastępca gen. Krzysztof Keller i płk Artur Dziadosz, a także szefowie biur CZSW oraz dyrektorzy okręgowi SW.

Forum Debaty Publicznej stanowi formę konsultacji społecznych prezydenta Bronisława Komorowskiego. „Sprawne i służebne państwo” to jeden z siedmiu obszarów tematycznych FDP służący wymianie poglądów eksperckich, dotyczących działania administracji państwowej, tworzenia, wykonywania i egzekucji prawa, a także funkcjonowania sądów i trybunałów. Celem jest wypracowanie rekomendacji i projektów usprawniających system administracyjno-sądowy w Polsce w drodze społecznego dialogu.

Październikowe spotkanie w ramach obszaru tematycznego „Sprawne i służeb-

ne państwo” koordynowanego przez sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP Olgierda Dziekońskiego zatytułowano „Nowy wymiar polityki karnej – upowszechnienie kar nieizolacyjnych. System probacji i sprawiedliwość naprawcza”. Dyskutowano o nowym modelu systemu karania, który miałaby na celu z jednej strony racjonalizację jego funkcjonowania i skuteczną readaptację przestępców, a z drugiej – ochronę praw pokrzywdzonych. Zastanawiano się, jak ograniczyć prymat kary pozbawienia wolności na rzecz kar nieizolacyjnych oraz środków probacji i sprawiedliwości naprawczej, w tym wykonywania przez skazanych pracy nieodpłatnej na cele społeczne.

W pułapce konwencji i stereotypu

W Polsce mamy jeden z najwyższych współczynników prizonizacji. Bardzo szeroko stosowana jest kara pozbawienia wolności. Ponadto jest ona nadużywana w postaci zawieszenia wykonania na czas próby, co skutkuje zapewnianiem więzień, gdy zostaje skierowana do wykonania.

Jak podkreślała Hanna Gajewska-Kraczkowska, ekspert w zakresie pra-

wa karnego procesowego, część kar izolacyjnych orzeczonych w zawieszeniu nie wynika z braku przekonania sędziów o potrzebie stosowania kar nieizolacyjnych, ale z braku skutecznego systemu realizacji obowiązku naprawienia szkody wyrządzonej pokrzywdzonemu. Jeśli ten obowiązek byłby skutecznie egzekwowany przez państwo, a nie pozostawiony pokrzywdzonym, mniej byłoby przypadków stosowania przez sędziów tego „straszaka”. Tyle tylko, że jak pokazują wieloletnie doświadczenia krajów europejskich, kara pozbawienia wolności nie odstrasza ani nie stanowi antidotum na czyny przestępcze. Kierując się względami społecznymi i kosztami finansowymi warto ją stosować tylko wobec niebezpiecznych przestępców. W stosunku do pozostałych orzekać kary nieizolacyjne.

Do tych zmian trzeba przekonać opinię publiczną, ponieważ w świadomości społecznej kara kojarzy się przede wszystkim z więzieniem. Kto nie został skazany na pobyt za murami lub może tam trafić, jeśli nie przejdzie pomyślnie okresu próby, ten nie został ukarany. W Pałacu Prezydenckim zastanawiano się, jak ten stereotyp zmienić i upowszechnić przekonanie, że kary nieizolacyjne to także właściwa odpowiedź na czyny niezgodne z prawem. Reakcja karna powinna być adekwatna do stopnia zawinienia. Możliwe jest skuteczne



karanie sprawcy, który zgodnie z wyrokiem sądu pozostaje na wolności przy nałożeniu na niego konkretnych obowiązków.

Alternatywna czy egzekwowalna

– Należy przestać nazywać kary inne niż pozbawienie wolności karami alternatywnymi lub zastępczymi. To kara więzienia powinna być karą alternatywną przewidzianą tylko dla sprawców przestępstw z użyciem przemocy lub stanowiących bezpośrednie zagrożenie dla innych ludzi – mówił Minister Sprawiedliwości Jarosław Gowin, przytaczając słowa prof. Wiktora Osiatyńskiego. Podobnie jak pozostali uczestnicy obrad był przekonany co do tego, że obecnie kara pozbawienia wolności jest zbyt często orzekana, ale zwrócił też uwagę na skrajnie negatywne przypadki czynienia z niej kary fikcyjnej, naruszającej zasady sprawiedliwości, gdy nie jest egzekwowana.

– Tak jak szermowanie wyrokami bezwzględnego pozbawienia wolności jest drogą w ślepą uliczkę, tak samo nie do utrzymania jest obecny system, w którym mamy ponad 300 tys. osób skazanych kilkakrotnie, a dwóch rekordzistów po 27 razy na kary w zawieszaniu – mówił szef resortu. – Rozwiązaniem nie jest zwiększenie liczby kar bezwzględnych, ale rozwijanie kar wolnościowych i reformowanie systemu probacji. Zdaniem Jarosława Gowina, na pierwszy ogień powinno pójść usprawnienie stosowania kary ograniczenia wolności oraz upowszechnienie wykonywania stosowania systemu elektronicznego monitoringu spełniające kryteria sprawiedliwości bez nadmiernej represji. – Obecnie brakuje powszechnego, systemowego stosowania środków probacji, w tym głównie kar nieizolacyjnych – podkreślał, mówiąc o powołaniu specjalnego zespołu, który zajmie się m.in. pracą nad tym problemem. (Służbę Więzienną będą w tym

gremium reprezentować gen. Krzysztof Keller, gen. Paweł Nasiłowski i Michał Zoń). Gdyby udało się wcielić w życie to zalecenie, liczba osadzonych w więzieniach radykalnie by spadła i możliwe byłoby skuteczne i szybkie egzekwowanie zasadzonych kar izolacyjnych.

Warto jednak zapytać, czy nie odbiło by się to negatywnie na ochronie obywateli i ich poczuciu bezpieczeństwa? Doświadczenia przedstawione przez specjalnego gościa debaty Williama Rentzmanna, Dyrektora Generalnego Duńskiego Urzędu Więziennictwa i Probacji pokazują, że upowszechnienie kar nieizolacyjnych to właściwe rozwiązanie. W tym kraju od ponad 20 lat z powodzeniem funkcjonuje rozbudowany system kar wolnościowych, wśród któ-

rych dominuje kara grzywny. Co więcej, pomimo wzrostu przestępczości, liczbę osób odbywających karę pozbawienia wolności udało się utrzymać na niezmiennym poziomie (więcej o duńskim systemie kar w kolejnym numerze „Forum Penitencjarnego”).

W stronę ekonomizacji kary

Od lat polski system więzienny jest przeciążony. W 2011 r. realizowano ponad 40 tys. wyroków bezwzględnego pozbawienia wolności. System obciążony był też wykonaniem kar odwieszonych (ponad 50 tys.), odwołaniami warunkowego przedterminowego zwolnienia (prawie 7 tys.), wykonaniem kar zastępczych za nieuiszczoną grzywnę (ponad 52 tys.), zamianą kary ograniczenia wolności na pobyt za murami (ponad 10 tys.).

– Rośnie liczba osób prawomocnie skazanych na karę pozbawienia wolności nieosadzonych w ciągu 14 dni od uprawnienia się wyroku – mówił gen. Paweł Nasiłowski, pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości, dyrektor Biura Dozoru Elektronicznego CZSW. – Zadne państwo nie może akceptować takiej sytuacji, że obywatele w tak dużej liczbie mają nierozliczony dług ze społeczeństwem – podkreślał. Ta zadyszka systemu mogłaby zostać złagodzona dzięki pełnemu wykorzystaniu potencjału Systemu Dozoru Elektronicznego z 7500 miejscami, obecnie eksploatowanego w 56 proc. 30 tys. osób nie odbywa kary, choć spełnia kryteria przyjęcia do SDE. 11 tysięcy skazanych przebywających za murami mogłoby chodzić z elektroniczną obręczką. Funkcjonujący w Polsce system monitoringu elektronicznego jest najtańszy w Europie (według danych za 2010 r.) – 4,6 euro to koszty dzienne dla jednej osoby. W innych krajach odpowiednio: Irlandia – 12, Szkocja – 40, Dania – 100.

Porównując wydatki na wykonanie kary pozbawienia wolności w SDE przypadające na skazanego z kosztami jej wykonania za murami dr Joanna Felczak ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie ▶





► przekonywała do ekonomicznej zasadności pełnego wykorzystania zasobów systemu jako gotowego do spożytkowania środka zaradczego zmniejszającego koszty związane z wykonaniem kar izolacyjnych odciążającego system więzienny. – Wskaźniki pozwalają oczekiwać, że przy całkowitym wykorzystaniu potencjału elektronicznego monitoringu w obecnym kształcie roczne oszczędności mogłyby wynieść 400 mln zł rocznie – argumentowała.

Prof. dr hab. Barbara Stańdo-Kaweczka z Uniwersytetu Jagiellońskiego wskazała na konieczność stawiania pytań o celowość wydatków ponoszonych na wymiar sprawiedliwości, i o to jakie są skutki realizowanej polityki karnej, przy uwzględnieniu kosztów, jakie ona generuje. Podkreślała, że wyniki badań spełniające wysokie standardy metodologiczne wskazują na to, że upatrywanie w karach izolacyjnych czynnika odstraszającego od popełnienia kolejnych przestępstw nie znajduje potwierdzenia. Więzienia są instytucjami społecznymi niezbędnymi w sytuacjach, gdy z uwagi na ciężar czynu żadna inna kara nie byłaby adekwatna, a szerokie stosowanie kary izolacyjnej, również wobec sprawców drobnych i średnich przestępstw przynosi efekty przeciwne do oczekiwanych. Należy więc unikać kierowania do zakładów karnych sprawców, którzy nie obrali zdecydowanie przestępczej „kariery”. Mówiąc o karach nieizolacyjnych podkreślała, że ich skuteczność zależy przede wszystkim od tego, czy pozostający pod kontrolą skazani poddani jest nie tylko owej kontroli, ale także oddziaływaniom mającym na celu redukcję deficytów, które zaprowadziły go przed oblicze sądziego. Jeśli nie – trudno liczyć na zmniejszenie recydywy w przypadku stosowania kar wolnościowych.

Niesprawne sito sprawiedliwości

Prof. Krzysztof Krajewski z Uniwersytetu Jagiellońskiego zwrócił uwagę, że polski system wymiaru sprawiedliwości od lat koncentruje się na sprawach drobnych. Co więcej, znaczna część podsądnych to nie osoby groźne, ale ludzie uciążliwi społecznie, którzy potrzebują pomocy, leczenia, terapii, wsparcia, a nie karanie, nie mówiąc już o surowym jego wymiarze. Absurdem jest, że tzw. kolarze zamiast na leczenie odwykowe, bo w większości to alkoholicy, trafiają do więzienia, a potem przechodzą do SDE.

O planowanym sposobie intensyfikacji środków związanych z karami wolnościowymi, co wiąże się z ze zmniejszeniem populacji więziennej informował prof. Andrzej Zoll, przewodniczący Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego. Zapoznał uczestników debaty z rekomendowanymi kierunkami zmian systemowych w polityce prawno-karnej upowszechniającej udział środków probacji i kar nieizolacyjnych w strukturze orzeczeń oraz zwiększających ich efektywność. Komisja proponuje, by wyrok do dwóch lat pozbawienia wolności skazany odbywał w warunkach więziennych przez okres do trzech miesięcy, po czym mógł ją kontynuować w SDE. Kara nawet do trzech lat pozbawienia wolności będzie mogła być zawieszona



pod warunkiem, że przez pierwsze sześć miesięcy byłaby realizowana w dozorze elektronicznym. Elektroniczny monitoring będzie mógł być zastosowany także w przypadku kary ograniczenia wolności, ale w zawężonym wymiarze, do dwóch dni w tygodniu przez najwyżej 12 godzin dziennie. Przewiduje się też rezygnację z warunkowego zawieszenia kary ograniczenia wolności, ponieważ już obecnie kara ta jest nasycona elementami probacyjnymi.

– Wszyscy się chyba zgodzimy, że dzisiaj orzeka się karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem w rozmiarze znacznie wyższym, niż gdyby sąd ferował karę bezwzględną. Dlatego chcielibyśmy, by przy zarządzeniu wykonania kary sąd mógł uwzględnić przebieg okresu próby i zredukować czas izolacji – mówił prof. Zoll.

Część dyskusantów polemizowało z tymi propozycjami. Wśród nich znalazł się m.in. prof. Zbigniew Lasocik z Uniwersytetu Warszawskiego, który stwierdził, że powinniśmy zrobić wszystko, by skazani nawet na wspomniane przez prof. Zolla trzy miesiące nie trafiali za kraty, bo to też będzie „napychanie” więzień. Elektroniczne obrączki dają możliwość, by skazani na krótkotrwałe kary pozbawienia wolności w ogóle nie przekraczali więziennej bram. Zaproponował utworzenie nowej instytucji, która zajmie się egzekwowaniem kar wolnościowych i środków karnych, w czym wsparł go prof. Brunon Hołyst. Mówiąc o obecnym systemie kar prof. Lasocik odniósł się do problemu egzekwowania grzywnien. Ta represja powinna „wisieć” na skazanym, bo wykonanie kary więzienia kosztuje więcej, niż wynosi spłata grzywny. – Egzekwowalność będzie skuteczniej-

sza, jeśli sąd będzie dostosowywał jej wymiar do możliwości osoby popełniającej przestępstwo – argumentował prof. Teodor Szymanowski z Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie tylko 20 proc. orzeczeń stanowi w Polsce kara grzywny. Dla porównania w Anglii to 71 proc., a w Danii 87 proc.

Na zasadność szerszego stosowania środków karnych zwracała uwagę prof. Mirosława Melezini z Uniwersytetu w Białymstoku, bo czasami sędziowie wydają się zapominać, że one w ogóle są. – Na politykę karną składa się bogactwo instrumentów, z niewiadomych przyczyn niewykorzystywanych przez praktyków – mówiła. – Środki karne stanowią naprawdę poważną dolegliwość i uważam, że zakaz wykonywania zawodu jest znacznie surowszym środkiem reakcji karnej niż nawet krótka kara pozbawienia wolności.

A może kara „uspołeczniona”?

Do obecnych warunków jej wykonywania nawiązała prof. Monika Płatek z Uniwersytetu Warszawskiego podkreślając, że najwyższy czas zwracać uwagę na warunki pracy ludzi, którzy pracują ze skazanymi. Wiedząc o tym, co dzieje się za murami opinia publiczna powinna uzyskiwać bezpośrednio od więźnienników, którzy – zgodnie z Europejskimi Regułami Więziennymi – mają obowiązek informowania społeczeństwa jak wygląda codzienne życie zakładów penitencjarnych. Jednym z istotnych jego przejawów jest nieodpłatne zatrudnienie skazanych, o którym mówił gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny SW. – Praca nieodpłatna jako substytut odpłatnej, której boleśnie nam brakuje, okazała się bardzo ciekawym rozwiązaniem – podkreślał. Więźniowie są zatrud-

niani na podstawie umów z organami samorządu terytorialnego, administracją państwową, instytucjami wykonującymi prace na cele charytatywne i są oceniani jako dobrzy pracownicy. Te tezę potwierdził ks. dr Piotr Krakowiak, krajowy duszpasterz hospicjów mówiąc o zaangażowaniu więźniów w pracę na rzecz chorych i cierpiących. A ks. Stanisław Słowik, dyrektor „Caritas” diecezji kieleckiej, który od dwóch lat zatrudnia skazanych, dodał, że więźniowie są bardziej zaangażowani i zmotywowani do pracy niż osoby wolne, wykonujące ją w ramach kary zastępczej.

Podczas dyskusji zastanawiano się, kogo należy objąć probacją, w sytuacji, gdy Kuratorska Służba Sądowa jest obciążona wieloma zadaniami. Mówiono o dobrych praktykach związanych z wykonywaniem kary ograniczenia wolności i trudnościach z zatrudnieniem skazanych na kary wolnościowe. Podkreślano znaczenie sprawiedliwości naprawczej i mediacji (także po wyroku), które dają skazanym ogromną szansę na integrację ze społeczeństwem. Dyskusjanci zwracali uwagę na bardzo ważną rolę partnerów społecznych uczestniczących w wykonaniu kar nieizolacyjnych i środków probacji, do jakich zaliczają się m.in. organizacje obywatelskie i samorządy terytorialne, z którymi współpracuje też więziennictwo w zakresie realizacji idei sprawiedliwości naprawczej.

Grażyna Wągiel-Linder
zdjęcia **Piotr Kochański**

Pełny zapis wideofoniczny debaty można znaleźć na stronie Prezydenta RP: <http://www.prezydent.pl/dialog/fdp/sprawne-i-sluzebne-panstwo/filmy/art,5,fdp-nowy-wymiar-polityki-karnej.html>



Pasjonaci

nowych technologii

Na konferencji „Nowe technologie w edukacji służb mundurowych” w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu temat e-learningu nie był nikomu obcy. Okazało się, że na tle innych służb więziennictwo wypada w tej dziedzinie całkiem nieźle.

Konferencję, z Uniwersytetem Ekonomicznym w Krakowie, 4-5 października zorganizował COSSW w Kaliszu, a uczestniczyli w niej przedstawiciele wszystkich ośrodków szkolenia służb mundurowych. Świat nauki reprezentowali zaś goście z Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Akademii Pedagogiki Specjalnej, Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej, Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Kaliszu. Z wykładem przyjechał także Viktor Armenton z Lwowskiej Akademii Ekonomicznej. Honorowy patronat nad konferencją objęli Minister Sprawiedliwości Jarosław Gowin, Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Włodarski i rektor UE w Krakowie prof. Andrzej Chochół.

Przez dwa dni 80 przedstawicieli polskich służb mundurowych razem z naukowcami dyskutowało nad różnymi aspektami zastosowania nowoczesnych technologii w kształceniu funkcjonariuszy. Wśród zebranych nie było wątpliwości co do tego, że podnoszenie kwalifikacji ludzi w mundurach, wyposażanie ich w niezbędną wiedzę i stałe jej poszerzanie, to dzisiaj po prostu konieczność. W zasadzie przyjęto, że platforma e-learningowa nie może być przyszłością, musi się stać codziennością. Wiele mówiono o wadach i zaletach nauczania na odległość. O jego szansach i ograniczeniach, sposobach utrzymania motywacji. Już w inauguracyjnym wystąpieniu pierwsza dama polskiego e-learningu prof. Grażyna Wieczorkowska-Wierzbińska z UW

powiedziała, że łatwiej jest uczyć się przez internet, niż przekazywać wiedzę innym tą metodą. Później dowiedzieliśmy się, jak oceniają to funkcjonariusze, którzy przeszli szkolenia taką właśnie drogą.

Z informacji, jakimi dzielili się prelegenci wynikało, że służby w naszym kraju są na bardzo różnym etapie zastosowania nowych zdalnych metod nauczania. Jedne dopiero raczkują, spragnione wiedzy oraz cudzych doświadczeń e-learningowych, drugie są bardzo zaawansowane i poszukują wciąż nowych możliwości. Wystąpienia były często żywiołowe. Nie można się było oprzeć wrażeniu, że na konferencję przyjechali nie tylko profesjonaliści, ale przede wszystkim pasjonaci. Ludzie zakochani w tym co robią, czym się zajmują w pracy, a także poza nią. Z emocjami opowiadali o platformach moodle, systemach LMS i LCMS, standardzie zapisu SCROM czy o ADL. O większości słyszałam po raz pierwszy, ale dla tych entuzjastów wirtualny świat był całkiem oswojony. Przedstawiciele niektórych służb, np. Ministerstwa Obrony Narodowej czy Straży Granicznej zażyczyli Służbie Więziennej dobrych umocowań prawnych





i mądrze skonstruowanych przepisów pozwalających na otwarte funkcjonowanie nowych technologii.

Nasi więźniacy chętnie dzielili się swoimi doświadczeniami, refleksjami i wnioskami dotyczącymi nauczania na odległość. Wskazywali, że wdrażanie systemu e-learningowego, a właściwie b-learningowego, czyli powiązanie nauczania na odległość ze szkoleniem praktycznym w warunkach skoszarowania, może rozwiązać wszystkie niedomogi systemu.

Czy założenia konferencji zostały osiągnięte? – Tak – mówi por. Marcin Strzelec, współorganizator z ramienia COSSW. – Wymieniliśmy się doświadczeniami związanymi z wprowadzaniem nowych rozwiązań w szkolenie realizowane przez inne ośrodki szkolenia i szkoły wyższe służb mundurowych. Potwierdziliśmy kierunek działań, wspólnie zgadzając się, że kursy realizowane przez internet mogą być efektywnym uzupełnieniem oferty szkoleniowej. Dzięki konferencji otworzyły się nowe możliwości długofalowej i ściślejszej współpracy. Być może stworzymy forum edukacyjne, by wymieniać się doświadczeniami, gotowymi kursami czy innymi materiałami dydaktycznymi. Pozwoli to jednocześnie na oszczędzenie pieniędzy, a przecież wszystkim nam chodzi o to, aby nie marnować energii i środków budżetowych. Jest masę obszarów, w których możemy się dzielić naszymi rozwiązaniami. Jedno jest pewne, te działania nie mogą odbywać się w próżni, one mają sens, jeśli po wspólnej dyskusji będzie się zapalało zielone światło dla nowych rozwiązań edukacyjnych. Jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że w naszej służbie to zostało już zauważone i docenione.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia COSSW w Kaliszu

Nadzieja z kaliskich pól

– A teraz, proszę państwa idziemy sadzić żonkile – zaprasza uczestników konferencji dotyczącej nowych technologii w edukacji służb mundurowych jeden z jej organizatorów. Zastanawiam się, o co chodzi z tymi żonkilami i razem z innymi wychodzę z auli.

Dwa dni wcześniej. Rozmawiam z moim chorym na raka wujem. Jest po operacji, ale nowotworu nie udało się usunąć. Czekam na chemioterapię. Cierpi. Mówi, że tyka ketonal garściami, ale już nie pomaga. – Dlaczego lekarz nie przepisze innego leku? – pytam. – Mówił, że ten jest silny. Poza tym wiesz, to rak, musi boleć. Kończymy rozmowę, bo ból, który go przeszywa jest zbyt mocny. Odkładam słuchawkę i zastanawiam się czy on musi się tak męczyć... Ale zaraz, zaraz, coś słyszałam o poradniach walki z bólem i o opiece paliatywnej, o hospicjach. Szukam w internecie. Jest. Dzwonię, umawiam wujka na jutro. Potem jeszcze raz telefonuję do niego i wymuszam wizytę u lekarza pierwszego kontaktu, bo ten musi mu wypisać skierowanie do poradni opieki paliatywnej. Następnego dnia wuj wybiera się na umówioną wizytę, a ja na konferencję do Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu.

– A teraz, proszę państwa idziemy sadzić żonkile – przypomina organizator. Z auli do specjalnie przygotowanej grządki maszerujemy całą grupą. Jest piękna złota polska jesień. Słońce świeci, jakby mu się październik pomylił z lipcem. Dzwoni wuj. – Wiesz, chciałem ci powiedzieć, że byłem wczoraj u tej lekarki paliatywnej. Opowiedziała o trzech stopniach bólu i o lekach, które go mogą usmierzyć. Kiedy poskręcany wróciłem do domu, połknąłem przepisaną tabletkę i zasnąłem. Obudziłem się w nocy, wstałem i nie mogłem uwierzyć, że nie cierpię. Pierwszy raz od wielu tygodni nie czuję bólu! Chciało mi się tańczyć z radości!

A mnie po tych słowach chciało się krzyczeć. Do cholery, przecież ja nie jestem lekarzem, a to właśnie lekarz rodzinny albo pierwszego kontaktu powinien poinformować chorego na raka o możliwości leczenia w poradni opieki paliatywnej i dać mu do niej skierowanie! Dlaczego lekarz wujka i jemu podobni tego nie robią? Kto jak kto, ale ich obo-



wiązkiem jest stale poszerzać swoją wiedzę i korzystać z nowych możliwości, jakie daje medycyna. Muszą wiedzieć, że dzisiaj rak nie musi boleć i informować o tym swoich pacjentów! Milcząc nie odczarujemy takich słów jak hospicjum czy opieka paliatywna, która tak naprawdę jest skoncentrowana na usuwaniu przyczyn osłabiających nadzieję.

– A teraz, proszę państwa sadzimy żonkile, cebulki bierzemy z koszyczków – zarządza organizator. – Kurcze, co z tymi żonkilami? – myślę. Otóż ten piękny żółty kwiat jest międzynarodowym symbolem nadziei. Pomysł sadzenia „pól nadziei” przywędrował do nas w 1998 r. ze Szkocji. To bezinteresowna akcja edukacyjno-charytatywna na rzecz hospicjów, uwrażliwiająca społeczeństwo na los osób terminalnie chorych.

Każdego roku, około 4 października (Międzynarodowy Dzień Opieki Hospicyjnej) ludzie na całym świecie sadzą żonkile i wówczas, tak samo jak na wiosnę, kiedy te kwiaty zakwitają, pozyskiwane są fundusze na potrzeby lokalnych hospicjów oraz propagowanie idei opieki paliatywnej w społeczeństwie. Rok temu ośrodek COSSW w Kaliszu po raz pierwszy włączył się do tego ogólnopolskiego programu. Wspierajmy go i rozszerzajmy. Mój wuj i ja wiemy, jakie to ważne.

tekst i zdjęcia **Elżbieta Szlęzak-Kawa**

PRZEGLĄD WIĘZIENNICICTWA POLSKIEGO

Międzynarodowe standardy
wykonywania kar



COUNCIL OF EUROPE
CONSEIL DE L'EUROPE
RADA EUROPY

Nr 72-73 Warszawa 2011
III-IV kwartał 2011

NUMER SPECJALNY

Wydawnictwo Centralnego Zarządu Służby Więziennej
Ministerstwa Sprawiedliwości

Myśl o śmierci

Od wieków wzbudza lęk. Próby jej oswojenia znajdujemy we wszystkich kulturach i systemach religijnych, obiecujących różne formy egzystowania po przekroczeniu bariery doczesnego życia. Jak reaguje człowiek, gdy jest wystawiony na wyraziste obrazy związane ze śmiercią?

Do końca lat 80 XX w. nie stworzono spójnej teorii pozwalającej znaleźć odpowiedź na to pytanie. Zmieniło się to za sprawą Teorii opanowania trwogi, stworzonej przez amerykańskich badaczy (w tym jednego polskiego pochodzenia, prof. Thomasa Pyszczynskiego). Zakłada ona, że podstawowym źródłem ludzkiej motywacji jest doświadczanie trwogi, będącej efektem świadomości nieuniknionej śmierci. Naukowcy założyli, że istnieją dwa bufony przed lękiem egzystencjalnym: samoocena oraz kolektywny system znaczeń, czyli inaczej kultura. Samoocena pomaga zapewnić ciągłość przekonań na własny temat, daje złudzenie poczucia wyjątkowości. Osoby o wysokiej samoocenie nie doświadczają lęku tak często jak jednostki z niską samooceną, a także funkcjonują lepiej, osiągają więcej sukcesów. Kultura pozwala podtrzymywać poczucie wspólnoty, które przez wieki sprzyjało ewolucji naszego gatunku. Im wyższy poziom zaangażowania w działalność powiązaną w jakiś sposób z kulturą, tym mniejsze doświadczanie lęku egzystencjalnego.

W trakcie badań okazało się, że lęk przed śmiercią jest powiązany z innymi lękami, również ważnymi dla ludzkości. Zwrócił na to uwagę Irvin Yalom. W pracy „Psychoterapia egzystencjalna” wyróżnił cztery podstawowe lęki: przed utratą więzi społecznych, przed utratą wolności, przed brakiem poczucia sensu życia oraz lęk przed śmiercią. Uważał, że doprowadzenie do deprywacji potrzeb związanych z naruszeniem któregoś z powyższych postulatów, pociąga za sobą aktywizację lęku egzystencjalnego. Analogicznie, odebranie komuś wolności, ograniczenie kontaktu z innymi czy pozbawienie dotychczasowego sensu życia powoduje narastanie myśli związanych ze śmiercią.

Zakład Karny jest miejscem deprywacji większości potrzeb osadzonych: związanych z wolnością, kontaktem z rodziną, przyzwyczajeniami. Znaczenie ma też przyswojenie sobie nowych, nieformalnych zasad funkcjonowania. Więzienną rzeczywistość tworzą także pracownicy. W związku z tym dodatkowym aspektem jest wpływ warunków pracy w więzieniu na personel. Nie można zapominać o tym, że osoby mające bezpośredni kontakt z osadzonymi, są poddane podobnym więziennym warunkom.

Pierwsze badanie przeprowadzono w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu, obejmując nim więźniów oraz funkcyjna-

riuszy mających z nimi bezpośredni kontakt. Celem było uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy funkcjonowanie w warunkach zakładu karnego typu zamkniętego (miejsca deprywacji potrzeb), wpływa na natężenie odczuwanego lęku przed śmiercią. Pomiaru dokonano za pomocą kwestionariusza, w którym należało uzupełnić litery tak, aby powstało słowo. Każdy przykład dawał kilka możliwości, można było stworzyć wyraz związany ze śmiercią np. z _oki: zatoki, zwłoki. Kwestionariusze rozdano osadzonym, funkcjonariuszom i grupie kontrolnej, w skład której wchodziły osoby niepowiązane z więzieniem. Wyniki okazały się interesujące. Pomiędzy osadzonymi a funkcjonariuszami nie było istotnej różnicy w liczbie stworzonych słów powiązanych bezpośrednio ze śmiercią. Obie grupy miały średnio tyle samo skojarzeń. Zaskakujący efekt pojawia się, gdy do porównania weźmiemy grupę kontrolną. Okazało się, że osoby niemające na co dzień do czynienia z warunkami więziennymi stworzyły średnio dwa razy mniej wyrazów związanych ze śmiercią niż funkcjonariusze i osadzeni. Wskazuje to na fakt, że przebywanie w warunkach zakładu karnego typu zamkniętego nasila lęk przed śmiercią w takim samym stopniu u pracowników i u osadzonych.

W drugim badaniu uczestniczyły tylko osoby pozbawione wolności oraz grupa kontrolna. Celem było sprawdzenie poziomu wrażliwości na sygnały dotyczące śmierci znajdujące się w otoczeniu. Każdemu przez sekundę pokazano obraz Charlesa Allana Gilberta All is vanity. Można go zinterpretować na dwa sposoby: jako kobietę siedzącą przed lustrem albo jako czaszkę. Sprawdzono, czy istnieją różnice pomiędzy osadzonymi a osobami przebywającymi na wolności w liczbie rozpoznania obrazu jako czaszki. Osoby pozbawione wolności znacznie częściej rozpoznawały obraz jako czaszkę. Można z tego wnioskować, że wrażliwość osadzonych na sygnały dotyczące śmierci jest wyższa niż wśród osób na wolności.

Założenia opisane przez Irvina Yaloma doczekały się weryfikacji empirycznej i zostały potwierdzone. Naruszenie podstawowych potrzeb człowieka prowadzi do nasilenia lęku egzystencjalnego. Należy sobie postawić pytanie, czy ma to wpływ na funkcjonowanie jednostek? Odpowiedź brzmi: tak i niesie to ze sobą poważne konsekwencje. Badania w ramach Teorii opanowania trwogi wykazały kil-



ka istotnych dla systemu penitencjarnego zależności. Pierwsza dotyczy stroniczości grupowej. Im wyższa dostępność myśli o śmierci, tym większa dyskryminacja grupy obcej. W przypadku zakładu karnego mamy do czynienia z wyraźną barierą między funkcjonariuszami a osadzonymi. Dostępność myśli o śmierci powoduje nasilenie podziałów, przecenianie różnic pomiędzy grupami oraz tendencję do dyskryminacji grupy obcej. Pojawia się nietolerancja odmienności, zachowania agresywne w stosunku do osób niepasujących do konkretnej grupy. Druga zależność wiąże się z zachowaniami ryzykownymi. Badania wykazały, że osoby, u których stwierdzono wyższą dostępność myśli o śmierci, mają silniejszą tendencję do zachowań ryzykownych. Zdolność do przewidywania konsekwencji takich działań znacznie u nich spada. Tatuowanie pomimo wiedzy o możliwościach zakazania HIV lub HVC, stosowanie przemocy wobec innych czy balansowanie na granicy prawa to niektóre z przykładów. Trzecia zależność dotyczy funkcjonowania intelektualnego. Stały, podwyższony poziom lęku egzystencjalnego prowadzi do wyczerpania zasobów poznawczych i umiejętności podejmowania racjonalnych decyzji. Ponadto osłabia zdolność kontroli, a co za tym idzie powoduje wzrost stresu u osób przebywających w środowisku zakładu karnego.

Warto zwrócić uwagę na to, że efekty te są obecne zarówno u osadzonych, jak i u pracowników. Należy zatem postawić pytanie o mechanizmy powstawania zachowań wśród osadzonych i funkcjonariuszy. Stała obecność lęku egzystencjalnego prowadzi do zmian w psychice oraz osłabienia kontroli. Zachowania agresywne, suicydalne czy inne przejawy dysfunkcji mogą mieć w pewnym stopniu swoje korzenie w naruszeniu podstawowych potrzeb człowieka, czego konsekwencje do tej pory analizowano na innej płaszczyźnie. Próba redukcji tego lęku poprzez opracowywanie odpowiednich programów oddziaływań może przynieść znaczną poprawę funkcjonowania w tym środowisku oraz ograniczenie występujących w nim patologii zachowań.

Michał Staroszczyk

Autor jest funkcjonariuszem SW, młodszym psychologiem w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu, doktorantem Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Prowadzi projekt badawczy „Sposoby radzenia sobie z lękami egzystencjalnymi u osób pozbawionych wolności”

Prawa uwięzionego

Pozbawienie człowieka wolności nie powinno oznaczać odebrania mu wszelkich innych praw. Jak chronić jego godność podczas pobytu w więzieniu? To temat przewodni międzynarodowej konferencji w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach.

Funkcjonariusze i pracownicy SW, ludzie nauki, reprezentanci urzędów i organizacji zajmujących się prawami człowieka przedstawili problemy zaakcentowane już w samym tytule spotkania: „Rola praw człowieka w polskim systemie penitencjarnym. Edukacja, resocjalizacja, humanitaryzm”. Referaty złożyły się na kilka bloków tematycznych. Przedstawiciele urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich, Krajowego Mechanizmu Prewencji i Fundacji Helsińskiej omówili problematykę poszanowania prawa wobec osadzonych na podstawie przeprowadzanych kontroli i interwencji. Dr Marek Kalamian naświetlił kwestię realizacji prawa do skarg osób pozbawionych wolności.

Kolejne wystąpienia dotyczyły rodzajów działań penitencjarnych na przykładzie OISW w Poznaniu. Kurator okręgowy Alina Kula mówiła o specyfice pracy readaptacyjnej podejmowanej na rzecz osób poddanych dozorowi kuratorskiemu. Prof. Stefan Lelental z Uniwersytetu Łódzkiego skrytykował nadużywanie pojęcia resocjalizacji, wskazując przypadki,

w których nie jest ona możliwa ani celowa. Do tych słów odniósł się prowadzący obrady, wspólnie z prof. Lelentalem, prof. dr hab. Piotr Stępnik z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, akcentując brak wystarczająco jasnych kryteriów dla określenia skuteczności działań resocjalizacyjnych. Podkreślił ważniejszą w jego mniemaniu konieczność odbudowy więzi ekonomicznej z rodziną i społeczeństwem.

Poruszano także zagadnienia przestrzegania praw człowieka w historii więziennictwa i traktowania osadzonych podczas realizacji badań naukowych. Mówiono o niezbędnych, wskazanych przez funkcjonariuszy i więźniów, cechach osób pracujących z pozbawionymi wolności. Dr Jacek Pomiankiewicz zreferował fakty dotyczące więźniów niebezpiecznych w polskim systemie penitencjarnym, zwracając uwagę na ich malejącą liczbę. Do jego wystąpienia odniósł się prof. Lelental wskazując na zbyt pochopne nadawanie tego statusu więźniom zachowującym się nagannie.

Goście z Niemiec Wilfried Gross i Herbert Meissner oraz dr Francois Fevrier z Francji przedstawili zasady działania więziennictwa w swych krajach i zarysowali problemy poszanowania praw człowieka wobec osób odbywających tam karę pozbawienia wolności. Konferencję zakończyło podsumowanie prof. Piotra Stępnika oraz kilka głosów, również polemicznych w stosunku do wygłoszonych referatów. Gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny SW wyraził opinię, że wystąpienia uczestników dyskusji powinny być drogowskazem, w jakim kierunku należy zmierzać.

Spotkanie penitencjarystów 10-12 października zbiegło się z piątą rocznicą powstania OSSW. Z tej okazji pierwszy dzień obrad zakończył koncert oraz wręczenie pamiątkowych medali osobom zasłużonym i przyjaciom ośrodka. Komendant mjr Jerzy Cyrułek razem ze swymi poprzednikami, płk Danutą Kalamian i pierwszym szefem płk. Eugeniuszem Trzepizurem zapoznali gości z historią miejsca i umożliwili jego zwiedzanie. Referaty z konferencji zostaną wydane w formie książkowej. „Forum Penitencjarne” sprawowało patronat medialny nad wydarzeniem.

Grzegorz Korwin-Szymanowski

Europa penitencjarna

O roli praw człowieka we francuskim systemie penitencjarnym z dr. Francoisem Fevrier, prawnikiem, wykładowcą Krajowej Szkoły Administracji Penitencjarnej (ENAP) we Francji, rozmawia Grzegorz Korwin-Szymanowski



Jak znaleźć złoty środek pomiędzy koniecznością, czasami surowego i dolegliwego karania sprawców przestępstw a poszanowaniem godności osadzonych?

We Francji istnieje harmonia między prawem rozumianym ogólnie i prawami człowieka. Nie dokonujemy wyborów czy zastosować dane rozwiązanie, czy chronić prawa człowieka. Prawa te dominują we wszystkim, co robią funkcjonariusze francuskiego więziennictwa. Osoby osadzone straciły tylko wolność, ale nie inne prawa.

Czy mógłby pan wymienić najważniejsze cechy, predyspozycje, którymi powinni się odznaczać pracownicy więziennictwa?

Najważniejsze jest respektowanie praw osadzonych i szanowanie ich jako ludzi. My, więźniacy nie możemy naszych podopiecznych oceniać, sądzić. Pracujemy jako ich strażnicy i mamy obowiązek pomóc im, aby nie wrócili na drogę przestępstwa. Przeprowadzać różnorodne oddziaływania penitencjarne na rzecz więźniów z dziedzin aktywności zawodowej, edukacji, kultury, robić wszystko, co może być pomocne dla skutecznej readaptacji.

Jakie są największe problemy francuskiego więziennictwa?

Przeludnienie. Zagęszczamy liczbę więźniów w celach, mamy 67 tysięcy osadzonych i tylko 52 tysiące miejsc.

Jak ten fakt ma się do poszanowania godności ludzkiej? Jak w takiej sytuacji gwarantowane są prawa człowieka?

Prawa człowieka nie mówią o metrażu przysługującym osadzonym. Pomimo zagęszczenia staramy się szanować prawa pozbawionych wolności i kompensować te trudności w inny sposób. W Guantanamo na stosunkowo dużej powierzchni jest niewielu więźniów, a prawa człowieka nie są tam respektowane. Czy przez to, że mają więcej miejsca, ich godność jest bardziej chroniona? Według mnie najważniejsza jest ofiarna praca funkcjonariuszy na rzecz osadzonych, działania służące ich resocjalizacji. Innym poważnym zagadnieniem, z którym się zmagamy, jest ubóstwo skazanych i patologie społeczne, co negatywnie oddziałuje na niezdemokratyzowane jednostki. Dla wszystkich tych problemów szukamy rozwiązania. Każdego człowieka musimy traktować indywidualnie, bo każdy jest wyjątkowy.

Rozwija się współpraca pomiędzy francuskim i polskim więziennictwem. Jakie są efekty, co możemy dać sobie nawzajem?

Mamy te same problemy, a więc możliwość obustronnej nauki. Francja to stara demokracja, Polska zaś, po przemianach z lat 80., młoda. Istniejące między nami różnice dają możliwość owocnej wymiany, wspólnego poszukiwania rozwiązania problemów. Widzę możliwość wzajemnej pomocy w sprawach działań resocjalizacyjnych i readaptacji społecznej czy ochrony. Nikt nie ma wyłączności na dobre pomysły. Trzeba się konsultować i wymieniać doświadczeniami. Stosowanie Europejskich Reguł Więziennych sprawia, że jesteśmy jedną Europą penitencjarną. Dążymy do tego samego celu.

zdjęcie Grzegorz Korwin-Szymanowski

PROGRAM 70% OSZCZĘDNOŚCI WODY



PRESTO 504 S



OSŁONA NIERDZEWNA
ANTYWANDAL

umywalki 3l/min



zawory antyblokadowe
osłony antywandal

tylko **3**
litry/minute !



PRESTO KASETA CELA

WODOOSZCZĘDNA
ARMATURA ANTYWANDAL

PRESTO

POD CELE I NATRYSKI ZBIORCZE

od 23 lat w Polsce

OFERTA
DLA
KWATERMISTRZÓW

PRESTO 504 s
TESTUJ ZA DARMO
POD CELAMI
PRZEZ
3 MIESIĄCE !

natryski 6 l/min

zawory antyblokadowe
wylewki antywandal



PRESTO 500 BS

Rozwiązania PRESTO

PRESTO 504 S zawory samozamykające
do umywalk z osłonami ze stali nierdzewnej

PRESTO KASETA CELA - zestawy podtynkowe
natryski samozamykające antyblokadowe

spluczki WC antyblokadowe - koniec strat wody !

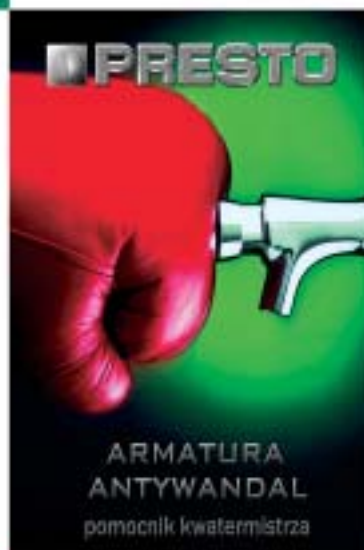
ANTYWANDAL

testuj za darmo !

wyłączny dystrybutor w Polsce
doradztwo techniczne, serwis fabryczny, magazyn części

Biuro Techniczne EKOTECH s.j. ul. Fabianowska 126
62-064 Plewiska k. Poznania tel./fax 061 651 69 60, 651 77 04

www.bateriepresto.pl
e-mail: biuro@prestoekotech.pl



ARMATURA
ANTYWANDAL
pomocnik kwatermistrza

ZAWORY DO TESTÓW
I KATALOGI
WYSYŁAMY BEZPŁATNIE

WYSTARCZY ZGŁOSZENIE
Z DANYMI ADRESOWYMI ZAKŁADU
E-MAILEM

Z wizytą w Bawarii



Zakład Karny Stadelheim w Monachium



Zakład Karny w Landshut



Podypłomowe Studium Penitencjarne UW to nie tylko teoria. Studenci funkcjonariusze mieli możliwość uczenia się od więźniaków bawarskich.



Zakład Karny dla młodocianych w Neuburg-Herrenwörth



Zakład karny dla kobiet w Monachium z oddziałem dla matek z dziećmi i oddziałem aresztu dla młodocianych

foto: Krzysztof Kowalik, Mirosław Orłowicz

Medale za współpracę



for. Piotr Kochański

Margareta Kępińska-Jakobsen, Dyrektor Programowy Duńskiego Komitetu Helsińskiego i William Rentzmann, Dyrektor Generalny Duńskiego Więziennictwa i Probacji otrzymali Srebrne Medale Ministra Sprawiedliwości i Złote odznaki „Za zasługi w pracy penitencjarnej”. – Dziękuję państwu za współpracę z przedstawicielami polskiego więziennictwa, za wymianę myśli i zapewnienie warunków do międzynarodowej współpracy więźniaków – powiedział Minister Sprawiedliwości Jarosław Gowin w trakcie uroczystości, która odbyła się 4 października w gmachu resortu. Uczestniczyli w niej także gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej, gen. Krzysztof Keller, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, gen. Paweł Nasiłowski, dyrektor Biura Dozoru Elektronicznego CZSW, dyrektorzy biur CZSW i dyrektorzy okręgowi SW.

Margareta Kępińska-Jakobsen

W 1989 r. jako członkini i przedstawicielka zarządu Duńskiego Komitetu Helsińskiego zainicjowała pierwszy międzynarodowy monitoring warunków odbywania kary pozbawienia wolności w krajach europejskich, który objął przede wszystkim byłe państwa socjalistyczne z Europy Wschodniej. Dało to możliwość pierwszej wymiany doświadczeń z przedstawicielami krajów Europy Zachodniej, głównie Danii, w zakresie reformy więziennictwa i systemu prawa karnego w kierunku humanitarnych standardów wykonywania kar i praw więźniów. Od tego czasu opracowując autorskie projekty i zdobywając w różnych źródłach (duńskich i zagranicznych) fundusze na ich realizację, zorganizowała i przeprowadziła w Danii wiele kursów, seminariów i konferencji międzynarodowych, których uczestnikami byli m.in. przedstawiciele jednostek organizacyjnych naszego więziennictwa i Ministerstwa Sprawiedliwości, sędziowie, prokuratorzy oraz kuratorzy sądowi. Do dziś wykonuje te zadania we współpracy z prestiżowymi organizacjami i urzędami międzynarodowymi, w tym z Komisją Europejską i OBWE, służąc pomocą merytoryczną i organizacyjną polskiemu więziennictwu.

William Rentzmann

Od 1998 r. Dyrektor Generalny Duńskiego Więziennictwa i Probacji. W 1989 r. jako ówczesny zastępca Dyrektora Generalnego (funkcję tę pełnił od 1980 do 1996 r.) zainicjował i do dziś rozwija bliską współpracę z polską Służbą Więzienną. Dzięki jego inicjatywie i środkom finansowym uzyskanym z duńskiego budżetu przez wiele lat w Danii organizowane były liczne wizyty studyjne, konferencje i seminaria międzynarodowe z udziałem przedstawicieli polskiego więziennictwa i wymiaru sprawiedliwości. Współpraca ta jest wciąż kontynuowana, na szczególną uwagę zasługujące wsparcie i rekomendacje udzielane polskiemu wymiarowi sprawiedliwości w Komisji Europejskiej i międzynarodowych organizacjach resortowych (EuroPris, CEP, OBWE), w których pełni funkcję eksperta.

kk

Nagroda im. prof. Zbigniewa Hołdy

Pierwszą Laureatką Nagrody im. prof. Zbigniewa Hołdy została Ewa Milewicz, publicystka „Gazety Wyborczej”. Prof. Andrzej Rzepliński, przewodniczący Kapituły Nagrody podkreślił w uzasadnieniu, że wyróżnienie to należy jej się za rzetelne i odważne dziennikarstwo, obronę godności i wolności człowieka oraz zaangażowanie w działalność opozycyjną w czasach PRL. Docenił też wieloletnie wysiłki laureatki na rzecz praworządności i praw człowieka w okresie opozycji (działalność w KOR) oraz jako dziennikarza i komentatora. Prof. Rzepliński podkreślił, że w zasadzie wszyscy nominowani do nagrody – dr Teodor Bulenda, senator Józef Piniór i dr Monika Sznajderman – mogliby być bratanymi lub siostrzanymi duszami prof. Zbigniewa Hołdy.



Nagroda została wręczona podczas uroczystej gali 20 października w Lublinie. Zorganizowano ją we współpracy z Festiwalom „Konfrontacje Teatralne” i przy wsparciu prezydenta Lublina i rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Uroczystość poprzedziła premiera spektaklu „Sen nocny letniej” Williama Szekspira w reżyserii Joanny Lewickiej, w którym obok zawodowych aktorów wystąpili skazani z Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim. Więźniowie byli również zaangażowani w przygotowanie scenografii oraz projektu statuetki dla laureata. Nagroda jest szczególnym wyróżnieniem dla osób lub instytucji, których aktywność zawodowa, naukowa czy społeczna odzwierciedla wartości, którymi żył i kierował się prof. Zbigniew Hołda. Z powodu choroby laureatki nagrodę w jej imieniu odebrali Jarosław Kurski, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” oraz publicystka Ewa Siedlecka.

Krzysztof Kowaluk
zdjęcie Jacek Zwierzchowski

Rosyjscy więźniacy w Polsce

Na zaproszenie gen. Jacka Włodarskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej 16-18 października z oficjalną wizytą w Polsce przebywał gen. płk Giennadij Aleksandrowicz Kornienko, Dyrektor Federalnej Służby ds. Wykonywania Kar Federacji Rosyjskiej. Delegacja odwiedziła Centralę Monitorowania Biura Dozoru Elektronicznego, gdzie dyrektor gen. Paweł Nasiłowski zapoznał gości z funkcjonowaniem Systemu Dozoru Elektronicznego oraz zasadami wykonywania kar nieizolacyjnych. Podczas spotkania w OSSW w Popowie, w obecności sekretarza stanu Ministerstwa Sprawiedliwości Stanisława Chmielewskiego oraz przedstawicieli ambasady Federacji Rosyjskiej w Polsce, gen. Kornienko wręczył szefowi polskiego więziennictwa (jako pierwszemu obcokrajowcowi) medal im. Galkina-Wraskiego Za zasługi w zacieśnianiu współpracy międzynarodowej. Istotnym akcentem była wizyta w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim, która dla rosyjskich gości stała się inspiracją do wykorzystania naszych doświadczeń przy budowie i wyposażaniu nowo powstającego

pod Sankt-Petersburgiem Aresztu Śledczego Kriesty 2, przeznaczony dla ok. 4000 osadzonych.

Federalna Służba ds. Wykonywania Kar podlega Ministerstwu Sprawiedliwości Federacji Rosyjskiej. 1 października 2012 r. w rosyjskich jednostkach penitencjarnych przebywało 712,5 tys. osadzonych, w tym 111,8 tys. tymczasowo aresztowanych (w 230 aresztach śledczych i 163 pomieszczeniach aresztowych). Karę pozbawienia wolności wykonywano w 745 koloniach karnych (597,3 tys. skazanych), 136 koloniach typu otwartego (40,1 tys. skazanych), w 46 koloniach wychowawczych dla niepełnoletnich (2,4 tys. skazanych), pięciu jednostkach zamkniętych dla skazanych na dożywotnie pozbawienie wolności (1805 skazanych) oraz w siedmiu więzieniach typu zamkniętego dla 800 skazanych. W rosyjskich jednostkach penitencjarnych przebywa obecnie 58,4 tys. kobiet, w tym 48,3 tys. odbywających karę pozbawienia wolności. Opiekę zdrowotną osadzonych zabezpieczają 133 szpitale przywięzienne, 59 leczniczych zakładów karnych dla osób chorych na gruźlicę i dziewięć podobnych instytucji dla narkomanów. W koloniach karnych i wychowawczych działa 318 wieczorowych szkół zawodowych, 547 punktów naukowo-konsultacyjnych i 333 szkoły techniczno-zawodowe. Posługi religijne wykonywane są przez duszpasterzy w 555 świątyniach i 702 tzw. pokojach modlitewnych. Alternatywne formy odbywania kary pozbawienia wolności realizuje 2459 tzw. inspekcji karno-wykonawczych, które wykonują karę w sposób nieizolacyjny wobec 471,6 tys. skazanych.



Personel rosyjskiej służby więziennej liczy 338,7 tys. osób, z czego 246,6 tys. stanowią funkcjonariusze. Przygotowaniem kadry zajmuje się osiem instytucji o charakterze wyższych uczelni zawodowych z siedmioma filiami (w tym m.in. Akademia Prawa i Zarządzania FSdSWK) oraz 74 centrów szkolenia.

tekst i zdjęcie **Jacek Staszyszyn**

Międzynarodowy dzień mediacji

„Mediacja – inna forma sprawiedliwości” – to tytuł tegorocznej konferencji Ministerstwa Sprawiedliwości, zorganizowanej z okazji Międzynarodowego dnia mediacji. W spotkaniu udział wzięli m.in. eksperci ze Społecznej Rady ds. Alternatywnych Metod Rozwiązywania Konfliktów i Sporów przy Ministrze Sprawiedliwości, Prokuratury Generalnej, samorządów prawniczych, a także rzecznik praw obywatelskich



i rzecznik praw dziecka. – Ostatnie lata poświęciliśmy tworzeniu instytucjonalnych podstaw i ram prawnych dla rozwoju mediacji, tocząc dyskusje ze środowiskami prawników, mediatorów i specjalistów. Wiele wysiłku włożyliśmy w kampanie medialne promujące mediacje, docierając do szerokiego grona zainteresowanych. Z satysfakcją odnotować należy wzrost zainteresowania ideą mediacji i jej praktycznym wykorzystywaniem, co jest skutkiem odtwarzania kultury dialogu i zaufania do tej formy rozwiązywania sporów ze strony społeczeństwa, przedsiębiorców, korporacji prawniczych czy praktyków wymiaru sprawiedliwości – powiedział otwierając konferencję Wojciech Węgrzyn, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

W latach 2011-2012 nastąpił wzrost liczby mediacji w większości rodzajów spraw, szczególnie w rodzinnych – czterokrotny i w gospodarczych – dwukrotny. W trakcie spotkania dyskutowano m.in. o sprawiedliwości naprawczej w pracach Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego oraz o propozycjach zmian przepisów dotyczących mediacji cywilnej. Uczestnicy konferencji wiele miejsca poświęcili też mediacji w kontekście zmiany sposobu myślenia prawników o sprawiedliwości, sprawności postępowania sądowego, edukacji prawnej młodzieży.

– Konflikty stanowią nieodłączny element relacji międzyludzkich. Najważniejszym zadaniem jest nabycie umiejętności zarządzania konfliktem poprzez dobór narzędzi i działań komunikacyjnych, aby różnice stały się fundamentem wspólnej satysfakcji stron. Rozwiązywanie konfliktów drogą dialogu jest podejściem głęboko humanistycznym, pozwalającym zgłębić motywacje i oczekiwania zainteresowanych – powiedział Wojciech Węgrzyn. – Naszym celem niech będzie dążenie do upowszechnienia w społeczeństwie postaw tolerancji, dialogu i współpracy. Mediacje w czasach niepewności i kryzysów są szansą, której nie wolno lekceważyć.

Z okazji tegorocznego Międzynarodowego Dnia Mediacji wydano „Kurier Mediacyjny”, który można znaleźć na stronie www.ms.gov.pl

Wydział Komunikacji Społecznej i Promocji Ministerstwa Sprawiedliwości

Sergiusz Akatow-Rajowski

Jeden z wielu

W maju 1918 r. w Ministerstwie Sprawiedliwości Królestwa Polskiego w Warszawie zorganizowana została Sekcja Więzienna, od lipca przemianowana na Wydział Więzienny. Organ ten ogłaszał w prasie informacje o naborze dla pracy w przyszłym polskim więziennictwie na stanowiskach dozorców i urzędników.

Jednym z pierwszych kandydatów był Władysław Chmielewski, były podoficer z Korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego. Od 5 sierpnia 1918 r. rozpoczął trwającą trzy miesiące praktykę dozorcę w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. W 1939 r. był tam przodownikiem, powrócił do służby w styczniu 1945 r., a zakończył ją w więzieniu w Strzelcach Opolskich w 1948 r. zwolnieniem z powodów politycznych.

W lipcu 1918 r. ukazało się ogłoszenie, że wydział „ogłasza ochotniczy zaciąg do organizującego się więziennictwa i dysponuje wolnymi miejscami na praktykantów więziennych, jakie przeznaczone są dla byłych oficerów” (armii carskiej – K. B.). Na apel odpowiedzieli m. in.:

– Andrzej Junczys, 7 sierpnia 1918 r. rozpoczął praktykę urzędniczą w więzieniu w Łomży, 11 listopada został jego naczelnikiem, w 1939 r. był naczelnikiem więzienia w Rawiczu; w 1951 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał go na karę 15 lat więzienia za tzw. faszyzację kraju.

– Stanisław Jankowski, w tym czasie rozpoczął praktykę w więzieniu w Będzinie, 11 listopada 1918 r. został jego naczelnikiem, we wrześniu 1939 r. był komendantem więzienia Pawiak; w 1955 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał go na karę 10 lat więzienia za tzw. faszyzację kraju.

– Jan Feliks Czekałto, od 1912 r. kancelista w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie, następnie w Mohylewie, praktykę odbywał w więzieniu w Ostrołęce, którego 13 listopada został naczelnikiem, w 1939 r. kierował więzieniem w Wilnie (Łukiszki); we wrześniu 1939 r. zamordowany przez NKWD.

W następnych miesiącach i latach na apel Wydziału Więziennego do służby w odrodzonym więziennictwie zgłaszały kolejne kandydaci ze stażem oficerskim w armii carskiej:

– w listopadzie 1918 r. naczelnikiem więzienia w Sosnowcu został Paweł Zagallo, były żołnierz Korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego, w 1931 r. był naczelnikiem więzienia w Łęczycy, od 1945 r. pełnił służbę w Departamencie Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego;

– w listopadzie 1918 r. inspektorem w więzieniu w Sandomierzu został były podoficer armii carskiej Stanisław Nasławski, w 1931 r. był naczelnikiem więzienia w Łowiczu, od 1945 r. pełnił służbę w Departamencie Więziennictwa, a od 1947 r. w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego;

– w grudniu 1918 r. pomocnikiem naczelnika więzienia w Siedlcach został były kapitan armii carskiej Franciszek Bednarek, w 1939 r. naczelnik więzienia w Stanisławowie, od 1944 r. w więziennictwie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w 1945 r. komendant obozu Łódź-Sikawa, zwolniony w ramach lustracji politycznej w 1946 r.

Do służby zgłaszali się także byli naczelnicy więzień w carskiej Rosji:

– w 1922 r. inspektorem więzienia w Kielcach został Władysław Szeliga-Skorupski, były naczelnik więzienia nad granicą rosyjsko-perską, a w 1917 r. komendant obozu dla jeńców tureckich, w latach 1926-1932 był naczelnikiem więzienia w Katowicach;

– Kazimierz Bartoszewicz, do 1917 r. był starszym pomocnikiem naczelnika więzienia w Petersburgu, w latach 1922-1932 kierował więzieniem w Wilnie (Łukiszki).

Wydział Więzienny zabiegał o to, aby pozyskać do swojego grona osoby kompetentne. W sierpniu 1918 r. zgłosił się i został inspektorem Zygmunt Bugajski, w latach 1915-1917 naczelnik więzienia na Tagance w Moskwie, w 1939 r. był naczelnikiem Wydziału Penitencjarnego w Departamen-

cie Karnym; zamordowany w Katyniu.

W lipcu 1918 r. do dyspozycji Wydziału zgłosił się Sergiusz Akatow (Rajowski). Urodził się 21 maja 1888 r. w Rypinie. W 1914 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie w Jarosławiu n. Wołgą. Od grudnia 1914 r. do 25 listopada 1917 r. był oficerem armii carskiej. W czerwcu 1918 r. powrócił do Warszawy, a 12 lipca zgłosił się do Wydziału Więziennego Ministerstwa Sprawiedliwości i oczekiwał na skierowanie na praktykę do więzienia mokotowskiego. Rozpoczął ją 13 grudnia 1918 r., w krótkim czasie zaczął pełnić obowiązki inspektora II klasy, a 6 sierpnia 1919 r. został mianowany na inspektora II klasy w tym więzieniu. 1 stycznia 1920 r. przeniesiony na stanowisko referenta w Wydziale Więziennym (policji w Departamencie Karnym) Ministerstwa Sprawiedliwości. Systematycznie awansował: inspektor w Departamencie Więziennictwa, kierownik Wydziału Osobowego, kierownik działu Zakładów Poprawczych dla Nieletnich Przystępców, w 1935 r. referent gospodarczo-budżetowy, a do 1938 r. naczelnik Wydziału Administracji Więzień. Był na etacie cywilnym radcy ministerialnego.

Z racji zajmowanych stanowisk uczestniczył w opracowywaniu budżetów dla więzień i zakładów poprawczych, odpowiadał za problematykę gospodarczą i administracyjną więziennictwa. W Szkole Straży Więziennej uczył przedmiotów prawo państwowe i administracyjne więzień. Kierując Wydziałem Osobowym uczestniczył w egzaminach w szkołach, komisjach weryfikacyjnych i odwoławczych od decyzji personalnych, był zastępcą rzecznika Wyższej Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Sprawiedliwości orzekającej w sprawach dyscyplinarnych wyższych funkcjonariuszy Straży Więziennej. W 1923 r. zmienił nazwisko Akatow na Rajowski. Uchonorowany Odznaką Pamiątkową V-lecia Polskiego Więziennictwa Państwowego, Medalem X-lecia Odzyskania Niepodległości, Brązowym i Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę.

W czasie okupacji mieszkał w Radomiu, gdzie był sędzią miejscowego (polskiego) Sądu Apelacyjnego. W jego ramach został delegowany do niemieckiego Wydziału Sprawiedliwości dystryktu Radom w celu załatwienia spraw gospodarczo-finansowych sądów i więzień z polskim personelem. 27 lipca 1944 r. udał się do Warszawy, gdzie za zgodą władz niemieckich, wspólnie z Andrzejem Junczysem, naczelnikiem więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej oraz jego zastępcą Edmundem Dalewskim 31 lipca zwolnił wszystkich więźniów.

6 września 1944 r. Niemcy wywieźli go do obozu w Stolp-Reitz k. Słupska, skąd 6 marca 1945 r. został uwolniony przez wojska radzieckie. Po powrocie do Warszawy 28 marca 1945 r. zgłosił się do pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie został radcą. Jednocześnie wstąpił do Stronictwa Demokratycznego. W następnych latach organizował sądownictwo na Warmii i Mazurach. W styczniu 1949 r. został wezwany do Warszawy na stanowisko starszego radcy Ministerstwa Sprawiedliwości ds. administracji zakładami poprawczymi. Zmarł 22 listopada 1951 r.

W czasie okupacji mieszkał w Radomiu, gdzie był sędzią miejscowego (polskiego) Sądu Apelacyjnego. W jego ramach został delegowany do niemieckiego Wydziału Sprawiedliwości dystryktu Radom w celu załatwienia spraw gospodarczo-finansowych sądów i więzień z polskim personelem. 27 lipca 1944 r. udał się do Warszawy, gdzie za zgodą władz niemieckich, wspólnie z Andrzejem Junczysem, naczelnikiem więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej oraz jego zastępcą Edmundem Dalewskim 31 lipca zwolnił wszystkich więźniów.

6 września 1944 r. Niemcy wywieźli go do obozu w Stolp-Reitz k. Słupska, skąd 6 marca 1945 r. został uwolniony przez wojska radzieckie. Po powrocie do Warszawy 28 marca 1945 r. zgłosił się do pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie został radcą. Jednocześnie wstąpił do Stronictwa Demokratycznego. W następnych latach organizował sądownictwo na Warmii i Mazurach. W styczniu 1949 r. został wezwany do Warszawy na stanowisko starszego radcy Ministerstwa Sprawiedliwości ds. administracji zakładami poprawczymi. Zmarł 22 listopada 1951 r.



Radca Ministerjalny
SERGIUSZ RAJOWSKI.

Krystian Bedyński

zdjęcie z archiwum autora

Stereotypy, czyli nasz wizerunek

Wiedza społeczeństwa o Służbie Więziennej jest nadal kształtowana głównie przez media, filmy fabularne, literaturę popularną i doniesienia tabloidów.

Przypisywane nam od lat symbole to klucz, krata, concertina, mur i wieżyczki strażnicze. W tym wizerunku są też ludzie – najczęściej urzędnicze maszyny lub niezbyt bystre osiłki z pałką, których sprytni więźniowie łatwo wyprowadzają w pole. To na pewno zabawny dla odbiorcy, ale nieaktualny i nieprawdziwy wizerunek.

Współczesna Służba Więzienna to trzecia co do wielkości formacja mundurowa po wojsku i policji. Jedną z najlepiej wykształconych służb penitencjarnych w Europie i na świecie, z nowoczesnymi oddziaływaniami korekcyjnymi i budżąciami zazdrość w innych krajach rozwiązaniami. To również służba, która boryka się z problemami: więzieniami na pograniczu przeludnienia, biurokracją i wieloma innymi. Aby zmieniać funkcjonujące od lat stereotypy na temat naszej formacji, potrzebna jest spójna polityka w zakresie wizerunku, sprzymierzeńcy w otwartym środowisku oraz rzetelny i systematyczny przekaz od nas samych w kierunku społeczeństwa. Zasadne i potrzebne jest wykonanie profesjonalnych badań, z których dowiemy się, jak jesteście postrzegani przez społeczeństwo, jak odbierana jest nasza praca i czego obywatele od nas oczekują. Wnioski zapewne będą bardzo interesujące. Niezależnie od tego, jak profesjonalnie i planowo będziemy podchodzić do utrwalania w świadomości społecznej istnienia i działania Służby Więziennej, zdajemy sobie sprawę z tego, że zmiana wizerunku i ugruntowanie pozytywnych skojarzeń to zadanie rozłożone w czasie, na wiele lat. Istotne jest to, co robimy już dziś i na co dzień w 157 polskich więzieniach i jak jesteśmy postrzegani w lokalnym środowisku, jak intensywnie angażujemy się w jego sprawy.

W promocję Służby Więziennej włączyli się funkcjonariusze i pracownicy z wielu jednostek w Polsce, nadsyłając łatym zdjęcia z zakładów karnych i ośrodków szkolenia. Dzie-



foto. Krzysztof Kowaluk

ki temu po raz pierwszy możemy stworzyć bazę fotografii dokumentujących życie za więziennym murem i w ośrodkach szkolenia. Ogromna liczba zdjęć i ich różnorodność, bogactwo ujęć więziennego życia pozwalają na wykorzystanie zgromadzonego materiału przy różnych projektach, które będą miały za zadanie pokazanie naszej służby bez patosu, ale też bez przekłamań. Mamy do dyspozycji zdjęcia obrazujące codzienność więźniów, ale również takie, które przykuwają uwagę nastrojem i refleksją, osobistym stosunkiem autorów do przedstawianego tematu.

Podczas przeglądu nadesłanych fotografii dominowały trzy refleksje. Pierwsza: jak dużo ciekawych, pożytecznych i różnorodnych zjawisk ma miejsce za więziennym murem, druga: w tym trudnym i przykrym ze względu na funkcję miejscu jest wiele pogody, spokoju, niewymuszonego uśmiechu na twarzach portretowanych funkcjonariuszy, i trzecia: jak wielu zdolnych, pomysłowych i twórczych ludzi jest w szeregach Służby Więziennej. Trzeba i warto pokazywać się od tej strony, nawet jeśli zapotrzebowanie z zewnątrz składane jest na zupełnie inne wydarzenia, zgodnie z zasadą „im gorzej, tym lepiej” dla medialnego przekazu. Posiadana baza dokumentacyjna będzie wykorzystywana sukcesywnie właśnie w promowaniu służby i godnego wizerunku ludzi pracujących w polskich więzieniach.

Pierwszą publikacją, w jakiej zostaną zamieszczone fotografie nadesłane z jednostek, jest „Polska Służba Więzienna. Informator 2011-2012”. Tą drogą dziękujemy wszystkim, którzy uczestniczyli w projekcie dokumentowania życia więziennego, autorom i bohaterom zdjęć w szczególności, bo wiemy, ile wysiłku wymaga zrealizowanie takiego projektu za murami.

Magdalena Brodzińska-Patalas

Wszystko o więziennictwie



Multimedialna baza Służby Więziennej

Nowory portal związany ze Służbą Więzienną jest już dostępny w wewnętrznej sieci komputerowej SW. Pod adresem: <http://swtube.cossw.sw/> prezentowane są filmy, zdjęcia, pliki głosowe z życia i pracy służby. Obecnie strona jest wykorzystywana przez Centralny Ośrodek Szkolenia SW w Kaliszu, ale twórcy zapraszają wszystkie jednostki penitencjarne i środowiska SW do korzystania z oferty. Informacje o zasadach ściągania plików i ich wykorzystania są dostępne w Zakładzie Technologii Informatycznych



i Edukacyjnych COSSW, tel. 62 766 9664, e-mail: edu_cossw@sw.gov.pl.

Po wpisaniu adresu <http://swpedia.cossw.sw/> otwiera się natomiast serwis SWpedia, prezentujący hasła z dziedziny więziennictwa. Ideą jest zachowanie i udostępnienie osobom zainteresowanym dorobku pracujących i odchodzących na emeryturę więźniów, pasjonatów historii penitencjarystyki oraz wiedzy przekazywanej podczas kursów e-learningowych. Podobnie jak w przypadku ogólnodostępnej Wikipedii, informacje mogą być dodawane przez wszystkich, którzy mają coś interesującego do zaproponowania.

GKS

Funkcjonariusze w „Strefie”

Jest wielu funkcjonariuszy, dla których głównym źródłem satysfakcji jest pomaganie innym. Często angażują się w pracę jako wolontariusze. Dzięki temu czują się potrzebni. Mówią, że zawód więziennika podjęli nie tylko dla samej służby, ale także z poczucia powołania.



mł. chor. Marcin Sobotka

Potrzebę pomagania realizują w służbie i poza nią. Pracują w różnych instytucjach, fundacjach, stowarzyszeniach, hospicjach, itp. Do takich ludzi należy mł. chor. Marcin Sobotka, który kilka razy w tygodniu udaje się do Klubu dla Młodzieży „Strefa” w Raciborzu. Jak sam mówi: – Pomaganie innym, a zwłaszcza młodzieży, to dla mnie rzecz oczywista. Takie wzorce wyniosłem z domu. A to, że trzeba pomagać... na to człowiek mający w sercu miłość, nie może być obojętny. Niesienie pomocy innym to coś, co sprawia, że czuję się spełniony. Klub pomaga, daje większe możliwości nie tylko mnie, ale przede wszystkim tym, którzy tej pomocy potrzebują.

Raciborska „Strefa” prowadzi działalność wśród dzieci i młodzieży, zajmując się m.in. organizowaniem wolnego czasu młodzieży zagrożonej patologią społeczną, promowaniem rodziny, profilaktyką społeczną, aktywizowaniem młodzieży oraz pomocą psychologiczną i pedagogiczną. Każdego roku opiekuje się ok. 200-osobową grupą dzieci i młodzieży. W ramach pracy klubu prowadzone są spotkania z psychologiem, zajęcia profilaktyczne, działają również sekcje: medialna, taneczna, wokalna, plastyczna, techniczna, kulinarna, sportowa. W ramach tej ostatniej odbywają się ćwiczenia na siłowni i z paintballu, gra w bilard, tenis stołowy, wyścigi rowerowe, wędkowanie. – Mo-

„Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”

Jan Paweł II

im zadaniem jako wolontariusza jest prowadzenie wypraw rowerowych, zajęć sportowych, uczestniczenie w codziennym życiu klubu, współpraca z pedagogami w integracji dzieci z rodzin patologicznych z rówieśnikami wychowującymi się w „normalnych” rodzinach. Biorę udział w różnego rodzaju wyjazdach, imprezach, pilnuję porządku, dbam o utrzymanie miłej i przyjaznej atmosfery w godzinach otwarcia klubu. W miarę możliwości razem z innymi ochotnikami staram się pomagać podopiecznym pokazując im, jak w społecznie akceptowany sposób można czynnie spędzać wolny czas – wyjaśnia pan Marcin.

W tym samym klubie działa także młody funkcjonariusz SW szer. Marek Szalc, który wspólnie z zaprzyjaźnionym pedagogiem pomaga dzieciom „oderwać się od ulicy”. O swojej pasji mówi: – Utożsamiam się z ideą pomagania już od dłuższego czasu. Wiem, że niesienie pomocy jest dobrym czynem. I wiem, że warto to robić niezależnie od tego, czy sami na tym skorzystamy. Lubię to, co robię. Lubię pomagać, a zaangażowanie się w działalność Klubu „Strefa” to dla mnie możliwość niesienia wsparcia młodzieży, która traci wpływ na swoje przyszłe życie.

Takich funkcjonariuszy warto doceniać. Pomaganie łączy ludzi, daje poczucie społecznej odpowiedzialności i przynależności. Niosąc pomoc innym, czujemy się potrzebni, a dając radość innym jednocześnie dajemy radość sobie.

tekst i zdjęcia
Marek Kwiecień



szer. Marek Szalc

Pożegnaliśmy Tomasza Mielko



foto. archiwum

25 października 2012 r. pożegnaliśmy tragicznie zmarłego mł. chor. Tomasza Mielko, funkcjonariusza GISW z Zakładu Karnego w Rawiczu. Młody człowiek zginął pełniąc obowiązki służbowe, po wieczność pozostając na posterunku. Miałem zaszczyt pracować z nim, tego samego dnia przyjmowaliśmy się do służby w Wołowie, by po paru latach spotkać się ponownie w Rawiczu.

Tomku, ci którzy Cię znali pamiętać będą Twój szeroki, szczerzy uśmiech. Byłeś wzorem funkcjonariusza, profesjonalistą w swojej dziedzinie, pewnym siebie, odważnym, podejmującym się wszelkich wyzwań, jakie stawiała przed Tobą służba. Pomocnym i uczciwym człowiekiem. Zawsze można było na Ciebie liczyć. Współpracownicy zwali Cię Dziadkiem i Druidem. Z zamiłowania byłeś językoznawcą i militarystą, znawcą wszelakich nowinek technicznych. Służbie oddałeś swoje serce. I życie. Praca w więziennictwie była dla Ciebie pasją, którą zarażałeś innych. Swoją misję wypełniłeś do końca. Byłeś specjalistą w kick boksingu i kulturystyce, który chętnie dzielił się swoim doświadczeniem i wiedzą. Nie da się zapomnieć tych „łap Popeye'a”, wystających z podwiniętych rękawów munduru. – W Rambo I miał zagrać on, a wzięli Sylwka – słyszę od najbliższych współpracowników z Grupy. Na zawsze pozostaniesz z GISW-em. Tworzyłeś tę Grupę, tu też po wieczność jest Twoje miejsce.

Za wcześniej odszedłeś, choć wiemy jak lubiłeś punktualność. Jednak to nie był czas na Ciebie. Wypadek zabrał Cię najbliższemu. Wyrażamy głęboki smutek łącząc się w bólu z Rodziną. Spoczywaj w spokoju!

Michał Talaga

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Zespół redakcyjny:

mjr Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,
krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68,
Grzegorz Korwin-Szymanowski,
grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Aneta Łupińska,
aneta.lupinska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-64,
Agata Pilarska-Jakubczak,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Elżbieta Szlęzak-Kawa,
elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69,
Grażyna Wągiel-Linder, grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-69, Piotr Kochański, fotoreportaż,
fotoedycja, archiwum, piotr.kochanski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach
Artur Cyruk, kierownik DP AŚ w Hajnówce
Ilona Dzieniszewska, wychowawca ZK w Wojkowicach
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, ZK Nowy Wiśnicz
Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu
Mieczysław Pietrzak, specjalista AŚ w Łodzi
Janusz Sterzel, st. wychowawca AŚ w Koszlinie
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, dyrektor ZK w Białej Podlaskiej
Marek Zając, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany

jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja.

Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401**

5222 3100 0000 NBP o/o W-wa z adnotacją: „Forum Penitencjarne”.

Reklama w „Forum Penitencjarnym”:

Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony

– 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem

na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095**

1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łapanie i druk: Drukarnia Offsetowa ATU,

ul. Działczyńców 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax

(22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótków, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Nakład:

4000 egz. Numer zamknięto 31 października 2012 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

Szansa dla Ciebie



i ratunek dla Twojej rodziny

System Dozoru Elektronicznego



www.dozorelektroniczny.gov.pl

Karę pozbawienia wolności do jednego roku
możesz odbyć w domu